

MARGARET WAY

Nie ufam tobie

The Carradine Brand

Tłumaczył: William Kozik

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bezlitosne słońce zmusiło ich wreszcie do rozbicia biwaku. Zmęczeni i spoceni, pragnęli wypoczynku po dniu wypełnionym ciężką pracą. Od wschodu słońca przepędzali bydło z Diabelskiego Wąwozu. Ta odludna okolica była idealnym miejscem do wypasu – liczne zarośla dostarczały pożywienia, a sieć mieniących się kolorami strumyków pozwalała ugasić pragnienie. Nawet w czasie największej suszy pozostawały tam przynajmniej kałuże życiodajnej wody.

Aborygeni unikali okolic Diabelskiego Wąwozu, uważając to miejsce za nawiedzone przez czarną magię. Inni też odczuwali wyjątkową atmosferę tych okolic. Bydło jednak wydawało się nic sobie nie robić z ludzkich przesądów. Przeganianie stada w Diabelskim Wąwozie to ciężki kawałek chleba. W takich warunkach na nic zdaje się pomoc helikopterów. Poza tym ich udział jest bardzo kosztowny, a bydło zaczęło sobie i tak zdawać sprawę, że choć śmigłowiec potrafił narobić wiele hałasu, to nie stanowił on realnego zagrożenia.

Praca ze stadem to niebezpieczne zajęcie. Wymaga odwagi, zręczności i niemałych umiejętności jeździeckich. W pewnym momencie na drodze Rachael Munro, jadącej na rozpędzonej kłaczce, pojawił się kangur. Koń stanął jak wryty. Tylko błyskawicznemu refleksowi i silnym dłoniom zawdzięcza to, że utrzymała się w siodle. Była bardzo zmęczona. Flanelowa koszula przyłgnęła do mokrych pleców a pot zalewał oczy.

W rozgrzanym powietrzu próżno było szukać ochłody. Gumka, spinająca jej gruby warkocz, nadwerężona słońcem pękła nagle, a uwolnione włosy spłynęły swobodnie wokół ramion dziewczyny. Miała piękne, ciemno-rude loki, choć wcale nie poświęcała dużo czasu na ich pielęgnację. Były dla niej ważniejsze rzeczy. Przy najbliższej okazji zamierzała włosy krótko obciąć.

Odrzuciła puszystą masę loków przez ramię. Chwilę masowała szyję bolącą od ciągłego odwracania się. Przy tej pracy trzeba mieć oczy dookoła głowy. Zazwyczaj niewyczerpalny zasób energii był na niepokojąco niskim poziomie. Pracowała ponad siły w nie spełnionej nadziei, iż to pomoże zapomnieć jej o smutkach. Najgorsze były poranki, które wraz z przebudzeniem uświadamiały jej na nowo, że już nigdy nie zobaczy swego ojca. Desperacko pragnęła wrócić do czasu, gdy jeszcze żył.

Mężczyźni pili już popołudniową herbatę. Matt Pritchard, nadzorca na ranczu Miriwin, a zarazem jej najlepszy przyjaciel od czasów dzieciństwa, utykając, podszedł do dziewczyny. W rękach trzymał dwa kubki wonnego naparu. Ten potężny, zawsze pogodny pięćdziesięciosześcioletni mężczyzna wyglądał na bardzo obolałego. Jego noga najwyraźniej przypominała sobie o

niegdysiejszym spotkaniu z rozwścieczonym bykiem. Rachael spojrzała na niego ze współczuciem.

– To nic takiego. Nauczyłem się z tym żyć. Dziś po prostu trochę ją nadwerżyłem. Masz, wypij, zanim wszystko mi się rozleje.

Rachael wzięła kubek, a Matt usiadł obok niej, odganiając leniwe muchy.

– Jak skończysz pić, musisz pojechać do domu. Wystarczająco się już napracowałaś. Dalsza harówka jest ponad twoje siły.

– Odpocznę trochę i zaraz mi przejdzie.

– Nie przyjmuję żadnych argumentów – powiedział Matt, unosząc opaloną dłoń. – Ja mam na sercu twoje dobro. Dlatego zarządziłem postój. Od czasu śmierci taty stawiasz sobie za wysokie wymagania. Rozumiem to, ale chłopcy zaczynają się o ciebie martwić. Trzeba z tym skończyć.

– A więc co mam zrobić według ciebie? Iść do łóżka?

– Tego chyba nie doczekam. Z drugiej strony jednak nie musisz tak się zameczać. Wiem, co czujesz, co przeżywasz, ale tak dalej być nie może. Opiekuję się tobą od czasu, gdy byłaś małym brzdącem, a więc i teraz nie dam za wygraną. Tym bardziej że twój ojciec odszedł i nikt mnie nie może w tym zastąpić.

– Czy ty trochę nie przesadzasz?

– Ani trochę – w głosie Matta pojawił się gniew. – Porozmawiałbym o tym z twoją macochą, ale to tylko dałoby jej pretekst do wyrzucenia mnie z pracy, a to nikomu nie pomoże. Już najmniej tobie. Odnoszę wrażenie, że ona zbyt często się o ciebie nie troszczy. Nawet nie dostrzega, jaki się z ciebie zrobił chuderlak.

– Chwileczkę, jaki chuderlak? – W oczach Rachael pojawiły się groźne błyski.

– No wiesz. Jesteś taka drobna, delikatna.

– Po prostu straciłam nieco na wadze – obruszyła się dziewczyna. – To wcale nie przeszkadza mi w pracy.

– Nikt nie odmawia ci silnej woli, Rae. Doskonale wypełniasz swoje obowiązki. Po co jednak masz się zabić? To nie ma sensu. Jesteś piękną młodą damą. Masz dwadzieścia trzy lata. Powinnaś cieszyć się życiem.

– Dzikie prywatki? Alkohol? Chłopcy? – naigrywała się Rachael.

– Prywatki i chłopcy to nic nienormalnego. Myślę, że nadszedł już czas, abyś się trochę rozerwała. Twój brat wie, jak się zabawić.

– Scotty ma inny stosunek do życia – odparła dziewczyna *sucho*.

– Nie broń go. To ty powinnaś urodzić się chłopcem, synem. Przykro mi to mówić, ale twoja macocha zepsuła Scotty’ego. Dlaczego nie mógł zostać tu choć jednego dnia po pogrzebie?

Rachael dobrze wiedziała dlaczego, ale nie chciała do tego wracać.

– On bardzo to przeżył, Matt. Nie potrafił dłużej wytrzymać w tej

atmosferze.

– Wystarczyłoby, gdyby tylko trochę pomógł, nic więcej.

– Scotty jest w tym podobny do Soni. Oboje nie lubią smutnych wydarzeń. To jest ludzkie, Matt.

– Dobrze, że jesteś taka dzielna – powiedział w zamyśleniu, wytrząsając resztki herbaty z kubka. – Nie sędzę, abym osądzał zbyt surowo tego chłopaka. Nadszedł czas, aby wziął na siebie część odpowiedzialności, a nie zostawiał wszystkiego na głowie swojej siostry.

– Oczywiście! – zgodziła się Rachael. – Bardzo przydałby się w biurze.

– Tylko jak go tam zaciągnąć? – Mężczyzna nadal był sceptykiem. – Zauważ, że i ty go psujesz. Ten chłopak potrzebuje nieco silnej ręki. Ojciec cię kochał, ale był wobec ciebie bardzo wymagający. Zawsze miałaś ściśle określone obowiązki, podczas gdy Scotty używał wolności. To był chyba jedyny życiowy błąd twego taty.

– Scotty był jego oczkiem w głowie.

– Wiesz tak samo dobrze jak ja, że ten chłopak nie jest stworzony to życia na ranczu – stwierdził Matt ze smutkiem. – Albo się to kocha, albo nienawidzi. Nie ma pośrednich uczuć. Twój ojciec nie przyjmował tego faktu do wiadomości.

– Scotty może się jeszcze zmienić. Jest przecież taki młody.

– Ty nie jesteś o wiele starsza. Jednak nic dla siebie nie chcesz. Nikt cię nigdy nie rozpieszczał.

Rachael pochyliła się i pocałowała Matta w policzek.

– Jesteś bardzo stronniczy, ale muszę się przyznać, że mi to nie przeszkadza. Zawsze stałeś przy mnie. Razem z Wyn. Być może tata nie kochał mnie tak samo jak Scotty'ego, ale jednak mnie kochał.

– Oczywiście, że tak – zapewnił pośpiesznie Matt.

– Dość często ojcowie przedkładają swoich synów nad córki. To, że Scotty odziedzyczył większość Miriwin nie jest zaskoczeniem.

– Dostał sześćdziesiąt procent. A ty i macocha resztę do podziału.

– Zapewne decydującym czynnikiem było to, że jestem kobietą. Zawsze powtarzał, że pewnego dnia wyjdę za mąż i odejdę. Nie chciał, aby ranczo dostało się w ręce innej rodziny.

– To nie jest takie proste – stwierdził melancholijnie Matt. – Najprawdopodobniej Scotty i Sonia je sprzedadzą.

– Co ty wygadujesz? – Sama myśl o sprzedaży była tak szokująca, że dziewczyna nie potrafiła powstrzymać dreszczu emocji.

– Musimy sobie zdać z tego sprawę.

– Scotty tego nie zrobi. Pokocha splendor bycia głową na ranczu Miriwin.

– Chcesz przez to powiedzieć, że jest takim samym snobem, jak twoja macocha. – Mężczyzna był najwyraźniej wzburzony.

– I właśnie to powstrzyma go od sprzedaży. Być może nie możemy równać się z Carradine'ami, ale rodzina Munro też coś znaczy. Scotty zawsze lubił pozować na lorda.

– Tym gorzej! Nigdy nie widziałem tak zepsutego chłopaka. Nie żywię dla niego wiele sympatii. Szczególnie po rym, co zrobił po pogrzebie.

– Rozumiem cię, ale ja go kocham i nic tego nie zmieni. Noga najwyraźniej coraz bardziej dokuczała Mattowi.

Twarz wykrzywił mu grymas.

– Wiem, że go kochasz i on kocha ciebie. To jedyna rzecz, która ratuje go w moich oczach. To jednak nie znaczy, że nie zawiedzie twoich nadziei.

– Na pewno nie! Nasza rodzina pracuje na tej ziemi od stu dwudziestu lat. To bardzo długo jak na tę część świata.

– To jest ważne dla ciebie, Rae, ale nie dla twego brata.

I nie zapominaj o macosze. Włożyła wiele wysiłku w przekonanie ojca o dziedzictwie Scotty'ego i założę się, że będzie go namawiała na sprzedaż rancza. Ją zawsze interesowały tylko pieniądze. Teraz będzie miała wielką forszę, zamiast tego wysuszonego kawałka ziemi. Chodzą słuchy, choć zastrzegam, że to tylko plotka, iż Curt Carradine jest zainteresowany kupnem Miriwin.

Rachael gwałtownie pobladła. Ta informacja była wstrząsająca.

– Co ty powiedziałaś?

– Nie unoś się – uspokajał mężczyzna. – Wiem, że wspomnianie imienia Curta w twojej obecności, to dolewanie oliwy do ognia. Znasz te stare opowiadania. To zamierzchłe czasy, ale prawdą jest, że już dziadek Curta miał ochotę na tę posiadłość. A przed nim jego ojciec. Na tym tle dochodziło do poważnych spięć pomiędzy Carradine'ami a Munro. Ojciec Curta doprowadził do końca tych waśni. To dobry człowiek. Nie bezwzględny, jak stary, ani tak błyskotliwy, jak Curt, ale zasłużył na ogólny szacunek jako zwolennik pokoju. Nawet on jednak nie ukrywał, że Miriwin stanowi dla ich rodziny łakomy kąsek. Obie posiadłości graniczą ze sobą. Poza tym mamy bardzo dobry dostęp do rzeki. A to jest na wagę złota w czasie suszy. Curt byłby głupcem, gdyby nie kupił tej ziemi przy pierwszej nadarzającej się okazji, a on głupcem nie jest.

– Czy byłby zdolny do usunięcia nas z naszej ziemi? Miriwin nie jest już tak wspaniałe, jak niegdyś, a kupno Landsdown kosztowało go około dziesięciu milionów. Czy to mu nie wystarczy?

– Obawiam się, że nie – odparł Matt. – Curt jest jednym z najlepszych graczy w tym interesie. Rozszerzanie swego imperium to część jego pracy.

– Gdzie usłyszałeś te pogłoski?

– Tak się składa, że aż z trzech lub nawet czterech źródeł. Jedno z nich to Ray Henderson.

– Ten stary nudziarz!

– A zarazem kopalnia informacji. To naturalne, że ludzie spekulują.

Nikomu nie spodobał się testament pozostawiony przez twego ojca. Macocha nigdy nie zwracała sobie głowy pracą, a pozycja pani na farmie zobowiązuje. Nie jest podobna do innych kobiet w tych stronach. Ona wywodzi się z miasta i taka już pozostanie. Curt przecież też ma oczy.

– Matt, to co mówisz, to dla mnie zupełna nowość. Znienawidziłabym Curta, gdyby zasadził się na naszą ziemię.

– Mówisz teraz trochę od rzeczy, Rae – mężczyzna potrząsnął ją za ramię.
– Curt jest człowiekiem honoru. Stwierdzam tylko, że też na pewno słyszał to, co ludzie mówią. To przecież nic złego. Poza tym wydaje mi się, że się w nim niegdyś podkochiwałaś.

Rachael potrząsnęła głową.

– Dziecinna głupota.

– Spójrz na to z innej strony. Gdyby Scotty z twoją macochą wystawili Miriwin na sprzedaż, to prędzej czy później znalazłby się nabywca. W takim razie, dlaczego nie Curt? On jak nikt inny przywróciłby temu ranchu dawny blask i chwałę.

– Mówisz tak, jakby to wszystko było już postanowione – Rachael patrzyła na Matta ze zdziwieniem. – Mnie nikt jeszcze o tym nie powiedział. Przecież mam dwadzieścia procent udziału. To byłoby nieetyczne, gdyby Sonia rozmawiała z Curtem za moimi plecami.

– Jestem pewien, że Curt nie postąpiłby tak, gdyby przyszło do finalnych rozmów. Poza tym Scotty jeszcze nie przyjechał.

– Sonia zawsze miała oko na Curta. Może zaoferuje mu wiązaną sprzedaż: rancho i samą siebie. Myślę, że na pewno zrobiłaby tak, gdyby była młodsza.

– Cóż, wcale nie jest stara – stwierdził Matt sucho. – To piękna kobieta dla tych, którzy lubią porcelanowe lalki. Przykro mi, że to mówię, ale czułem się w obowiązku przekazać ci, co się tu szykuje.

– Dlaczego sama tego nie zauważyłam? – W głosie Rachael czuło się obrzydzenie. – Dlaczego nie byłam bardziej podejrzliwa?

– Nie obwiniaj Curta – ostrzegł Matt. – To mógłby być największy błąd twego życia. Curt był przyjacielem twego taty. Często pomagał mu w potrzebie. Od czasu śmierci ojca twoja macocha znalazła w nim oparcie.

– I to mnie mierzi. – W błękitnych oczach dziewczyny pojawiły się złe błyski.

– Dlaczego? – zapytał miękko Matt.

– Myślę o tacie. – Jej policzki oblał rumieniec. – Ledwie spoczął w grobie, a Sonia już ugania się za Curtem Carradine. Jakże to nielojalne. Poza tym, myślę, że ona myli się co do zainteresowania Curta jej osobą...

– Twoja macocha wie, jak się o siebie zatroszczyć. Możesz być co do tego pewna.

– Tak mi brakuje taty! Bez niego dom jest taki pusty. Matt pod granitową skorupą ukrywał wrażliwą duszę. Poklepał delikatnie dziewczynę po ramieniu.

– Twój ojciec był dobrym człowiekiem. Odszedł za wcześnie. Cóż za okropny wypadek. Do tej pory nie mogę w to uwierzyć.

– To stało się zbyt nagle. Zbyt brutalnie.

Przez dłuższy czas w milczeniu wpatrywali się w spaloną ziemię. Alex Munro pracował owego dnia na traktorze. Wyciągał korzenie starego drzewa. Traktor przewrócił się. Fatalny zbieg okoliczności sprawił, że wypadek okazał się śmiertelny.

– Wiesz, że ja nie mogę dać za wygraną. Utrzymamy tę ziemię.

– Chcieć nie zawsze znaczy móc – westchnął mężczyzna. – Tak czy inaczej postaramy się.

– Nie mogę sobie wyobrazić, co zrobilibyśmy bez ciebie.

– Zapytaj swojej macochy. Mam wrażenie, że sam mój widok ją obraża.

– Za mało się kłaniasz, Matt.

– Jestem zbyt dumny. Zupełnie tak jak ty.

Rachael zatrzymała się przy strumyku. Pozwoliła klaczy napić się do woli brązowawej wody. Nie zaszkodzi jej. Niegdyś to miejsce było okazem piękna. Słońce zanurzało swe złociste promienie w głębokiej zielonkawej toni otoczonej bujnymi, soczystymi krzewami. Teraz woda leniwie płynęła piaszczystym łożyskiem, a trawa otaczająca brzegi strumyka była wysuszona i żółkła.

Jeszcze trochę i będzie w domu.

W domu? Rachael poczuła ból. Wiedziała, że tylko dzięki ojcu rodzina trzymała się razem. Minęło zaledwie sześć miesięcy od dnia wypadku – jakże niewiele – tymczasem wystarczyło to w zupełności, aby Rachael zrozumiała, jak niewiele uczucia żywiła dla niej Sonia. Zawsze pozostawała w oczach macochy dzieckiem innej kobiety. Jeżeli istniała kiedykolwiek jakaś więź pomiędzy nimi, to została ona zerwana w momencie śmierci ojca. Tragedia nie zbliżyła ich. Sonia nie potrzebowała jej towarzystwa. Rachael i Scotty pozostali sobie bliscy, lecz dziewczyna z przykrością musiała przyznać, że brat nie wykazywał żadnych oznak zainteresowania prowadzeniem rancza. Ojciec zwykł mawiać, że Scotty z tego wyrośnie. Cóż, nadszedł na to czas. Jeżeli Curt Carradine naprawdę był zainteresowany kupnem Miriwin, to niech Bóg ma ich w swojej opiece.

Po tym, gdy Matt poruszył ten temat, Rachael zaczęła sobie przypominać zdarzenia z przeszłości. Pradziadkowie Carradine'ów i Munrów stanęli kiedyś naprzeciw siebie z bronią w ręku. Dopiero ojciec Curta przywrócił pokój. Wszyscy byli w żałobie, gdy osiem lat temu stracił życie w wypadku lotniczym. Jego żona, przybita stratą, na zawsze opuściła ranczo. Grzechy przodków sprowadziły tragedie na obydwa domy.

Będąc na szczycie wzgórza, Rachael spojrzała w dół na Miriwin. Nie mogła zaprzeczyć, że poczuła, iż jest w niebezpieczeństwie. Czy zmory przeszłości mogłyby ożyć? Miriwin było jej prawdziwą dumą. Piętrowy dom z dużą werandą zbudowany był z cedrowego drzewa na konstrukcji z ręcznie łupanych kamieni. Za czasów dziadka ranczo służyło z owiec i bydła. Dzięki owcom rodzina dorobiła się fortuny, lecz wraz z kryzysem w przemyśle odzieżowym owce ustąpiły miejsca bydłu.

Widok ze wzgórza był wspaniały. Domostwo Miriwin otoczone drzewami, wśród bujnych ogrodów zasilanych artezyjską wodą, wyglądało wyjątkowo romantycznie. Obraz domu wibrował od rozgrzanego powietrza. Jakże go kochała! Rachael była taka jak przodkowie – Miriwin było dla niej wszystkim, sposobem na życie, którego nigdy nie chciała zmieniać. Inaczej rzecz miała się ze Scottym. Dla niego Miriwin było idealnym miejscem wypadowym na weekendy. Przyjeżdżał zawsze otoczony kręgiem przyjaciół. Urządzał tańce w starej sali balowej i ucztował. Pływał w basenie, urządzonym dla niego przez ich ojca. Dosiadał dorodnych koni i objeżdżał podupadłą, targaną finansowymi przeciwnościami posiadłość, która mimo to wywierała ogromne wrażenie na jego gościach.

Mijając stajnie, Rachael marzyła już o gorącej kąpieli. Oddała wodze klaczy młodemu Eaglehawk, aborygenowi niezastąpionemu przy koniach, i skierowała się w stronę domu. Normalnie weszłaby przez kuchnię Wyn, ale dziś, z jakiegoś powodu, wybrała frontowe wejście. Kątem oka dostrzegła powyginane pręty balustrady balkonu, pilnie potrzebującej troskliwej ręki.

Dźwięk głosów na werandzie zatrzymał ją. O wilku mowa, pomyślała. Gdyby nie była zajęta pracą w Diabelskim Wąwozie, zapewne dostrzegłaby niewielki samolot lądujący na ich terytorium. Rachael spojrzała po sobie. Nie wyglądała najlepiej w przesiąkniętej potem koszuli i zakurzonych dżinsach.

Tak się w jej życiu składało, że nigdy nie wyglądała najlepiej, w chwilach gdy szczególnie potrzebowała pewności siebie. Postanowiła wycofać się chyłkiem.

Było już jednak za późno. Usłyszała niski, miękki głos Soni.

– Rachael, czy to ty? – Pytanie wydawało się być retoryczne, więc Sonia kontynuowała: – Nie uciekaj. Przyjdź tutaj i zobacz kto przyjechał.

Dziewczyna zamknęła oczy przerażona. Była w potrzasku. „Przyjdź tutaj i zobacz kto przyjechał”. Tak jak gdyby nie wiedziała! Ostatnimi czasy przez ranczo przewinął się nie kończący się sznur gości, ale nikogo nie mogła pomylić z Curtem Carradine. Jego stanowczy, męski głos zdradzał silną osobowość, a jednocześnie wydawał się być niezwykle łagodny. Rachael widywała już efekty, jakie ten głos wywierał na kobietach. Włączając w to Sonię. Kiedy ona właściwie zakończyła żałobę?

Rachael wspięła się po schodach, obrzucając mężczyznę ognistym

spojrzeniem. John Curtis Carradine. Znała go właściwie od zawsze. Mimo to, gdy zwracał się do niej, nieodmiennie oblewała się rumieńcem. Cóż, rozmowa z osobą o tak wysokim statusie społecznym była zaszczytem. Dlaczego jednak wzbudzał w niej aż tyle emocji?

Na to pytanie nie znajdowała odpowiedzi. Co do jednego była pewna: denerwowało ją zbliżenie tego mężczyzny z Sonią. W jej oczach stanowiło to jaskrawą nielojalność wobec pamięci o ojcu.

Curt podniósł się z krzesła. Jego wysoka sylwetka prezentowała się w całej okazałości. Stwierdzenie, że jest przystojny, byłoby stanowczo niewystarczające. Elektryzujący – to najlepsze określenie, jakie przyszło na myśl Rachael. Twardy, dynamiczny, emanował energią, która wydawała się ogarniać pożąga wszystko, ku czemu się zwrócił.

Choć miał na sobie codzienne ubranie – koszulę koloru khaki, jasne spodnie i lśniące, długie buty – mimo to wyglądał niezwykle elegancko. Po śmierci ojca, Curt już w młodym wieku obarczony został ogromną odpowiedzialnością za los rodziny. Dzięki temu zyskał szczególną charyzmę i pewność siebie stwarzającą wokół niego aurę godną księcia.

Sonia wachlowała się delikatnie. Jej skóra, zabobonnie skrywana przed słońcem, była zabarwiona nienaturalnym rumieńcem. Bładobłękitne oczy lśniły z ożywienia. Wyglądała niezwykle młodo i powabnie. Zupełnie jak mały kociak, pomyślała Rachael.

– Zdejmij ten kapelusz, moja droga – powiedziała jedwabistym głosem. – Nie mogę patrzeć, jak zadręczasz się noszeniem czegoś takiego. To takie niekobiece!

– Lepsze to niż poparzenia słoneczne – odparła Rachael, zdejmując go z głowy.

Zręcznie rzucony, kapelusz zawisł na krześle. Zadowolona z celności, dziewczyna ruszyła w stronę Curta, podając mu swą drobną dłoń.

– Jak się masz, Curt? – Jej głos zdradzał złowrogie zamiary. – Jak zawsze bardzo mi miło widzieć cię w Miriwin – wypaliła pewna celności swej aluzji.

Stwierdzenie nie zadało jednak spodziewanej rany – wywołało jedynie rozbawienie.

– Z rozognionych oczu wnoszę, że twoja legendarna gościnność nie dotyczy wszystkich w tym samym stopniu.

Wręcz przeciwnie – odparła Rachael, na chwilę opuszczając wzrok.

Mężczyzna miał niezwykle brązowe oczy, potrafiące rzucać groźne błyski. Rachael kojarzyły się z oczami lwa: ich spojrzenie było dostojne, a jednocześnie przerażające.

– Więc cóż takiego robiłaś, aby aż tak się zmęczyć? – zapytał tonem starszego brata.

– Mogę jeszcze ustać na nogach.

– Przecież ty się słaniasz! Usiądź, odpocznij trochę – zarządził, podsuwając jej krzesło.

Instyktownie Rachael skorzystała z propozycji. Bolało ją całe ciało, a nogi trzęsły się z przemęczenia. Na pewno to dostrzegł.

– Znowu przeganiała bydło – wyjaśniła Sonia zatroskanym głosem. – Zawsze staram się ją od tego powstrzymać, ale to niemożliwe.

– Kiedy mnie powstrzymujesz, Soniu? O ile pamiętam, gdy wychodzę, ty zwykle jeszcze śpisz – powiedziała Rachael, wyzywająco spoglądając na macochę.

Spojrzenie Soni pozostało jednak obojętne.

– Nie musisz wykonywać pracy parobka, Rachael.

– Muszę jakoś spędzać czas. Dlaczego nie miałabym robić tego z pożytkiem?

– Powiedz wreszcie, gdzie byłaś?

– W Diabelskim Wąwozie.

– To dzika okolica, Rachael – powiedział Curt, marszcząc brwi. – Dziwię się, że Matt pozwolił ci tam jechać.

– Umiem sobie radzić – ucięła dziewczyna.

– Pewnie, ale to, co robisz, świadczy, że nie potrafisz ocenić niebezpieczeństwa i niepotrzebnie narażasz życie.

– Nie jestem dzieckiem, Curt. – Dziewczyna poczuła gorącą falę na policzkach. – W końcu mam dwadzieścia trzy lata.

– Dziękuję za przypomnienie.

– Lubisz stawiać na swoim – Sonia opowiedziała się po stronie Curta. – Jeżeli jednak coś ci się stanie, to odpowiedzialnością za to obarczę Matta. Pozwala ci na zbyt wiele.

– To chyba ja jestem szefem w tym układzie – stwierdziła Rachael. – Tak czy inaczej, Matt właśnie odesłał mnie do domu.

– Czy użyliście helikoptera? – zapytał Curt.

– To za drogi sposób. Poza tym bydło jest mądre. Wie, że ze strony maszyny nie grozi żadna kara za nieposłuszeństwo.

– Dobry pilot poradzi sobie w każdej sytuacji. Bydło staje się nieposłuszne tylko wtedy, gdy czuje zbyt wielką presję.

– Rachael spostrzegła, że Curt mówi właściwie tylko do Soni.

– Będę musiał zamienić z Mattem parę słów, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, Soniu. Mam u siebie doskonałego pilota.

Myślę, że znalazłby kilka wolniejszych godzin, aby wam pomóc.

– Jesteś dla nas taki dobry – odrzekła Sonia, patrząc na mężczyznę z wdzięcznością.

– Dzięki, Curt, ale my całkiem nieźle sobie radzimy – dla Rachael było już tego za wiele. Koniecznie chciała uniknąć dalszych długów wdzięczności.

– Myślę, że Matt chętnie zaakceptuje pomoc – Curt sprowadził dziewczynę na ziemię. – Porozmawiam z nim o tym.

– Nie wróci przed zmierzchem. – W głosie Rachael brzmiała satysfakcja – Do tego czasu już cię tu dawno nie będzie.

– Wręcz przeciwnie – zainteresowała Sonia. – Poprosiłam Curta, aby u nas przenocował. Przez ostatnie miesiące był dla nas prawdziwą ostoją. Może przestałabyś wreszcie zadzierać nosa?

Dziewczyna poderwała się na równe nogi i ruszyła w stronę drzwi. Curt był jednak szybszy.

– Wszystko w porządku, prawda? – zapytał, łapiąc ją za ramię.

– Tak – odparła, patrząc mu w oczy.

– Ale z ciebie uparciuch.

– Jestem Munro, Curt. Munro z Miriwin. Nie zapominaj o tym.

Niedługo dane jej było cieszyć się samotnością w swojej sypialni. Po chwili wpadła tam Sonia.

– Gdzie są twoje dobre maniery? Dlaczego jesteś taka niegrzeczna wobec Curta?

– Chyba trochę przesadzasz. O co ci chodzi?

– Myślisz, że nie widać twojej agresji? Nie ukrywasz jej zbyt.

– Powiedz mi w takim razie, co on tu tak długo robi?

– Czy mogę ci przypomnieć, że to ja jestem panią tego domu? – głos Soni brzmiał lodowato.

– Daj spokój. – Rachael była wyraźnie zmęczona tą rozmową. – To także mój dom. Tak się składa, że tata zostawił nam dokładnie takie same udziały.

– Ty mała niewdzięcznico! – Sonia wydawała się być prawdziwie wzburzona. – Zasluguję na więcej szacunku. Po tych wszystkich latach, gdy cię wychowywałam, tak mi teraz odpłacasz?

– Nie zaprzęłam ci uwagi moją osobą. Zawsze miałam ściśle określone obowiązki, podczas gdy wy z ojcem rozpuszczaliście Scotty'ego.

– Mój Boże, ty jesteś zazdrosna! – zaśmiała się Sonia. Rachael zaczęła rozpinać bluzkę, mając nadzieję, że macocha wyjdzie i będzie mogła wreszcie wejść do wanny.

– Chcesz, abym była zupełnie szczerą, Soniu? Nie mam czego zazdrościć Scotty'emu. Jego jedynym celem w życiu, jak do tej pory, jest dobra zabawa.

– Przygotowuje się do egzaminów końcowych – Sonia była wyraźnie na krawędzi wybuchu. – Jesteś zazdrosna o brata, bo ojciec nigdy nie zajmował się tobą, gdy Scotty był w pobliżu.

– To, co powiedziałaś, jest okrutne, a zarazem nieprawdziwe.

– Ależ tak, to prawda – potwierdziła Sonia, zasiadając w obitym welwetem fotelu. – Scotty był światłem jego życia. Ojciec okazał to, zostawiając

mu kontrolę nad Miriwin.

– Nawet ojcu zdarzały się pomyłki. Miał dwoje dzieci, ale dziedziczy po nim praktycznie tylko jedno. Nie jestem tym zachwycona, ale nie sprzeciwię się jego woli... dopóki Miriwin pozostanie w rodzinie.

– Nie rozumiem.

– Zostawmy to – poprosiła Rachael. – Jestem zmęczona, brudna i spocona.

– Nie powtórzysz tego Curtowi?

– Nie mam mu za złe współczucia, jakie nam okazuje. Wiem, że bardzo nam pomógł, ale muszę zacząć kwestionować jego motyw.

– Ależ Curt Carradine pomaga wszystkim. – Policzki Soni poróżwiały.

– Wydaje mi się, że widujemy go jednak za często.

– Czy to aż takie dziwne, że chce się ze mną zobaczyć? Najgorsze obawy Rachael stawały się coraz realniejsze.

– Co masz na myśli? – zapytała po chwili.

– Nie patrz na mnie z taką trwogą w oczach. Mam trzydzieści dziewięć lat. Jestem jeszcze wystarczająco młoda, aby mężczyźni się mną interesowali.

– Oczywiście, że tak, ale nie możesz brać pod uwagę Curta. – Rachael czuła, jak opuszcza ją resztkę sił.

– Teraz to ty jesteś okrutna. Zawsze uważano mnie za ładną kobietę.

– To prawda, Soniu – zgodziła się Rachael. – Ale co z tatą? Przecież dopiero co odszedł.

– Nie mogę pozwolić, aby ta myśl mnie wiecznie zadręczała – oświadczyła kobieta z pasją. – Bardzo brak mi twego ojca, ale on już nie wróci. Ty wciąż nie możesz sobie tego uświadomić. Ja jednak muszę mieć mężczyznę. Muszę znowu wyjść za mąż. Wiem, że Curt jest nieco młodszy, ale za to jest taki... dojrzały. Nasze społeczeństwo przyzwyczajają się do związków mężczyzn ze starszymi kobietami, szczególnie gdy te mają im aż tyle do zaoferowania.

– Soniu, możesz okrutnie zranić swe uczucia.

– Dziękuję ci, Rachael – odpowiedziała gorzko macocha. – Być może twoje zaskoczenie wynika po części z twych własnych uczuć wobec Curta. Musisz jednak zdać sobie sprawę z faktów. On uważa cię za dziecko. Widział, jak rosłaś. Później, gdy z całych sił starałaś się go unikać, Curt i ja zbliżyliśmy się do siebie.

– Myślę, że powinnaś bardzo uważać. Jesteś teraz taka bezbronna, a Curt mógłby mieć każdą kobietę, której zapragnie.

– Nie ma tu dla mnie prawdziwej konkurencji. Jestem wrażliwą kobietą i mam mu wiele do zaoferowania. Wciąż mogę dać mu dzieci.

– Soniu, przecież tak niedawno owdowiałaś. Wiem, że żal po stracie bliskich może skłonić człowieka do porywczych czynów, ale powinnaś dać sobie trochę więcej czasu do namysłu.

- Tego właśnie nie mogę zrobić.
- Czy sądzisz, że Curt wie o twoich zamiarach? Jeżeli tak, to zaraz zejść na dół i wyrzucę go stąd.
- Nie bądź głupia, Rachael. Myślisz, że nie wiem, jak postępować z mężczyznami? Gdy dwadzieścia lat temu twój ojciec przychodził do naszego domu, to nawet nie myślał o ślubie ze mną. Byłam najmłodszym dzieckiem w rodzinie, świeżo po skończeniu szkoły, ale już wtedy wiedziałam, czego chcę. Chciałam zostać panią Alexandrową Munro na ranchu Miriwin. Jestem wdzięczna losowi za dwadzieścia dobrych lat. To, że chcę ponownie wyjść za mąż, nic nie ujmuje twemu ojcu.
- Już po sześciu miesiącach?
- Oczywiście, że nie, ale powiedzmy... po roku. Myślę, że Curt z przyjemnością zatroszczyłby się o mnie...
- Tata zostawił ci dość pieniędzy, abyś była samodzielna.
- Ty nic nie rozumiesz. Nie wiesz, co czują kobiety w mojej sytuacji.
- Chyba wiem, Soniu. Sądzę, że Curt podobał ci się już od dawna. Miłość do tego człowieka może mieć fatalne skutki.
- Jakie więc proponujesz rozwiązanie?
- Pojedź na wakacje. Na przykład odwiedź swoich przyjaciół w Sydney. Ojciec nigdy nie stwarzał ci żadnych przeszkód. Miałaś pełną swobodę.
- Moja droga, on po prostu wiedział, że nie ma innego wyjścia. Byłam dobrą żoną. Dałam mu syna. To nie z mojej winy ten związek nie był idealny.
- Proszę cię, nie mów nic więcej. To wasza prywatna sprawa.
- Twój ojciec był dobrym człowiekiem. Dzieliło nas jednak wiele lat. Nie umiał okazać mi wystarczająco wiele... uczuć.
- Być może część winy leży po twojej stronie. Czy zdajesz sobie sprawę, że Curt ma być może plan przejęcia Miriwin?
- Rachael nagle zmieniła temat.
- Skąd wziął się taki pomysł? – Niebieskie oczy Soni były szeroko otwarte.
- Słyszałam plotki.
- Plotki! Tych zawsze jest pełno – zaśmiała się kobieta.
- Nie myśl, że nie wiem, co ludzie o mnie myślą. Nie pasuję do nich.
- Nigdy nie próbowałaś.
- Dziękuję ci, Rachael – powiedziała Sonia sarkastycznie.
- Choć nie znoszę tych różnych kobiecych komitetów, mimo to nie szczędziłam szczodrych dotacji na ich akcje charytatywne. Za to ciebie wszyscy kochają! Jesteś ideałem wiejskiej kobiety. Wybacz, ale jak dla mnie za wiele w tym końskiego zapachu.
- Rachael zignorowała tę uwagę. Od lat do tego przywykła.
- A więc Curt nic nie wspominał o Miriwin? – nie ustępowała.

– Carradine’owie zawsze przejawiali zainteresowanie Miriwin. Wiesz o tym.

– Soniu, czy mogę otrzymać odpowiedź na moje pytanie?

– Curt nic takiego nie powiedział – odparła zirytowana macocha. – Jesteś taka męcząca na punkcie tego rancza, a przecież wcale nie masz tak wiele do stracenia. To Scotty ma pakiet kontrolny. On, podobnie jak ja, nie jest ogarnięty obsesją na punkcie tej suchej ziemi.

– Susza przeminie, Soniu. Przetrzymamy.

– Przetrzymamy?! – wykrzyknęła kobieta. – Po co, do diabła? Jesteś taka sama jak ojciec. Musiałam żyć w tej obsesji przez lata. Ziemia jest ważniejsza niż wszystko inne!

– Ziemia pozostanie, gdy nas już nie będzie.

– Wciąż tu jestem i bardziej mnie interesuje teraźniejszość. Powinnaś urodzić się chłopcem.

– Nie muszę być mężczyzną, aby kierować ranczem.

– Problem w tym, że twój ojciec zapisał go w spadku Scottowi.

– Zapewniałaś go, że Scotty dorośnie do trudnego zadania.

– A czy matka może zrobić cokolwiek innego? – spytała Sonia, spoglądając na Rachael cynicznie. – Chyba nie myślałaś, że będę popierać ciebie? Dodając na marginesie, Rachael, ty nie jesteś z mojej krwi i kości, a Scotty tak.

– Czy ty w ogóle żywisz wobec mnie jakiegokolwiek uczucia? – zapytała dziewczyna. – Od śmierci taty nasze stosunki są takie napięte.

– Jesteś już kobietą, Rachael. Gdzie dwie kobiety żyją pod jednym dachem, tam zawsze są tarcia. Oczywiście, że cię lubię, ale trochę do siebie nie pasujemy. Nic na to nie poradzimy.

– Czy chcesz, abym odeszła?

– Jak już byłaś łaskawa wspomnieć, Rachael, nie mogę ci powiedzieć, co masz robić. Nie mam jednak najmniejszych wątpliwości, że sytuacja sama się z czasem rozwiąże. To może trochę staroświeckie, ale gdy się zdecydujesz, to możesz zrobić dobrą małżeńską partię. Posiadasz tak wiele, ale nie chcesz tego użyć.

– Moje robocze ubranie nie sprzyja rozgrywaniu partii małżeńskich.

Sonia natomiast zawsze wyglądała bez zarzutu. Dziś miała na sobie błękitną jedwabną koszulę harmonizującą z kolorem oczu. Jej białe spodnie były najlepszego kroju. Na drobnych wąskich stopach nosiła stylowe sandały. Krótkie blond włosy zawsze czesane były zgodnie z najnowszymi trendami mody, co dodatkowo ją odmładzało. Mimo prawie czterdziestu lat, wyglądała wspaniale. Przeżycia ostatnich miesięcy nie zostawiły na jej twarzy żadnego śladu.

– Nie będziemy mieli ci za złe, jeżeli nie przyłączysz się do nas na obiad

– powiedziała Sonia, podnosząc się z fotela.

– Nie dam się zamknąć w pokoju.

– W takim razie włóż na siebie coś odpowiedniego i spróbuj nie zapomnieć, że Curt jest tu mile widzianym gościem.

Rachael nie odpowiedziała.

– Jeszcze jedno. Nie próbuj czasem wtrącać się w prywatne sprawy pomiędzy mną i Curtem. Obawiam się, że miałabyś na to ochotę.

Rachael wbrew sobie wybuchnęła śmiechem.

– Mylisz się, Soniu. Masz wolną rękę we wszystkim, co nie dotyczy Miriwin. To jest mój dom. Tu się urodziłam i mam nadzieję tu umrzeć. Wobec tego mam tylko jedno zastrzeżenie. Nie rozpoczynaj żadnych dyskusji z Curtem Carradine o ranczu bez mojej wiedzy.

– Czy to jest groźba?

– Nie, to tylko prośba o wzięcie mojej pozycji pod uwagę. Żaden Carradine nie dostanie Miriwin w swoje ręce. Chyba że po moim trupie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Godzinę później, gdy Rachael leżała na łóżku, wpatrując się w sufit, rozległo się pukanie. Po chwili w uchylonych drzwiach ukazała się głowa Wyn, żony Matta, długoletniej gosposi w Miriwin.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Oczywiście, że nie, Wyn. Wejdz, proszę – odpowiedziała Rachael, siadając na łóżku. – Tak sobie leżę i myślę o tym, co tu się dzieje.

– Nie ty jedna.

Wyn, starsza pani o przyjemnym uśmiechu, wkroczyła do pokoju i bezceremonialnie usadowiła się na krześle.

– Nie mogę długo zostać – oznajmiła. – Zawsze mam mnóstwo roboty, gdy przychodzi pan Carradine. Specjalna zastawa stołowa, porcelanowe ozdoby, srebrne lichterze. Macocha przywiązuje do tego wielką wagę. Ojciec lubił proste rzeczy. Ale przerwałam ci, co mówiłaś?

– Czuję się, jak uderzona obuchem w głowę. Dręczy mnie pytanie: jaki jest powód tak długiej wizyty Curta?

Wyn zaśmiała się ironicznie.

– Macocha zapewne myśli, że przyszedł specjalnie dla niej.

– Czy to możliwe, Wyn?

– Chyba tylko w jej wyobraźni – odpowiedziała kobieta.

– Nie mogę w to uwierzyć. Przecież tata odszedł tak niedawno!

– To prawda – westchnęła Wyn. – Teraz jednak wszystko się zmieniło, moja droga. Musisz się z tym pogodzić.

– Curt i Sonia? Przecież on jest od niej znacznie młodszy i może zdobyć każdą kobietę.

– Pewnie do niego dzwoni, prosi o radę, udaje bezradną...

– Szuka w nim oparcia, to pewne – zgodziła się dziewczyna. – Matt ostrzegł mnie dziś, że słyszał pogłoski, iż Curt może być zainteresowany kupnem Miriwin.

– Matt? A to stary diabeł! Mnie nic nie powiedział. Myślę, że to może być jednak prawda. To zadawniona sprawa. Nie uwierzę jednak, że Curt Carradine konspirowałby przeciwko tobie. Może macocha coś mu zaproponowała?

– Zaprzecza temu. Ona nie ma prawa dyskutować z nim o sprawach majątku. Nie może decydować o losie rancza.

– Kochanie, nie chcę cię denerwować, ale jak to sama często mówiłaś, ani macocha, ani twój brat Scotty nie podzielają twego uczucia do Miriwin.

– Myślę, że oni oboje, Curt i Sonia, coś knują – stwierdziła Rachael po chwili ciszy.

Wyn zdecydowanie potrząsnęła głową.

- Nie Curt. On jest na wskroś uczciwy.
- W takim razie, dlaczego tak często tu przychodzi? O czym rozmawiają?
- Jeżeli chcesz znać moje zdanie, to on przyjeżdża, aby się upewnić, czy u ciebie wszystko w porządku.
- Na miłość boską, Wyn! Mylisz się!
- Niekoniecznie. Curt zna cię od dziecka. To naturalne, że się o ciebie martwi. Ktoś musi. Ostatnimi czasy twoja macocha w ogóle się tobą nie interesuje.
- Przypomniała mi, że nie jestem z jej krwi i kości – powiedziała w zamyśleniu Rachael. – Myślę, że bardzo boleśnie przeżyła śmierć ojca. Poza tym chyba działałam jej na nerwy.
- Nie ty jedna – dodała Wyn sucho. – Ona nikogo nie lubi. Ale ja się martwię o ciebie. Matt mówi, że rozpacz gna cię przed siebie i nie daje wytchnienia.
- Nonsens, Wyn. Matt przesadza.
- Tak czy inaczej, martwi się o ciebie. Oboje traktujemy cię jak nasze własne dziecko. Wiem, że brakuje ci taty. Wasze stosunki z macochą nigdy nie układały się dobrze. Matt mówi, że za dużo od siebie wymagasz w pracy. Ryzykujesz. Nawet chłopcy martwią się o ciebie.
- Chcą, abym przestała pracować?
- Wiedzą, że kochasz to zajęcie, ale twoje bezpieczeństwo jest ponad wszystko.
- Jestem tak samo dobra jak każdy z nich – stwierdziła Rachael.
- Nikt nie twierdzi, że nie znasz tej pracy. Wszyscy jednak widzą, jak cierpisz. Pomyśl, jak poczulibyśmy się, gdyby zdarzył się kolejny wypadek? Gdy człowiek mało je i myśli wciąż o swych troskach, o wypadek nietrudno.
- Staram się z tym walczyć – wyznała dziewczyna.
- Wiem, kochanie. Myślę jednak, że powinnaś odpocząć. Twoja macocha była na wakacjach u swoich przemyślanych przyjaciół w Sydney. Scotty nie pojawił się tu od dnia pogrzebu. Tobie też przydałyby się wakacje. Rozmawiałam o tym z panem Carradine. Był tego samego zdania.
- Oczywiście, że chciałby się mnie stąd pozbyć. Wyn demonstracyjnie wzniosła oczy ku niebu.
- Nie oceniaj go na podstawie plotek. Ten człowiek ma na sercu twoje dobro.
- Nie potrafisz ukryć swych sympatii, Wyn.
- On jest wspaniały.
- Jesteś w nim zakochana, tak jak wszystkie – żartowała Rachael.
- Nie wiem, komu to mogłoby przeszkadzać – odparła Wyn ze śmiechem.
- Jeżeli kiedykolwiek spróbuje odebrać nam Miriwin, zostanie moim wrogiem na całe życie – wybuchnęła Rachael, łkając.

– Nawet gdyby był najlepszym kandydatem? Spójrzmy prawdzie w oczy: jeżeli Miriwin zostanie wystawione na sprzedaż, to i tak znajdzie się nabywca. Czy nie byłoby najlepiej, gdyby to był Curt?

– Ktokolwiek by to był, znienawidzę go! Wyn stęknęła i podniosła się z krzesła.

– Co zamierzasz zrobić z włosami? – zmieniła temat.

– Wyglądają okropnie, prawda? – stwierdziła raczej, niż zapytała dziewczyna, przyglądając masę niesfornych loków. – Zawsze takie są po myciu.

– Są wspaniałe – powiedziała Wyn z dumą. – Trochę trudno z nimi dojść do ładu. Wpadnę później i pomogę ci zrobić kok. Potrzebujesz też kilka nowych sukienek. Twoja macocha ma ich więcej niż księżna Diana.

– Tata niczego jej nie odmawiał.

– Wiedziała, jak go usidlić. Co powiesz o tej? – zapytała Wyn, wyciągając najlepszą sukienkę.

– Widzę, że zakładasz zainteresowanie Curta moją osobą.

– Jest przecież mężczyzną. Kiedy ci mówię, że jesteś piękna, to mi nie wierzysz. Być może twoja uroda kłuje w oczy macochę.

– Nie lubisz Soni, prawda? A mimo to przez tyle lat tak ciężko dla niej pracowałeś.

– Poprawka: pracowałam dla ciebie – stwierdziła Wyn, zabierając brudną koszulę i dżinsy Rachael do prania. – Razem z Mattem staraliśmy się zastąpić ci matkę. Uczucia twojej macochy w całości zarezerwowane były dla Scotta.

– Jesteśmy jedną rodziną, Wyn. Zawsze mogę na was liczyć.

– Rozumiesz więc, dlaczego tak się teraz martwimy. Curt też. Myślę, że nadszedł czas, abyś zajęła w tym domu należne ci miejsce.

Obiad podano w cedrowej jadalni, przy stole mogącym pomieścić dwadzieścia dwie osoby. Wszystko było tu zakrojone nieco ponad miarę. Rachael przyznała w duchu, że bardziej stosowna na dzisiejszą okazję byłaby codzienna jadalnia z prostym stołem i ośmioma rzeźbionymi krzesłami. Na dodatek przylegała ona do kuchni, co zaoszczędziłoby pracy Wyn.

W migoczącym świetle świec Sonia nie wyglądała na więcej niż trzydzieści lat. Rachael musiała przyznać, że w innych okolicznościach uznałaby ją za stosowną kandydatkę dla Curta. Różnicę wieku wyrównywała jego niezwykła charyzma. Myśl o romansie tych dwojga była dla dziewczyny nie do zniesienia. Składało się na to wiele powodów: nie mogła tolerować zdrady pamięci po ojcu, szczerze obawiała się o zawód uczuciowy Soni i za wszelką cenę chciała uniknąć wmieszania się Carradine'ów w sprawy Miriwin. Były też inne powody, których wołała sobie jednak nie uświadamiać...

Sonia siedziała na dawnym miejscu Alexa Munro i wyglądała jak

prawdziwa pani domu. Rachael uzmysłowiła sobie, że ojciec traktował swą drugą żonę niemal po ojcowsku. Być może teraz, po jego odejściu, Sonia odczuwała swoiste wyzwolenie spod jego opieki.

Siedząc naprzeciw Curta, Rachael była świadoma jego częstych spojrzeń. Nie były one jednak podyktowane chęcią podziwiania jej kunsztownej fryzury ani najlepszej sukienki. Curt po prostu chciał być pewien, iż dziewczyna naje się do syta.

– Jak myślisz, Curt, ile ja mam lat? – zapytała, odkładając nóż i widelec.

– Dwadzieścia trzy, jak sama mi powiedziałaś – powiedział Curt z uśmiechem, który powodował, że aż ciarki przechodziły po plecach.

– To dlaczego tak pilnie sprawdzasz, czy jem?

– Wybacz mi, Rachael. Rzeczywiście, cóż mnie może obchodzić fakt, że słabnie w oczach i wkrótce nie będziesz już zdolna, aby stać o własnych siłach!

– Może to anoreksja? – zasugerowała Sonia.

– Być może ktoś ją ma, ale na pewno nie ja – odcięła się Rachael. Sonia była od lat na ścisłej diecie.

– Zrób mi tę radość i zjedz coś – przekonywał Curt.

– Ależ ty umiesz perswadować.

Prawdą było, że zazwyczaj wspaniały apetyt od pewnego czasu opuścił Rachael. Wiedziała, że z czasem powróci, ale jeszcze nie teraz. Wciąż była w żałobie i co gorsza samotnie. Sonia wróciła do rozmowy z Curtem. Po jej perlistym śmiechu i tempie, w jakim wychylała kolejne kieliszki wina, można było osądzić, że doskonale czuje się w towarzystwie tego mężczyzny. Carradine był jak zwykle rozluźniony i swobodny. Jak mężczyzna może być aż tak przystojny! Sonia nie mogła oderwać od niego oczu. Nie było śladu po umartwiającej się wdowie. To była czysto męsko-damska rozgrywka. Czyżby jej małżeństwo nie było udane? Z drugiej strony była wciąż taka młoda i atrakcyjna. Ten typ kobiety nie pozostaje długo w stanie wdowieństwa. Ale mimo wszystko była przecież za stara dla Curta, tylko szalenie mógłby tego nie spostrzec.

– O czym tak rozmyślasz, Rachael? – Głos Curta wyrwał ją ze stanu odrętwienia.

– Zapewne nawet nie wie, o czym mówimy – skomentowała Sonia z sarkazmem.

– Rozmyślałam o przeszłości – odpowiedziała Rachael cicho. – O ciężkiej pracy ojca. O jego miłości do Miriwin. Bez niego życie jest beznadziejne.

Najwyraźniej nie były to słowa, które podobały się Soni.

– To minie z czasem – powiedziała dobitnie. – Nie jest dobrze budować na rzeczach, których nie da się już zmienić.

– Z drugiej strony należy uszanować uczucia – oświadczył Curt. – Żalu

nie da się odpędzić. Wiem, że byłaś bardzo związana z ojcem, Rachael.

– To jeszcze bardziej dotyczy Scotty’ego – nie rezygnowała Sonia. – Mimo to zdołał przejść do porządku dziennego nad smutnymi faktami. Związek Rachael z ojcem był zbyt emocjonalny. Już dawno temu powinna się usamodzielnąć, tak jak Scotty. On nie ma tej dziwnej... manii do ziemi.

– Więc dlaczego ojciec mu ją zapisał? – zapytała Rachael.

– To absurdalne pytanie i dobrze o tym wiesz – Sonia popatrzyła chłodno na dziewczynę. – Ojciec kochał swego jedyne go syna, Curt na pewno to rozumie.

– Chyba nie sugerujesz, że Scotty i Curt grają w tej samej lidze? – zaatakowała Rachael. – Jeżeli mówimy o manii do ziemi, to chyba wiesz o tym, że Curt ją też posiada.

– Proszę cię, Rachael, nie mów już nic więcej. Niepotrzebnie wprowadziłaś nerwowy nastrój. – Macocha patrzyła na dziewczynę z wyrzutem.

– Obie przechodzicie fatalny okres – uspokajał Curt. – A ty, Rachael, nigdy nie musisz specjalnie dobierać słów, gdy ze mną rozmawiasz. Niczego nie chowaj w sobie. Poza tym myślę, że potrzebujesz wakacji. Tak się składa, że mój domek na plaży stoi teraz pusty. Zatrudniłem parę, która tam mieszka i dba o wszystko. Świetnie się spisują, doskonale zadbaliby o ciebie. Taka radykalna zmiana otoczenia zrobiłaby ci dobrze.

– Cóż za wspaniała myśl – ucieszyła się Sonia.

– Problem w tym, że nie chcę jechać. Mam tu dużo pracy.

– Doprawdy? – spytała z niedowierzaniem macocha.

– Sama oceń. Zebrał się stos papierkowej roboty do przerobienia. Ktoś to musi zrobić. Matt też ma dla mnie zadania.

– Zdajesz się zapominać o rychłym powrocie Scotty’ego.

– Teraz nie mogłabym nigdzie wyjechać. – Rachael zdecydowanie potrząsnęła głową. Nie dam wam szansy na swobodne knucie, dodała w myśli.

– Widzisz więc, co mam na myśli – Sonia zwróciła się w stronę Curta. – Od dawna namawiam ją na wyjazd.

– Dziwne, że dotąd nie słyszałam tej sugestii. – A więc dyskutowali o niej za jej plecami. Uwaga! Być może spisek jest już zawiązany.

– To wierutne kłamstwo. Już wiele razy ci to perswadowałam. Jesteś jednak taka uparta. Zapewniam, że damy sobie radę bez ciebie.

– To świadczy tylko, że nie masz pojęcia, o czym mówisz – powiedziała Rachael.

– Widzę, że się niepokoisz, Rachael, ale być może mógłbym jakoś pomóc – Curt ponownie mediował. – Przyślę wam pomoc do biura na czas twojej nieobecności. Gdy wróci Scott, wszystko się ułoży. Sonia mówi, że robi wspaniałe postępy na kierunku Zarządzanie.

Rachael starała się powstrzymać wyraz zdziwienia. Wątpiła, aby studia

były przedmiotem koncentracji uwagi brata.

– Soniu, jesteś gorąco zaproszona do przyłączenia się do Rachael, choć mam nadzieję, że będziesz gościem na powitalnym przyjęciu mojego kuzyna Filipa i jego młodej żony.

– Wspaniale! – wykrzyknęła Sonia radośnie. – Będzie cudownie – dodała, przykrywając dłonią rękę Curta.

Rachael miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Po obiedzie dziewczyna pomogła Wyn posprzątać naczynia i poszła na spacer. Niech Sonia sama zabawia swego gościa. Tego przecież chciała. A może i jemu to odpowiadało? Jakie motywy nim kierowały? Czy gdyby chciał zdobyć Miriwin to bezwstydnie posłużyłby się uczuciem Soni? Rachael była zdecydowana bronić własnych interesów. Jednak wizja spędzenia kilku tygodni na plaży kusiała.

Gdy Rachael wróciła do domu, Curt i Sonia wciąż o czymś dyskutowali w ulubionym pokoju ojca. O czym? Gdy dziewczyna życzyła im dobrej nocy, Sonia zareagowała tak, jak gdyby całkowicie zapomniała o istnieniu swej pasierbicy. Curt był jak zwykle dżentelmenem.

– Myślę, że zasłużyłaś na długi, mocny sen. – Spojrzenie, którym ją obdarzył, było niezwykle jak na niego. Czyżby wreszcie ujrzał w niej kobietę?

– Dobranoc, Rachael. – Słowa Soni zabrzmiały jak wojskowa komenda. Tego tonu używała w przeszłości, gdy dziewczyna chciała przed snem porozmawiać z tatą. Wtedy musiała się dostosować, ale teraz już nie.

– Czy rozmawiałeś z Mattem o helikopterze? – zwróciła się bezpośrednio do Curta.

– Tak, Rachael. Przyjął moją propozycję z wdzięcznością.

– Działasz bardzo sprawnie, Curt. Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiała przeszkadzać w realizacji twoich zamiarów.

– Niewiele by to pomogło – krótko odparował jej atak. – Wyśpij się dobrze. Jutro trzeba wstąpić.

Około północy usłyszała ich kroki na schodach. Po kilku minutach, w najlepszej gościnnej sypialni, rozbłysły światła. Oświetliwszy werandę, podświetliły zasłonę w jej oknie. Rachael nie mogła tak po prostu poddać się zmęczeniu. Tyle było pytań, na które nie знаła odpowiedzi. Wstała z łóżka i narzuciła na siebie różową koszulę nocną – prezent od brata. Sprawy nabierały zbyt szybkiego obrotu jak na jej gust. Był najwyższy czas, aby pomówić z Curtem.

Rachael otworzyła cicho francuskie drzwi werandy i rozejrzała się wokoło. W świetle księżyca widać było srebrną wstążkę strumyka przepływającego obok ich domu. W czas deszczów potrafił zmienić się w rwący

potok. Impuls, który kazał jej wyskoczyć z łóżka, osłabł. Kto wie, czy on już czasem nie szykuje się do spania? Nagle ogarnęła ją wizja nagiego ciała Curta. Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Zazwyczaj nie zaprzętała sobie głowy takimi myślami. Jednak w tym przypadku było inaczej. Poczwała, jak gdyby odkryła w sobie jakąś nową, nieznaną część.

Nagle drzwi pokoju Curta otworzyły się i mężczyzna wkroczył na werandę. Serce dziewczyny skoczyło do gardła. Carradine podszedł do balustrady i zwrócił się do niej bez ściszenia głosu.

– Jeżeli musimy porozmawiać, to zróbmy to teraz, Rachael.

Podeszła bliżej.

– Czy usłyszałaś spadającą igłę?

– A jak myślisz?

– Myślę, że tak. W poprzednim życiu pewnie byłeś lwem.

– Czy mimo to chcesz zaryzykować i wejść do mojego pokoju?

– Możemy zostać na werandzie.

– Kusząca propozycja. Wspaniale wyglądasz w tym stroju– To prezent od Scotty’ego. Sam wybierał.

– Ma wspaniałą gust. Może usiądziemy, chyba brakuje ci tchu.

– Zabawne, widzisz we mnie jedynie głupiotką dziewczynkę, prawda? – powiedziała siadając.

– No, wyrzuc to wreszcie z siebie. Czuję już przy obiedzie, że masz jakieś ważne kwestie do poruszenia.

– Zniosę nawet twoje pouczanie, jeśli odpowiesz mi na jedno pytanie.

– Wszystko, czego zechcesz, Rachael. Nie ma czego owijać w bawełnę.

– Dokładnie! – W głosie dziewczyny wyczuwało się gotowość do walki. –

Czy uprzedziłbyś mnie, gdybyś zamierzał złożyć ofertę kupna Miriwin? Ta myśl nie daje mi spokoju.

Przez chwilę twarz Curta wyrażała złość, arogancję, brutalność – zupełnie jak z opowiadań o jego dziadku.

– A więc o to ci chodzi!

– Miriwin może być dla ciebie jeszcze jednym dobrym interesem, ale dla mnie to jest rodzinny dom!

– Twój ojciec oddał go Scottowi. Odpowiedź Curta poraziła dziewczynę.

– Nie wiedziałam, że jesteś taki okrutny.

– Jeszcze dużo o mnie nie wiesz. Potrafię być twardy, jeśli potrzeba. Ale, Rachael, nigdy nie byłbym okrutny wobec ciebie. Wiem, że trudno jest stawić czoło realiom. Czy to się komuś podoba, czy też nie, twój ojciec pozostawił los rancza w rękach syna. Trzeba było zakwestionować testament.

– Sonia zniechęciła mnie na zawsze, ale to jeszcze byłoby do zniesienia. Myślałam o tym, ale w końcu zdecydowałam się nie przeciwstawiać woli ojca. Zawsze byłam posłuszną córką i często źle na tym wychodziłam.

– A więc masz dwadzieścia procent. Całe życie człowieka składa się z trudnych decyzji. Niektóre są bardziej ważne, inne mniej.

– Czekam na powrót Scotty’ego.

– Sądzisz, że podejmie pracę w swym majątku?

– Liczę na to.

– Do tej pory nie wykazał najmniejszego zainteresowania ranczem.

– Jest taki młody. – Rachael lojalnie broniła brata.

– Miłość do ziemi ma się we krwi. Widać to już u bardzo młodych ludzi.

Scott zawsze będzie pragnął lekkiego życia. Nie znajdzie go, pędząc bydło.

– Czy powiedziałeś to Soni? – zaatakowała Rachael.

– Czy myślisz, że posłuchałaby mnie?

– Daj spokój. Wiesz przecież, że ciebie posłucha.

– Dlaczego? – zapytał krótko, dostrajając się do jej ciętego tonu rozmowy.

– Podziwia cię i szanuje.

– Sonia uważa, że jej syn jest idealny. Z tobą nigdy nie postępowała zbyt delikatnie.

– A więc zauważyłeś to? – zapytała, z trudem ukrywając sarkazm.

– Raz czy dwa razy. Chciałbym, abyś pojechała na wakacje. Ty i Sonia potrzebujecie odpocząć od siebie.

– A więc i to zauważyłeś?

– Trudno tego nie zauważyć. Zauważyłem nawet to, że stałaś się kobietą. Jesteś dorosła. Masz własne zdanie, wiesz czego chcesz. To musi wytworzyć pewne tarcia.

– A więc chcesz mnie usunąć.

– Nie wygłupiaj się. Zależy mi na twoim szczęściu.

– A kiedy mnie już tu nie będzie, ty i Sonia spokojnie podyskutowujecie nad przyszłością Miriwin?

– Dziękuję ci, Rachael, że mnie tak wysoko oceniasz.

– A więc zaprzeczasz, że interesuje cię nasze ranczo?

– Do diabła, czy chcesz, abym się poddał testowi na wykrywanie kłamstw?

– Nie, wystarczy mi szczerść.

– Zarządzanie moją rodzinną farmą to istota mego życia. Jestem zdecydowany nie tylko utrzymać to, co było mi pozostawione, ale też dalej rozbudowywać imperium. Miriwin w czasach swego rozkwitu był dobrym ranczem, ale twój ojciec napotkał na wiele przeciwności losu i nie zawsze podejmował najlepsze decyzje. Gdyby Miriwin wystawiono na sprzedaż, jedynie przy konsensusie was wszystkich kupiłbym go. Jesteś wystarczająco rozsądna, aby dostrzec wszystkie zalety tego rozwiązania z mojego punktu widzenia. Ale ten temat nigdy nie został poruszony i ja go pierwszy nie

podniosę. Rezygnuję wobec faktu, że ranczo oznacza dla ciebie wszystko. Jeśli chodzi o moje dyskusje z Sonią, to nie powinnaś się nimi interesować. To sprawy pomiędzy nami. Spróbuj to zrozumieć. Sonia jest przytłoczona trudnościami życia na ranczu. Ona nie była wychowana w takich warunkach, w przeciwieństwie do ciebie, i jest jej znacznie trudniej się do tego przystosować. Brakuje jej twego ojca i nie umie sobie z tym poradzić.

– Wydawało mi się, że dziś radziła sobie bardzo dobrze.

– A to co ma oznaczać? Nie odwracaj oczu, spójrz na mnie.

– Dobrze wiesz, co mam na myśli.

– Najwyraźniej nadal źle interpretujesz to, co się dzieje wokół ciebie – stwierdził Curt z niesmakiem. – Myślałem, że jesteś rozsądniejsza.

– A co ma z tym wspólnego rozsądek? Bywasz u nas bardzo często. Czy Sonia cię zaprasza?

– Naturalnie. Czy sugerujesz, że się narzucam? – Ton głosu Curta stał się nieprzyjemnie ostry.

– Mówiąc szczerze, uważam, że manipulujesz nami – powiedziała Rachael, wstając z fotela. – Nie jesteś taki, jak twój ojciec. Jesteś raczej jak twój szalony dziad.

– Szalony dziad niech będzie przeklęty. – Curt też powstał i zbliżył się do dziewczyny. – Jock Munro też jednak nie był świętym.

– Chciałeś powiedzieć, że nie pozwolił na wypchnięcie go z jego ziemi? – Wiatr rozwiał włosy Rachael, nadając jej twarzy heroiczny wyraz. – Wy, Carradine'owie, manipulujecie ludźmi od lat. Budujecie królestwo, imperium. Macie setki poddanych skaczących na wasze skinienie. Stanowicie własne prawa. Macie więcej władzy od premiera i jest wam ona dana dożywotnio. Jeszcze jedno. Nigdy nie przepuście dobrej okazji, na której można zarobić. Sonia zwraca się do was o pomoc i dobrą radę. Tak łatwo w tym momencie szepnąć jakąś podpowiedź.

Twarz Curta zeszywniała.

– Wszystko się zgadza, z wyjątkiem tego, że spisek za twoimi plecami nie leży w mojej naturze. Obrażasz mnie, ty mała diablico.

– Przepraszam, ale ta sprawa leży mi zbyt mocno na sercu.

– Wiem, że przezywacie ciężkie chwile i staram się pomagać, ale...

– Ciężkie chwile? – Rachael była tak zmęczona i zdenerwowana, że poczuła zawrót głowy, a łzy zakreśliły się w jej oczach. – Jestem w nieutulonej żałobie! Czy nikt inny nie pamięta już o tacie?

– Czy wszyscy muszą pamiętać na twój sposób? Niektórzy ludzie tak nie umieją. Znajdują ukojenie w codziennym życiu. Twoje uczucia są bardzo głębokie, ale nie zmusisz innych do okazywania uczuć tak samo jak ty. Wiem, że jesteś tym głęboko zraniona, ale nic nie zyskasz, krytykując Sonię. Ona jest po prostu inna.

– A więc to wszystko moja wina? Oczywiście masz rację. Możesz robić cokolwiek zapragniesz. Kim ja jestem, aby ci przeszkadzać?

– Dokładnie!

Coś w tonie jego głosu sprawiło, że nie mogła złapać oddechu. Stała nieruchoma, poddając się długo oddalanemu, prymitywnemu impulsowi. Curt otoczył ją ramionami.

– Potrzeba ci męskiej ręki – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Dokładnie taką scenę wyobrażała sobie mniej więcej od ukończenia szesnastu lat, ale rzeczywistość przerosła jej wyobrażenia. Z trudem zachowywała przytomność. Gdy jej delikatne, kobiece ciało zetknęło się z twardym ciałem mężczyzny, poczuła falę gorących pragnień. Oddech dziewczyny stał się nierówny.

– Przestań, Curt. Już dłużej nie wytrzymam.

– Nie, Rachael.

Mimo że była silną dziewczyną i starała się za wszelką cenę uwolnić, Curt z łatwością utrzymywał ją w uścisku. Po chwili, zaskoczona przestała walczyć.

– Co, już się poddajesz? Cóż z ciebie za dziwna istota, Rachael. Znacznie bardziej skomplikowana, niż myślałem. Niebezpieczna. Spodobałabyś się wielu mężczyznom.

Delikatnie uniósł jej twarz. Dziewczyna nie mogła wykrztusić słowa. Po chwili poczuła na ustach dotyk jego warg. Stało się to tak nagle! Rachael poczuła, jak przez jej ciało przebiegają elektryczne impulsy. Usta pośpiesznie oddawały pocałunki. Zaskoczenie było kompletne: nie mogła kontrolować swoich odruchów. Dłoń mężczyzny wplotła się w burzę jej włosów. Głowa Rachael w naturalny sposób odnalazła swoje miejsce na ramieniu Curta. Siła jego energii otoczyła ją jak chmura magnetyczna, powodując drżenie ciała. Dziewczynie wydawało się, że topi się jak wosk.

Wiedziała, co było tego przyczyną. Zew Carradine.

Po dłuższej chwili uścisk jego ramion zwolnił się. Dłoń mężczyzny, opadając, otarła się o jej pierś, wywołując dreszcze podniecenia. Poczuła się kompletnie bezbronna.

– A więc to już mamy za sobą – stwierdził spokojnie.

– Co takiego? – zapytała, patrząc mu w oczy. – Po prostu robisz to, co chcesz.

– Dopiero od dzisiejszego wieczora. Pocałowałem cię instynktownie. Do tej pory powstrzymywałem się. To było takie nienaturalne. Słodka mała Rachael Munro. Zrobiłaś coś strasznego, przypominając mi, że masz dwadzieścia trzy lata.

– A mnie się wydaje, że to po prostu część twego wielkiego planu. Nie bierz mnie za głupią, Curt. Scotty i Sonia mogą wierzyć w twoje każde słowo.

Mnie tak łatwo nie wymanewrujesz.

– Ależ zapewniam cię, że tak – powiedział stanowczym, niezwykle seksownym tonem.

– Chyba sama sobie na to zasłużyłam.

– To prawda – zgodził się Curt. – W każdej chwili mogłaś mnie zatrzymać.

– Może chciałam zobaczyć, o co robią tyle hałasu?

– Hałasu? Nie rozumiem.

– To znaczy, że nie wiesz, co o tobie mówią? Curt Carradine, najlepszy fachowiec w okolicy.

– Czy to ma wzbudzić we mnie poczucie winy?

– Może wytłumaczyć twój wysoko zadarty nos.

– Chyba nie zdajesz sobie sprawy ze swojej urody. Jest silna jak zapach róży. Ale nie martw się. Nie jestem drapieżnikiem, pożywiającym się takimi małymi dziewczynkami. W końcu pamiętam cię od kołyski.

– A ja pamiętam, jak przychodziłeś tu ze swoim ojcem. Sprawiałeś wrażenie, że jesteś panem wszystkiego na co spojrzysz. Wtedy było to dość frapujące. Teraz nie jestem tego pewna.

– Uważasz, że dopadły nas zmory przeszłości? Carradine kontra Munro?

– Obawiam się, że tak – Rachael skinęła głową. – Jesteś ambitny i masz siłę przebicia. W odpowiednich rękach Miriwin miałyby szansę powrotu do dawnego blasku. Należy wiele zainwestować, ale to dla ciebie nie problem. Na dodatek nie musisz zdobywać nas siłą. Zamiast tego podbijasz nasze serca.

– Widzę, że sporo nad tym myślałaś.

– Prawdę mówiąc, ta myśl powstała przed momentem.

– Czy jesteś pewna, że nikt nie wsadził ci jej do głowy? – zapytał Curt, patrząc na Rachael przenikliwie. – Jestem pewien, że na przykład Matt słyszał już tego typu plotki.

– Nieraz warto sprawdzić prawdziwość plotek.

– Już ci mówiłem, że nie zabiorę ci twego domu – powiedział łagodnie, głaszcząc dziewczynę po policzku. – Wiem, co Miriwin dla ciebie znaczy.

– Dokładnie to samo, co dla ciebie Carrara.

– Z tą różnicą, że ja jestem jedynym właścicielem Carrary.

– Mnie chodzi tylko o to, aby Munrowie zachowali to, co było ich dumą przez tyle lat i o co tak uparcie walczyli.

– Czy ty czasem nie dostajesz obsesji na ten temat?

– Nie mogę uwierzyć, że mógłbyś nas wykorzystać.

– Mam nadzieję, że moje dotychczasowe postępowanie pozwoliło mi zyskać twoje zaufanie.

– Zawsze ci ufałam, Curt, ale przychodzi mi to z trudem.

– Potrzebujesz wakacji – powiedział stanowczo. – Daj szansę sobie i Soni

odpocząć wzajemnie od siebie, nabrać pewnego dystansu wobec problemów.

– A więc o to chodzi! Wszystko dla dobra Soni!

– Nie bądź dzieckiem. Myślę teraz przede wszystkim o tobie, ale to wcale nie znaczy, że mam się odwrócić do Soni plecami.

– Nie musisz tu przychodzić na każde jej wezwanie. Sonia coraz bardziej na tobie polega. To niebezpieczne, jeżeli nie masz poważnych zamiarów.

– Nie obawiaj się. Wiem, co robię. Przychodzę do was jako przyjaciel i leży mi na sercu wasze wspólne dobro. Dlatego też uważam, że pilnie potrzebujecie odpoczynku. Spójrz na mnie.

– Wolę nie. Mogę jaśniej rozumować, gdy nie patrzę ci w oczy.

– Nie chcę mówić do ściany.

– Przecież cię słyszę.

Zamiast odpowiedzi, Curt łagodnie obrócił ją w swoją stronę. Dziewczyna nagle poczuła powracającą falę gorąca. Nie zdradziła się jednak.

– Obiecuj, że zrobisz to, o co cię proszę.

– Jest mi dobrze w domu – odpowiedziała niepewnie na pół zahipnotyzowana siłą jego głosu.

– To nieprawda. Matt i Wyn zgadzają się ze mną.

– Widzę, że wykonujesz krecią robotę – powiedziała, próbując uwolnić się z objęć Curta. Ten jednak wzmocnił uścisk i przyciągnął ją bliżej siebie. – Zawrzyjmy umowę – wyszeptała Rachael. – Pojadę do twego domku na plaży, a ty przestaniesz się spotykać z Sonią. Wierz mi, że doskonale poradzi sobie bez ciebie. Umowa stoi?

– Stoi – odpowiedział. – Myślę jednak, że będzie tym bardziej ważna, gdy przypieczętujemy ją pocałunkiem.

– Nie, dziękuję.

– Mimo to nalegam – powiedział, siląc się na poważny ton. A potem całował ją, dopóki nie poczuła, że znowu topi się jak wosk.

ROZDZIAŁ TRZECI

Rachael spędziła rano na przeglądaniu rachunków. Trudno było jej się skupić, zważywszy na wydarzenia poprzedniej nocy, ale mimo wszystko próbowała. Wysokość sterty papierów do przerobienia osiągnęła alarmujący poziom. Dziewczyna sortowała je na oddzielne kategorie. Jedną z nich były osobiste rachunki Soni, a wśród nich pamiątki po jej wizycie w Sydney. Zdołała tam wydać tysiące dolarów na suknie i buty, mimo że jej szafa i tak już pęka w szwach.

Dziewczyna pracowała metodycznie aż do lunchu. Po przerwie na zjedzenie kanapki i wypicie kawy postanowiła przejechać się do Diabelskiego Wąwozu. Zobaczyć dobrego pilota helikoptera w akcji było nielada gratką.

W holu natknęła się na Sonię.

– Ach, tu jesteś! Jak znosisz pobyt w domu? Dobrze, że wreszcie położyliśmy kres twojej pracy z bydłem, jakże niestosownej dla kobiety.

– Pracując, jestem wśród przyjaciół – odpowiedziała Rachel. – Z nimi czuję się bezpieczna.

– Przykro mi, że nie podzielam tej opinii – zaśmiała się Sonia. – Mężczyźni to niecne istoty, a ty masz w sobie dużo seksu, choć przyznaję, że nie robisz z tego użytku. Zjedz ze mną lunch. Ten dom jest taki pusty!

Kobiety weszły razem do jadalni. Na stole przygotowana była taca z wędlinami i misa z sałatką.

– Zapewne żałujesz, że omija cię okazja obejrzenia helikopterowego popisu – powiedziała Sonia ironicznym tonem.

– Po lunchu zamierzałam pojechać w tamtym kierunku – odpowiedziała dziewczyna, nakładając na talerzyk plasterki szynki.

Po tym stwierdzeniu atmosfera w pokoju ochłodziła się wyraźnie.

– Radzę ci zostać. Czy pamiętasz, co powiedział Curt?

– Curt powiedział! – parsknęła Rachael. – On nie będzie mi mówić, co mam robić.

– Nie zaczynaj od nowa. Nie wiem, co zrobilibyśmy bez jego pomocy.

– Dokładnie to samo, tylko o własnych siłach.

– Mam nadzieję, że zaakceptujesz jego zaproszenie do domku na plaży.

– Teraz nigdzie nie mogę wyjechać. Mam naprawdę dużo pracy, Soniu.

– Nie ma ludzi niezastąpionych – odpowiedziała macocha ostro. – Twój ojciec też nigdy nie miał wolnej chwili. Czasem wydaje mi się, że życie na ranczu to piekło.

– To przez suszę.

– Nie sędzę, abym była zdolna dłużej to znosić – wyznała Sonia. – Cały czas pograżamy się w coraz większych długach.

– Trzeba było o tym pamiętać, kiedy odwiedzałaś butik w Sydney. Jeżeli jednak zaciśniemy pasa, sprawy nabiorą innego obrotu. Nawet Carrarę dotknął kryzys.

– Nie przykładajmy tej samej miarki do Carrary – powiedziała Sonia, ignorując wzmiankę o jej ekstrawagancji. – Po co nam to wszystko? Chciałabym wiedzieć, co tu się może zmienić?

– Deszcz odmieni wszystko. Przyszłość przemysłu mięsnego wygląda obiecująco. Spójrz na Curta i jego determinację. Jeżeli razem będziemy dążyć do celu, wszystkim nam będzie lepiej.

– Boże, mówisz zupełnie jak twój ojciec. Ktoś mógłby pomyśleć, że Miriwin leży w pępku świata. Nie mogę już tego znieść. Samotność, kłopoty finansowe. Ludzie wtrącający się w nasze sprawy. Wkrótce dojdzie do tego urząd skarbowy. To nie jest moje życie. Nie interesują mnie takie gospodarskie detale.

– Jesteś inteligentną osobą, Soniu. Łatwo mogłabyś się nauczyć. To nie takie trudne.

– Tylko że mnie to w ogóle nie interesuje. Jestem kobietą, Rachael, i nie chcę udawać mężczyzny.

– To chyba uwaga w moim kierunku – zauważyła spokojnie dziewczyna.
– Czy jednak mam jakiś wybór? Dlaczego Scotty nie wróci do domu?

– Chyba doceniasz wagę jego zobowiązań w mieście?

– Udział w przyjęciach?

– Scotty zawarł mnóstwo cennych znajomości, które są w życiu potrzebne. – Nic nie mogło zachwiać lojalności Soni wobec syna. – Chyba nie myślisz, że on da się tutaj żywcem pogrzebać.

– A ja sądziłam, że po to studiował Zarządzanie, aby lepiej gospodarować w majątku. Przecież jest głównym jego spadkobiercą. Nie przebierałaś w środkach, aby go poprzeć.

– No i co z tego – wzdrygnęła się kobieta. – Już ci przecież tłumaczyłam, że to była moja jedyna opcja. Mój Boże, czy sądzisz, że dwadzieścia procent, które dostałaś, to za mało? Zapewnią ci utrzymanie do końca życia. Czy możesz przycisnąć dzwonek, mam ochotę na więcej kawy.

Najwyraźniej Sonia nie miała już nic więcej do powiedzenia.

Kłęby kurzu wzbijały się aż pod kobaltowo-błękitne niebo. Od strony południowej, z kierunku Diabelskiego Wąwozu, nadciągało stado bydła. Rachael skierowała klacz na krawędź grzbietu wzgórza, z którego mogła obserwować całą dolinę. W czasie deszczu jej oczom ukazałyby się bezkresny kobierzec różowych i niebieskich dzikich kwiatów. Teraz jednak dolina jawiła się jak ocean suchej żółtej trawy, rozciągający się aż do szmaragdowej linii brzegów głównego nurtu rzeki.

W pewnym momencie dziewczyna usłyszała daleki odgłos. Za ledwie godzinę temu zauważyła w oddali helikopter podążający w stronę Carrary. Nagle Rachael dostrzegła czarny punkt, a po chwili drugi, trzeci i następne. Po pewnym czasie punkty przeobraziły się w bydło. Dziewczyna szacowała jego pogłowie na około sześćset, siedemset sztuk. Widziała drobne figury jeźdźców otaczających stado. Choć najgorszy upał był już za nimi, stado wydawało się poruszać bardzo powoli. Powinno jednak dotrzeć do potoku Totem przed zachodem słońca.

Po wydarzeniach ostatniej nocy, dziewczyna nie mogła usunąć Curta ze swoich myśli. Jego wczorajsze zachowanie zachwiało jej wewnętrzny spokój. Musiała przyjąć do wiadomości fakt, że Sonia poddała się naiwnemu zauroczeniu tym człowiekiem, co mogło mieć wpływ na losy Miriwin. Niestety, nie mogła nic zrobić, aby temu zapobiec. Macocha miała prawo do prywatnego życia.

Gdyby wreszcie Scotty wrócił do domu! Rachael koniecznie chciała z nim porozmawiać. Musiała natchnąć go do kultywacji tradycji Munro. Niestety, Scotty w chwilach szczerości zwierzał się, że dla niego życie na ranchu było, jak to określał, niezmiernie nudne. Zabawne, ale podobnego określenia używała także Sonia. Czy to możliwe, że oni chcą w życiu tylko pieniędzy?

Rachael popatrzyła w stronę nadciągającego stada. Mogła już wyraźnie rozpoznać poszczególnych jeźdźców. Nowicjusz, Nat Roberts, wysforował się naprzód, co można było przypisać jego niedoświadczeniu a także brakowi umiejętności jeździeckich. Matt i kilku innych mężczyzn ubezpieczało flankę na wypadek, gdyby jakiemuś zwierzęciu przyszła ochota na odłączenie się od stada. Nie miała żadnego kłopotu z rozpoznaniem Curta. Był wspaniałym jeźdźcem. Nigdy się nie zatrzymywał, a jego idealnie skoordynowane ruchy posiadały swoistą indywidualność, której nie sposób było nie dostrzec.

Dziewczyna ruszyła w ich kierunku. Wkrótce bydło wyczuje wodę i stanie się niespokojne. Zadaniem jeźdźców było teraz utrzymanie stada w spokoju aż do osiągnięcia potoku. Rachael widziała, jak Nat rzucał się w przód i w tył na czele stada. Wyglądał jak niedzielny kowboj. Dziewczyna lubiła tego chłopaka, ale nie wierzyła, aby kiedykolwiek wyrósł na wytrawnego poganiacza. Curt podjechał do Nata i zapewne nakazał mu ściśnięcie stada. Utrzymywanie ściśle określonego szlaku przemarszu to podstawa sukcesu. Curt dostrzegł Rachael i podniósł rękę w geście pozdrowienia.

Dlaczego na miłość boską skradł jej ten pocałunek? Czy życie nie było już wystarczająco skomplikowane?

Młody Nat też dostrzegł dziewczynę i wydał na jej cześć przenikliwy okrzyk, który długo jeszcze wibrował w rozgrzanym powietrzu. Rachael i inni doświadczeni poganiacze zamarli, a bydło zrozumiało, że był to sygnał do galopu i puściło się pędem przed siebie.

Rachael przez moment poczuła przerażenie, a po chwili spięła klacz, zmuszając ją do galopu. Dobry, choć niezbyt szybki koń był tak przerażony, że nie potrzebował więcej zachęt do biegu. Dziewczyna zaryzykowała i obejrzała się za siebie. Zobaczyła pędzące stado, wiedzione zewem wody, tratujące wszystko na swojej drodze. Jediną drogą ucieczki był kierunek w stronę rzeki. Czując oddech stada na plecach, łatwiej było o tym pomyśleć, niż wykonać. Ależ głupiec z tego Nata!

Pierwsze sztuki już ją przegoniły. Kątem oka dostrzegła Matta, który mimo że znalazł się na jej wysokości, był zbyt daleko, aby móc udzielić jakiegokolwiek pomocy. Stado gnane instynktem kierowało się w stronę wody. Serce dziewczyny biło coraz mocniej. Klacz pędziła resztką sił. Zatrzymanie się to pewna śmierć pod kopytami szalonego żywiołu.

Nagle obok Rachael pojawił się jakiś jeździec. Mocne ramię chwyciło dziewczynę i uwolniło słabnącą klacz od nieznośnego ciężaru. Po chwili Rachael siedziała już mocno w siodle Curta – bo okazało się, że to on pospieszył jej na ratunek. Ciągle czuła jego mocny uścisk. Zastanawiała się, czy jej zebra to wytrzymają. Galopem zbliżyli się do brzegu potoku. Nie było innego wyjścia, jak tylko wjechać w wodę. Dziewczyna nie widziała tego, jak całe stado, jednomyślnie, gwałtownie zatrzymało się na brzegu potoku. Płynęła w zielonkawej toni, czując wciąż na sobie stalowy uścisk Curta. Ten człowiek musi być supermanem, pomyślała.

Po wyjściu z rzeki wylewali z siebie wodę zupełnie jak wieloryby. Nat gonił konie Curta i Rachael, aby odwlec chwilę, w której usłyszy cierpkie uwagi na swój temat.

– Na miłość boską! – wykrzyknął Curt. – Czy nic ci się nie stało?

– Nie jestem pewna – odpowiedziała Rachael. – Odpowiem ci, jak znajdę swój kapelusz. – Nie miała zamiaru stracić swego najlepszego nakrycia głowy.

– Rachael! – krzyknął za nią Curt.

Dziewczyna, nie bacząc na wołanie, podążała za wolno dryfującym kapeluszem. Curt, najwyraźniej zgorzony jej doborem priorytetów, rzucił się za nią. Po chwili wyprzedził ją, prując wodę jak rekin.

– Wsadź go mocno na głowę, jeżeli jest aż tak cenny – powiedział, podając jej zgubę.

– Nie mów mi, co mam robić – odpowiedziała Rachael i nałożywszy namoknięty, groteskowo wyglądający kapelusz, odpłynęła w stronę brzegu.

Oczywiście i tak Curt dopłynął pierwszy. Czasami Rachael nie mogła znieść fizycznej przewagi mężczyzn.

– Hej, Rachael, podaj mi rękę. – Curt bez najmniejszego wysiłku wyciągnął dziewczynę z wody. Popatrzyli na siebie przez chwilę. Rachael odciągnęła przemokniętą koszulę od ciała. Uświadomiła sobie, że po kąpieli jej koszula musi być prawie przezroczysta, a tego dnia nie miała na sobie stanika.

– Ty też zgubiłeś kapelusz.

– Nie przywiązuję do niego tak wielkiej wagi, jak ty. Czy nie mówiłem ci, abyś nie ruszała się z domu?

– Oszczędź mi tego komenderowania – odpowiedziała głęboko urażona. – To nie moja wina, że Nat tak się ucieszył na mój widok.

– Mogłaś się przez niego zabić – stwierdził Curt z powagą.

– Czy wobec tego musisz na mnie krzyczeć? Proszę, nie potraktuj Nata zbyt surowo. On chciał jak najlepiej.

– Dobrymi chęciami jest piekło wybrukowane.

– Znalazłam się po prostu w złym miejscu, i o złym czasie. Już jest po wszystkim i możemy o tym zapomnieć.

– Za chwilę, jak tylko serce przestanie mi tak mocno walić. Musisz sobie sprawić lepszego konia. Ta klacz nie na wiele się zdaje.

– Zachowuje spokój w każdej sytuacji, czego nie mogę powiedzieć o tobie. Dlaczego tak się denerwujesz? Nic takiego się nie stało!

– Gdy myślę o tym, co ci się mogło stać! Naprawdę, Rachael, śmiertelnie mnie przeraziłaś. Założę się, że Matt jest bliski ataku serca.

– Bardzo mi przykro, ale dajmy już temu spokój, dobrze? – powiedziała dziewczyna, wznosząc oczy ku niebu. Po chwili brnęła dalej: – Uratowałeś mi życie, aby oczyścić własne sumienie. Tylko po co? Aby mnie za chwilę wyrugować z mojej ziemi?

Nie było wątpliwości, że Curt zakipiał z gniewu. Oczy mężczyzny zwęziły się w szparki.

– Nie zaczynaj od nowa. Nie mam na to nastroju. Oboje przemokliśmy do suchej nitki. Wracajmy do domu.

Matt przerwał ich dialog, zbliżając się z końmi, które w końcu udało się schwytać.

– Co za głupiec z tego chłopaka! – wykrzyknął. – Powinienem go wyrzucić. Przynajmniej nie miałyby już okazji wpędzić kogokolwiek w jeszcze gorsze tarapaty. Czy nic ci się nie stało, Rachael? To będzie mi się śniło po nocach!

– Nic się nie martw, wszystko w porządku – odpowiedziała dziewczyna wesoło.

– Zawdzięczasz to Curtowi – Matt dobitnie pokiwał głową. – Nie wstydz się tego przyznać – dodał. – Ta dziewczyna jest niezwykle dumna.

– Nie mówmy już o tym – wzdrygnął się Curt. – Dzięki za uratowanie koni. Jeżeli sam sobie tu poradzisz, to zabiorę Rachael do domu.

– Nie będę was zatrzymywał. Zbierzemy stado i powolutku ruszymy naprzód. Bardzo dziękuję za pomoc, Curt. Jestem ci bardzo wdzięczny. Dziękuję także za uratowanie Rachael. Musisz wiedzieć, że bardzo kocham tę dziewczynę. Nie chcę myśleć o tym, co bym zrobił, gdyby cokolwiek jej się

przytrafiło. Nic się nie przejmuj tym głupim chłopakiem. Już ja się nim zajmę.

– Wyślij go na konkurs jodłowania – zasugerowała Rachael.

Matt pokiwał głową, najwyraźniej biorąc słowa dziewczyny na poważnie.

– To prawda, nie będzie z niego prawdziwego poganiacza – stwierdził.

Gorący wiatr rozwiewał długie włosy Rachael.

– Powinnaś nałożyć swój kapelusz – ostrzegął Curt, obawiając się zdradliwego oddziaływania słońca.

– Już prawie wysechł – stwierdziła dziewczyna, rozczesując włosy palcami. – Kiedy wreszcie spadnie deszcz?

– W końcu będzie musiał spaść. Sytuacja staje się krytyczna. W czasach mojego dziadka aborygeni przyzywali deszcz pieśniami. O dziwo, to skutkowało. Wiele straciliśmy wraz z odejściem dawnych obyczajów. Ci ludzie mieszkali tu od sześćdziesięciu tysięcy lat. Znają wszystkie tajemnice tej ziemi. Czy pamiętasz starego Kidgee? Jest pewien, że wkrótce spadnie ulewny deszcz. Kiedy go pytam, skąd to wie, twierdzi, że powiedział mu o tym jego Duch Opiekuńczy.

– Nie wolno lekceważyć tego, co mówi duch – odpowiedziała Rachael.

– Odnoszę wrażenie, że ten upał zbytnio ci nie przeszkadza.

– Przeszkadza głównie Soni.

– A mimo to wygląda wspaniale, jak nigdy.

– Zastanawiam się, dlaczego wyszła za tatę? – Rachael natychmiast pożałowała swego pytania.

– Myślisz, że go nie kochała?

– Tego nie powiedziałam – dziewczyna potrząsnęła głową. – Wydawali się dość szczęśliwi we dwoje. Ojciec dawał jej wszystko, czego zapragnęła. Gdy tylko poczuła znudzenie, natychmiast wysyłał ją w podróż. Potem, gdy wracała, była zwykle w znacznie lepszym nastroju. Jednak nigdy nie czuła się tu jak w domu. Trudno zaaklimatyzować się w otoczeniu, którego się nie akceptuje. Nawet nie próbowała go zaakceptować. Mam wrażenie, że kiedy Scotty przejmie zarządzanie majątkiem, Sonia może wyjechać do Sydney. Przynajmniej na lato.

– Być może masz rację – zgodził się Curt. – Tam ma rodzinę i przyjaciół. Jest jeszcze młoda.

– Czy myślisz, że znowu wyjdzie za męża? – zapytała Rachael, patrząc uważnie na Curta.

– Tak mi się wydaje – odpowiedział bez zmrużenia powieki.

– Mam nadzieję, że nie zrobi w pośpiechu jakiegoś poważnego błędu. Jest teraz taka bezbronna.

– Wiem o tym.

– Próbowałam jej to uświadomić, ale nie chciała mnie słuchać.

– Niewielu ludzi chce, aby mówić im o tak osobistych sprawach – potwierdził Curt. – Wasze stosunki z Sonią nigdy nie były najlepsze.

– Sonia idealizuje syna – westchnęła Rachael. – Dla mnie nigdy nie miała macierzyńskich uczuć.

– Być może byłoby inaczej, gdyby twój ojciec tak bardzo nie rozpaczał nad stratą twojej mamy. Do końca nie potrafił o niej zapomnieć.

– Dlaczego tak sądzisz? Nigdy o tym nie mówił – zapytała dziewczyna ze zdumieniem w głosie.

– Bardzo, bardzo rzadko zdarzało mu się coś wspomnieć na ten temat. Być może wzmogło to obojętność Soni wobec ciebie.

– Opowiedz mi o tym. – Zaszokowanie ustąpiło miejsca ciekawości.

– Przypominam sobie rozmowę przed Bożym Narodzeniem. W obecności Soni stwierdził, że nigdy nie zapomni ciepła, jakie emanowało od twojej matki. Była to uwaga rzucona dość przypadkowo, ale uważam, że bardzo wiele mówiąca, prawda? Wydaje mi się, że to było bardzo bolesne dla Soni. Z wyrazu jej twarzy wnioskowałem, że nie był to pierwszy raz, gdy słyszała podobne słowa. Słyszałem, jak mówił o twojej matce ze łzami w oczach. Wyobrażasz sobie: łkający Munro!

– Nigdy tego nie dostrzegłam. To, co mówisz, jest dla mnie zupełnie nowe.

– Nie mogłaś mieć pełnej oceny sytuacji, będąc dzieckiem. Z zasady ojciec nie wspominał o swojej życiowej tragedii, a już na pewno nie w twojej obecności. Jednak zawsze nosił to w sobie. Mówi się o tobie, że jesteś wiernym odbiciem matki. Pamiętam jej rude włosy i żarliwe fiołkowe oczy.

– Z tego, co mówisz, mogłoby się wydawać, że ojciec powinien był okazywać mi wiele uczucia, było jednak inaczej. Być może odreagowywał na mnie żal z powodu odejścia mamy. Ja przeżyłam. To zupełnie prawdopodobne twierdzenie, które wyjaśniałoby niektóre jego zachowania.

– Lubilem twego ojca, Rachael. Miał jednak w swej duszy jakiś mroczny zakątek. Wiem na pewno, że cię kochał, mimo iż nie zawsze potrafił to należycie wyrazić. – Po chwili ciszy Curt kontynuował. – Wydaje mi się, że przy schodach w waszym domu wisiał kiedyś portret twojej mamy. Co się z nim stało?

– A skąd ja to mogę wiedzieć? – odparła zaskoczona kolejną nową dla niej informacją. – Kiedy widziałeś go ostatni raz?

– Gdy przyszliśmy w odwiedziny razem z moim ojcem. Myślę, że nie ma go od czasu ślubu z Sonią. To zrozumiałe. Ktoś jednak musi wiedzieć, co się z nim stało. Należy do ciebie. Czekałem na stosowną okazję, aby ci o tym powiedzieć.

– Niesamowite! Być może powędrował do moich dziadków. Tata nigdy mnie do nich nie zabrał. Gdy podrosłam na tyle, aby pójść sama, było już za

późno. Dziadek miał zawał i wydawał się nikogo nie poznawać. Myślę jednak, że mnie poznał. Przysięgam, że poczułam słaby uścisk jego ręki, gdy odwiedziłam go wreszcie na łożu śmierci. Strata jedyne dziecko musiała być dla nich wielkim ciosem. Na dodatek odmówiono im prawa kontaktu z wnuczką. Przykro mi to mówić, ale uważam, że tata bardzo źle się zachowywał w stosunku do nich. Babcia umarła, zanim zdołałam odrobić wobec niej długoletnie zaległości. Strasznie jest odkrywać takie rzeczy ze swej przeszłości. Chciałam wierzyć, że mój ojciec jest idealny, zupełnie bez wad.

– A teraz nie jesteś tego pewna?

– Nie był wobec mnie w pełni lojalny. Scotty zawsze mógł jechać do rodziny Soni. Dlaczego więc ja nie mogłam widywać się z dziadkami?

– Doszło do mnie kiedyś, że dziadkowie obwiniali twego ojca za śmierć mamy. Koniecznie chciał, aby jego pierwsze dziecko urodziło się w Miriwin. Gdyby było to w szpitalu, najprawdopodobniej udałoby się ją uratować. To straszne. Po jej śmierci ojciec zamknął się w sobie. Wynajmował niańki do opieki nad tobą. Po dwóch latach spotkał Sonię. Ludzie nie mogli uwierzyć, gdy pewnego dnia wrócił z Sydney z młodą żoną. Powszechna opinia głosiła, że Sonia nie będzie dla ciebie dobrą macochą. Po kilku miesiącach zaszła w ciążę. Ona też nie miała wtedy lekkiego życia.

– Tak, ale mimo to była zdeterminowana, aby zostać panią Alexandrową Munro. Sama mi to powiedziała.

– Czy ktokolwiek w wieku dziewiętnastu lat wie, kim naprawdę chciałby być?

– Lubisz Sonię, prawda? – zapytała wprost.

– Chyba bym tu nie przyjeżdżał, gdybym jej nie lubił. Czyżby w jego głosie pojawiła się nutka ironii? – zapytała się w myślach Rachael.

– Chciałabym, aby Scotty już wrócił.

– Czy to rozwiąże twoje problemy?

– Przynajmniej moglibyśmy porozmawiać.

– To prawda. – Curt poprawił sobie kapelusz. – Ale teraz jednak mogłabyś wyjechać na wakacje. Świat się przez to nie zawali. Mógłbym tu kogoś przysłać do pomocy w biurze.

– Dziękuję bardzo. Myślę, że znasz już wystarczająco dużo naszych sekretów – odpowiedziała Rachael, patrząc znacząco na Curta. – A tak naprawdę, to chciałabym tam pojechać. Myśl o kąpieli jest dość kusząca w takim upale. Chciałabym jednak tu być, kiedy wróci Scotty.

– Zobaczysz tu brata nie prędzej niż po zakończeniu sezonu w Sydney – stwierdził Curt sucho. – Teraz mamy szczyt sezonu, Rachael.

– Muszę to wszystko przemyśleć. Curt skinął głową.

– Dobrze. Daj mi odpowiedź przed moim odjazdem, dziś po południu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pomimo kilku wątpliwości towarzyszącym jej wyjazdowi, Rachael cieszyła się każdą minutą spędzoną na wybrzeżu Queensland. Dom Curta był wspaniały. Z okien można było podziwiać z jednej strony pieniające się fale błękitnego oceanu, a z drugiej rozciągał się widok na wijącą się rzekę. Dom był obszerny i nowocześnie urządzony. Duże rozsuwane drzwi pozwalały delektować się morską bryzą nawet w salonie. Ogród mienił się barwami setek kwiatów. Leo wkładał cały swój kunszt w rozplanowanie gry kolorów. Jego żona, Marie, zajmowała się domem. Stanowili wyjątkową parę. Curt miał rację, twierdząc, że Leo i Marie to prawdziwy skarb. Oboje byli niezwykle uprzejmi i pomocni dla Rachael, a przy tym prawie niezauważalni.

Każdy następny dzień wydawał się jeszcze piękniejszy od poprzedniego. Rankiem Rachael pływała w krystalicznej wodzie zatoki. Popołudniami wsiadała w mały samochód, który pozostawiono do jej dyspozycji, i zwiedzała piękne osady turystyczne, malowniczo porozrzucane na równinie pokrytej cytrusowymi sadami. Lubiła też zapuszczać się w góry i podziwiać ludową sztukę okolicznych twórców. Zaglądała do małych restauracyjek, gdzie przychodziło się na lunch, a zostawało aż do obiadu.

Rachael czuła się wspaniale z dala od napiętej atmosfery w Miriwin. Piękne otoczenie działało na nią niezwykle kojąco. Wieczorami często oglądała telewizję albo przerzucała kolorowe pisma i najnowsze bestsellery księgarskie, kupione specjalnie dla niej przez troskliwych gospodarzy. Raz czy dwa poszła na wieczorny spacer po osadzie, ale okazała się zbyt częstym celem męskiego zainteresowania. Poza tym, możliwość spędzania wolnego czasu na czytaniu wydawała się wspaniałym luksusem. Po dniach pełnych wrażeń, wieczorami czuła się w przyjemny sposób zmęczona, co pomagało jej zapadać w spokojny, beztronski sen, aż do siódmej rano, kiedy to znowu wzywała ją błękitna woda zatoki.

Było cudownie obudzić się, zbiec po schodach na plażę, pędzić przez masę białego piasku i rzucić się pod pierwszą napotkaną falę. Morze i sól wzmogły apetyt dziewczyny. Wróciła do normalnej wagi. Nawiązała kontakt z bratem. Zamierzał przyjechać do niej z Brisbane na jeden z weekendów, ale w ostatnim momencie, gdy tak niecierpliwie na niego wyczekiwała, zadzwonił i odwołał swój przyjazd. Nie pierwszy już raz, Scotty w podobny sposób sprawiał jej zawód, lecz to nigdy nie wpływało na uczucie, jakim go darzyła. Przynajmniej zapewnił ją, że przyjedzie do domu na Boże Narodzenie.

To, czy był gotów na przejęcie swego dziedzictwa, było odmienną kwestią.

Gdy przyjechała nad morze, postanowiła, że jeśli te wakacje mają

przynieść jakiś pożytek, to nie będzie rozmyślała o sprawach domowych. Rozpamiętywanie wydarzeń z Miriwin i tak nic by nie dało. Musiała się zająć swoim życiem. Gdyby tylko wiedziała, jaką drogą powinna pójść. Jakże inaczej byłoby, gdyby żyła jej mama. Dziewczyna postanowiła odszukać jej portret, o którym wspominał Curt.

W przedostatni dzień wakacji Rachael leżała na plaży przed domem. Nagle na jej ciało padł cień, zasłaniając słońce. Na piersi poczuła upadający kwiat, który rozsiewał miłą woń. Podniosła się, zasłaniając biust skąpym bikini.

Otwierając oczy, przekonała się, że przybyszem był nie kto inny, tylko Curt. Jego widok miał jak zwykle piorunujące działanie. Poczuła mrowienie w plecach.

– A więc tak spędzasz tu czas? – zawołał na powitanie.

– Curt! Skąd się tu wziąłeś? – Dziewczyna miała wrażenie, że spokojne do tej pory otoczenie, nagle zostało naładowane niebezpieczną energią, jaką ten człowiek stale rozacza wokół siebie.

– Och, daj spokój. Musiałś przecież spodziewać się moich odwiedzin.

– Wręcz przeciwnie. Wyobrażałam sobie, że pracujesz w Carrarze.

– A więc myślałaś o mnie? – zapytał, siadając na piasku obok niej.

– Każdej nocy. Włączyłam twoją osobę do moich wieczornych modlitw.

– To bardzo miłe z twojej strony. To znacznie więcej, niż oczekiwałem. – Oczy mężczyzny wolno przesuwaly się po ciele dziewczyny. – Te wakacje dały ci wiele dobrego. Wspaniale wyglądasz.

– Było cudownie. Bardzo ci dziękuję.

– Pomóc ci?

– Wiesz dobrze, że nie! – W dość karkołomny sposób udało się jej naciągnąć górną część bikini bez odkrywania piersi.

– Wyglądasz cudownie.

– Jestem zmieszana i dobrze o tym wiesz.

– Chciałem cię zaskoczyć i widzę, że mi się to udało – zaśmiał się Curt.

– Czy mógłbyś podać mi płaszcz kąpielowy?

– Po co, na miłość boską? – zapytał rozbawionym głosem.

– Wstydę się.

– Wstydzisz się? Przecież znasz mnie od dziecka.

– Teraz jawisz mi się jako lew, który czai się do skoku.

– Na ciebie?

– Wiesz dobrze, że śmiertelnie mnie wystraszyłeś.

– Przestań, Rachael. Uspokój się. Obiecuję, że będę trzymał ręce przy sobie.

– Proszę o mój płaszcz.

– To nie było w stylu Rachael Munro, ale raczej zaszczutego zająca. – Pomimo tej uwagi podał jej żadaną część garderoby, którą dziewczyna narzuciła

na siebie.

– Co u ciebie słyszeć? – zapytała.

– Wszystko w porządku – odpowiedział, rozkładając się na piasku. – Ciągle nie ma deszczu, jak zapewne wiesz. Wciąż go wypatrujemy, modlimy się. Sonia dobrze się bawiła na przyjęciu, jakie wydałem na cześć Filipa i Natalie. Wspominała ci?

– Nie rozmawiałam z nią.

– Ależ z was para!

– Tak chciała – odparła Rachael urażona. – Miałam kontakt ze Scottym. Zaprosiłam go tu na zeszły weekend, ale wyłgał się w ostatniej chwili. Znasz go. Nigdy nie może odmówić, gdy nadchodzi bardziej atrakcyjne zaproszenie. Przynajmniej przyjedzie do domu na Święta. Wie, że matka czeka na niego z utęsknieniem.

– Nie myli się!

– Sonia potrafi być bardzo zaborcza. Scotty tego nie lubi, dlatego zapewne przywiezie ze sobą jakiegoś kolegę ze studiów, aby ożywić atmosferę.

– Połóż się obok mnie – zapraszał Curt. – Marie mówiła mi, że nie spędzałaś wielu wieczorów poza domem.

– Za dużo tu facetów, którzy chcieliby mnie poderwać.

– Co?

– Nie martw się. Nie byłam w nastroju do romansów.

– Musimy to zmienić – powiedział, głaszcząc dziewczynę po policzku. – Zjemy razem kolację, dobrze?

– Nie jestem gotowa na twoje lekcje miłości.

– Lekcje? Ty nie potrzebujesz żadnych lekcji, Rachael. – Curt podniósł się nagle. – Tęskniłaś za mną? – zapytał, wpatrując się w jej zarumienioną twarz.

– Nie.

Z dużą swobodą ręka Curta powędrowała wzdłuż krągłości ramion dziewczyny.

– Naprawdę? – zapytał.

– Troszeczkę.

– Drżysz.

– Ty tak na mnie działasz.

– Czuję na sobie piętno odpowiedzialności.

– Zawsze wiedziałam, że zaistniejesz w moim życiu.

– Ale myślisz zapewne, że tylko bawię się tobą? – zapytał, delikatnie głaszcząc włosy dziewczyny.

– Może po prostu taki jesteś.

– Co tylko potwierdza moją tezę, że wcale mnie nie znasz – stwierdził, po czym pochylił się i pocałował ją delikatnie w usta.

Lunch zjedli w Al Fresco. Świeżo schwytane kraby z Queenslandu. Po posiłku wybrali się na długi spacer wzdłuż plaży, obserwując mewy pikujące w kierunku błękitnej toni oceanu w poszukiwaniu ryb. Rachael miała rzadką okazję widzieć Curta zrelaksowanego. Był doskonałym kompanem. Zaskoczyło ją to, jak wiele mieli ze sobą wspólnego. Oboje kochali naturę, lubili sport. Bez poruszania tematu Miriwin, ich rozmowa była pozbawiona jakiegokolwiek napięcia. Przeskakiwali z tematu na temat, doskonale bawiąc się rozmową.

Restauracja, którą wybrał Curt, była usytuowana na plaży i miała szczególną, romantyczną atmosferę. Krzesła ustawione wokół szklanych stolików były obite bladoniebieskim materiałem z morskim wzorem w postaci kolorowych rybek i dekoracyjnych muszelek. Każdy stolik przykuwał wzrok żółtymi serwetkami i świecą w lichtarzu otoczonym kwiatami o jaskrawych kolorach. Idealne miejsce dla zakochanych.

Curt został entuzjastycznie powitany przez obsługę. Wskazano im stolik, z którego roztaczał się widok na ogród z małym stawem zarośniętym liliami, a dalej pod nimi rozciągał się ocean. Powoli studiowali menu. Wybór dań godnych uwagi był bardzo duży, a restauracja szczególnie słynęła z owoców morza.

– Na co się zdecydujesz, Rachael? – zapytał miękko Curt, a jego spojrzenie lekko spoczęło na odkrytych ramionach dziewczyny. Miała na sobie śliczną białą suknię, kupioną w miejscowym butik.

– Na całe menu – odpowiedziała, śmiejąc się.

– Zamów, co tylko chcesz.

– Mam ochotę poppróbować wszystkiego. – Spojrzenie Curta było tak przenikliwe, że wydawało się fizycznie dotykać dziewczynę. Czowała się szczęśliwa i pełna energii.

W końcu zdecydowali się na miejscowe ostrygi i krewetki oraz na filety ze świeżo złowionej ryby. Do tego podano półmisek warzyw.

– Czy sądzisz, że dasz radę zjeść coś jeszcze? – żartował Curt.

– Próbujesz mi zepsuć figurę.

– Muszę ci powiedzieć prawdę. Twoje ciało jest cudowne. Gdy idziesz, żaden mężczyzna nie jest w stanie oderwać od ciebie oczu.

Fala gorących pragnień uderzyła do głowy dziewczyny.

– Wydaje mi się, że powiedziałeś Soni, iż jestem chudzielcem.

– To było jakieś nieporozumienie. Poza tym dwa tygodnie nad morzem sprawiły cuda. To, że widzę cię taką piękną sprawia mi wielką przyjemność.

Ton jego głosu był niewątpliwie szczery. Lekko zmieszana, dziewczyna pochyliła się, oglądając ozdobne kwiaty. Jej twarz rozjaśniło światło świecy.

– Było tak cudownie. Chciałabym, aby ten dzień trwał wiecznie.

W tym momencie Rachael zdała sobie sprawę, że była zakochana. Nie

było to dziecinne uczucie z dawnych lat, ale poważna miłość mogąca złamać serce.

Gdy zaczęła grać muzyka, weszli na parkiet. Curt trzymał ją mocno w ramionach. Choć tańczyli ze sobą po raz pierwszy, wydawało się, jak gdyby stanowili jedną całość. Rachael miała uczucie, jakby przez jej ciało przepływał prąd. Curt rozbudził nie znane jej dotąd pragnienia. A może to tylko wino?

Dziewczyna wiedziała, że nazajutrz, po przebudzeniu, to minie. Ale teraz było cudownie. Po kolacji wybrali się na przejażdżkę wzdłuż wybrzeża. Prawie nic nie mówili. Wystarczało im to, że byli razem. Od czasu do czasu Rachael odrywała spojrzenie od rozgwieżdżonego nieba i przyglądała się profilowi mężczyzny. Uosabiał siłę i zdecydowanie. Samochód zatrzymał się przy stromej ścieżce prowadzącej na plażę. Noc była rześka. W powietrzu czuło się świeżą bryzę nasyconą morską solą. Oprócz gwiazd, plażę rozświetlały duże okna bogatych domostw usadowionych malowniczo na stromym brzegu.

– Buty nam nie będą potrzebne. Zostawmy je w samochodzie.

Pograżyli się w półmroku potęgującym wrażenie intymności. Rachael, jak w latach dzieciństwa, pognąła po ciepłym jeszcze piasku w kierunku oceanu. Od lat marzyła, aby coś podobnego wydarzyło się w jej życiu. Teraz, gdy to pragnienie stawało się rzeczywistością, trudno jej było opanować wzbierające emocje.

– Nie oddalaj się zbyt – zawołał za nią Curt.

To przypomniało jej okres dzieciństwa, gdy podczas odwiedzin Curt dostawał zadanie opiekowania się małą dziewczynką. Nawet wtedy traktował swoje obowiązki z wielką odpowiedzialnością.

Gdy ją dogonił, posłał jej jeden ze swoich intrygujących uśmiechów, jak gdyby rozszyfrował myśli dziewczyny. Wziął ją za rękę. Krew zawrzała w jej żyłach.

Długo szli brzegiem oceanu w kompletnym milczeniu. Dla Rachael było to najbardziej intymne doznanie w życiu. Czuła się kompletnie bezbronna. Wydawało się jej, że prowadzą konwersację bez słów. Przebywając obok Curta, czuła się tak, jakby w jej wnętrzu dokonywały się erupcje wulkanów. Było to dość ekstrawaganckie, ale prawdziwe porównanie.

Curt objął dziewczynę w talii, zatrzymując ją w pół kroku.

– Czy to ta sama bojowa Rachael?

– Nie psuj nastroju. Za kilka godzin możemy znowu walczyć.

Przyciagnął ją bliżej do siebie i objął ramionami.

– Czy jesteś pewna, że chcesz tej walki?

– Być może nie da się jej powstrzymać – wyszeptała.

– Chyba że tak!

Całował ją aż serce dziewczyny zatrzepotało jak ptak uwięziony w klatce. Musiała go objąć, aby utrzymać równowagę. Nawet gdyby to było szaleństwo,

to pragnęła, aby ten moment trwał wiecznie. Po tylu latach, nareszcie, Curt traktował ją jak prawdziwą kobietę. I do tego bardzo piękną kobietę.

Nazajutrz po południu wylądowali w Miriwin. Matt wyszedł im na powitanie. Wyglądał na bardzo zmęczonego, ale jego twarz rozjaśniła się nagle na widok Rachael.

– Cześć, współniku! – wykrzyknęła dziewczyna na powitanie i pocałowała Matta w policzek.

– Cześć. Ależ ty wypiękniałaś! – Mężczyzna klasnął w dłonie z zadowolenia. – Zmieniłaś uczesanie? Strasznie za tobą tęskniliśmy. Cześć, Curt!

– Dwaj mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. – Mam nadzieję, że zostaniesz na herbacie?

Curt skinął głową.

– Wielkie dzięki za podrzucenie Rachael. – Chwiejąc się i sapiąc, Matt podniósł z ziemi dwie walizki dziewczyny.

– Hej, Matt, sapiesz jak lokomotywa – Curt bez wysiłku odebrał mu bagaż. – Myślę, że powinieneś pokazać tę nogę ortopedzie.

– Niejeden już ją oglądał.

– Ale przy innych okazjach – dodała Rachael. – On jest uparty jak osioł.

– Dziewczyno, czy chcesz, aby mi tę nogę obcięli? – spytał Matt.

– Tak to się może skończyć, jeżeli nie zadbasz o siebie – zauważył Curt. – Tylko dowiedz się, kiedy przyjmuje ortopeda, to podrzucę cię samolotem.

– Cholerna noga, tyle z nią kłopotów!

– Twoje obawy są zapewne bezpodstawne – pocieszył go Curt. – Myślę jednak, że nie możesz pozwolić sobie na odwlekanie fachowej pomocy lekarskiej.

Niezwykle uparty w dyskusjach z kobietami – Wyn i Rachael – Matt okazał się nadzwyczaj potulny w obliczu Curta.

– Zajmę się tym jeszcze w tym tygodniu.

Rachael spojrzała na Curta wzrokiem pełnym wdzięczności. Podczas krótkiej podróży do domu rozmawiali o przewlekłej suszy. Niż na północy rozpalił nadzieje, ale spowodował jedynie mały deszcz na wybrzeżu, który nie dotarł w głąb lądu. Rachael chciała zaprosić Matta na filiżankę herbaty, ale wiedziała, że to sprawiłoby go w zakłopotanie. Sonia nie uznawała dzielenia stołu z pracownikami i ignorowała głęboką sympatię, jaką dziewczyna darzyła Wyn i Matta.

Powitała ich na werandzie. Przez chwilę przyglądała się Rachael, jak gdyby nie poznając pasierbicy.

– Co się z tobą stało? – zapytała wreszcie. Rachael zaśmiała się, dotykając włosów.

– Masz na myśli to? Obcięłam. Dobrze wydane pieniądze. Fryzjer

odmówił stanowczo skrócenia o więcej niż trzy centymetry. Twierdził, że moje włosy bardzo mu przypadły do gustu.

– A ta sukienka? – Sonia wciąż obserwowała dziewczynę z zaskoczeniem.

Śnieżnobiały materiał stroju, jednego z kilku nowych zakupów, wspaniale kontrastował z opalenizną Rachael. To była nowa, odmieniona kobieta. Można było łatwo zrozumieć fakt, że Soni nie odpowiadała taka odmiana.

– Nieźle wygląda, prawda? – zapytał niewinnie Curt.

– Fantastycznie! – zgodziła się Sonia. – Wreszcie nadrobiła pewne braki.

Po kilku minutach Wyn wtoczyła na werandę wózek z herbatą. Rachael podbiegła, aby ucałować starszą panią. Ten gest naturalnie zdenerwował Sonię.

– Wyglądasz wspaniale, kochanie – wyszeptła Wyn.

– Poplotkujemy później.

Stopniowo Sonia wracała do równowagi. Uprzejma konwersacja z Curtem podziałała kojąco.

– Muszę przyznać, że te wakacje bardzo dobrze ci zrobiły – stwierdziła macocha, po wyjściu Curta. – Czy wiedziałaś, że Curt po ciebie przyleci? – Pytanie zostało zadane w dziwny, zaczepny sposób.

– Nie miałam pojęcia. To była niespodzianka.

– A jak ci się podobał dom na plaży? Zapewne wspaniały?

– Tak. Jest usytuowany na skarpie tuż nad plażą. Z okien rozciąga się wspaniały widok na ocean.

– Powiedz, co robiliście po przyjeździe Curta? – Pytanie zadane było lekkim tonem, który mógł jednak skrywać zazdrość.

Rachael oparła się głęboko w fotelu, udając senność.

– Spacerowaliśmy, pływaliśmy. Jako że wcześniej nie wychodziłam wieczorem z domu, Curt zabrał mnie na wspaniałą kolację do uroczej restauracji.

– Dużo wypiliście?

– Chyba nie myślisz, że wylądowałam pod stołem? Sonia przyglądała się swoim pięknie wypiełgnowanym dłoniom.

– Widzę, że Curt był dla ciebie bardzo miły. On ci bardzo współczuje i na pewno chciał ci w jakiś sposób wynagrodzić niepowodzenia, które zesłał ci los. Sam mi powiedział, że wątpi, czy ty w ogóle umiesz się dobrze zabawić.

– Nie musiałaś mi tego powtarzać, Soniu – Rachael miała już dość tych pokretnych uwag.

– Czemu nie – ciągnęła kobieta spokojnie. – To było na przyjęciu na cześć kuzyna Filipa i jego żony. Doskonale się bawiłam, a propos. Słodkie biedactwo nie jest zbyt urodziwe, ale za to Filip jest niezwykle przystojnym mężczyzną. Dziwne, jak doszło do tego, że stworzyli parę. Zdaje się, że jest bardzo sprytna. Słyszałam, że jest prawnikiem, z uprawnieniem Sądu

Najwyższego.

– O, to na pewno jest „sprytna” – potwierdziła Rachael skwapliwie.

Sonia nawet jej nie usłyszała, zajęta szczegółowym opisem stroju, jaki miała na sobie. Ubiory miały dla Soni niezwykle ważne znaczenie. Rachael dowiedziała się, że jej macocha olśniła wszystkich srebrno-turkusową, krótką wieczorową suknią, której wytworność podkreśliły diamentowe klipsy i naszyjnik, który „kupił mi Alex podczas naszej ostatniej podróży do Hong Kongu”.

W dalszej części wypowiedzi, Sonia opowiadała o Curcie, a przede wszystkim o fakcie, że wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Dotyczyło to także pewnego mężczyzny nazwiskiem Fallon, a może Mallon.

– Curt umieścił mnie w gościnnym pokoju ze wspianą chińską tapetą, przyozdobionym bukietami róż. Moimi ulubionymi. Następnego dnia po śniadaniu, Curt obwiózł nas po posiadłości. Siedziałam obok niego na przednim siedzeniu. Wydaje mi się, że zrobiłam wrażenie na jego kuzynie. To bardzo ważne.

Dziewczyna westchnęła.

Gdy Rachael weszła do kuchni, Wyn siedziała przy stole i piła herbatę.

– Jak dobrze, że już wróciłaś do domu – powiedziała Wyn na powitanie. – Bez ciebie moje stosunki z macochą są niemożliwe. Krytykuje wszystko, co robię.

Rachel posmutniała. Pocałowała kobietę w policzek.

– I tak jesteś najlepsza, Wyn. To jest aktualne także w porównaniu z nową gospodynią Curta.

– Też to zauważyłam – zgodziła się Wyn. – Myślę, że ona długo nie wytrzyma. Oczywiście Heather Craig była diamentem, ale w końcu musiała przejść na emeryturę. Ale dość o tym. Powiedz lepiej, jak się poczułaś, gdy Curt przyleciał po ciebie aż na wybrzeże?

– Jestem pewna, że było to przy okazji załatwiania jakichś interesów.

– Powiedz mi, co się wydarzyło – Wyn niecierpliwie oczekiwała relacji. – Bez ciebie ten dom zupełnie pustoszeje.

Rachael usiadła i rozpoczęła długie opowiadanie, które kobieta chłonęła z zainteresowaniem.

– Scotty miał do mnie przyjechać na weekend, ale rozmyślił się w ostatniej chwili.

– Jak to Scotty. Mam nadzieję, że przyjeżdża do domu na Święta?

– Solennie mi to obiecywał.

– Jego matka będzie zadowolona. Ona żyje dla tego chłopaka. Paradoxem jest to, że właśnie dlatego on woli się trzymać z daleka. Sonia jest taka zaborcza.

– Scotty jest jej jedynym dzieckiem. Poza tym cieszę się, że tak dobrze bawiła się u Curta.

– Tak, opowiadała mi o tym. Chyba sądzi, że Curt się nią interesuje.

– Mnie też tak się zdawało – mruknęła Rachael, ale Wyn nie odgadła prawdziwego znaczenia tej uwagi.

– Nonsens! Wiem, że macocha jest przystojną kobietą, ale dochodzi już do czterdziestki. Curt jest prawie o dziesięć lat młodszy!

– Ma trzydzieści jeden lat. Urodziny były w sierpniu. Typowy lew.

– Gdybyś się postarała, zdobyłabyś go – Wyn stwierdziła nieoczekiwanie.

– Moja droga Wyn. Ja jestem z ludu, a on jest księciem – żartowała Rachael.

– Powiadam ci, że możesz go zdobyć.

– Nie sądzę, Wyn. Już wiele próbowało. Dobre i to; iż zdał sobie wreszcie sprawę, że już nie jestem dzieckiem.

– Gdy byłeś dzieckiem, to też cię lubił. Jednak uważaj na macochę. Ten jej spokój to tylko zasłona dymna. Prawda jest taka, że jest twardą i zdeterminowaną kobietą.

Cztery dni później przyjechał Scott, holując za sobą dziewczynę – sobowtóra supermodelki Elle McPherson. Rachael, która podjechała dżipem na pas startowy, aby powitać brata, przyglądała się zafascynowana, jak Scott i jego towarzyszka wysiedli z samolotu i roześmiani ruszyli w jej stronę. Dwoje pięknych, młodych ludzi. Sonia będzie wściekła, pomyślała Rachael. Macocha nie cierpiała niespodziewanych gości, ale męskie towarzystwo jakoś znosiła. Jednak przybycie dziewczyny nie będzie dobrze widziane.

Scott objął Rachael i mocno ją uściskał.

– Hej, wspaniale wyglądasz! Cieszę się, że cię widzę w tak dobrej formie, Rae.

Chłopak pochylił się, aby ją pocałować. Miał na sobie modny strój pochodzący z eleganckiego sklepu. Choć nie był przystojny w klasycznym tego słowa znaczeniu, miał w sobie wiele energii i życia, co czyniło go atrakcyjnym mężczyzną.

– Poznaj Midge Cawley. – Swoim długim ramieniem wypchnął swą towarzyszkę do przodu.

Rachael potrzebowała mniej niż trzydziestu sekund, aby stwierdzić, że polubiła Midge. Scott i Midge byli w sobie szaleńczo zakochani. Dziewczyna była wysoką brunetką o długich, prostych włosach, piwnych roziskrzonych oczach i figurze, która mogłaby ozdabiać każde pismo ilustrowane. Dwie młode kobiety uścisnęły sobie najpierw dłonie, a po chwili wymieniły spontaniczny pocałunek.

– Cieszę się, że mogę cię poznać, Rachael. Scotty dużo mi o tobie mówił,

ale nie powiedział, że jesteś taka piękna. Nawet nie wspomniał o tym, że masz takie wspaniałe, rude włosy. Wyobrażałam sobie, że jesteś blondynką, podobnie jak on. Jednak jesteś zupełnie inna. Co za wspaniałe miejsce! – Oczy Midge rozjaśniły się zachwytem pomieszanym z oczekiwaniem czegoś niezwykłego. – Posiadacie chyba połowę Australii!

– Midge niewiele wie o wiejskich majątkach – powiedział Scott, patrząc na dziewczynę z uczuciem. – Jeżeli chcesz zobaczyć coś naprawdę wielkiego, to musisz poznać naszego sąsiada, Curta Carradine. Można jechać samochodem przez trzy dni i wciąż nie wyjechać z jego ziemi.

– Coś niesamowitego! – Midge była tak rozentuzjasmowana, że Rachael wydawało się, że zacznie tańczyć z radości. – Moje prawdziwe imię to Michelle. Gdy zaczęłam dorastać, mój brat mnie przechrzcił}. Teraz nikt, zupełnie nikt, nie mówi do mnie Michelle.

– Midge pasuje do ciebie – powiedziała z uśmiechem Rachael. – Mogłabyś być modelką.

– Jej siostra jest modelką – oświadczył z dumą Scott, całując lekko lśniące włosy dziewczyny.

– Nicole od dwóch lat mieszka w Nowym Jorku – wyjaśniła Midge. – Tuż po przyjeździe odniosła tam sukces. Jest wspaniała. *Bellissima!* Chce, abym do niej przyjechała, gdy wreszcie zdecyduję się wyprowadzić od mamy i taty. Tak dla zabawy wysłałam jej portfolio moich zdjęć. Nickie twierdzi, że agencje są zainteresowane.

– To bardzo ekscytujące, Midge – powiedziała Rachael, odczuwając trudną do wytłumaczenia ulgę. – Życie w Nowym Jorku...

– Oczywiście nie pojedę, jeżeli...

– Jeżeli co? – zapytała Rachael, widząc, że brat znacząco ścisnął ramię dziewczyny.

– Chciałam powiedzieć, że nie pojedę, jeżeli Scotty nie pojedzie ze mną. Razem moglibyśmy się doskonale bawić. Hej, Scotty, o co chodzi? To boli.

– Chcesz pojechać do Nowego Jorku, Scotty? – Rachael nie potrafiła ukryć zdziwienia.

– Scotty też wysłał swoje portfolio. On jest taki seksowny. Nickie uważa, że Scotty ma w sobie duży potencjał. Można zarobić masę szmalu, jeżeli schwyta się swoją szansę. Nickie przemierzyła już cały świat. Była nawet...

Rachael przestała słuchać szczebiotu Midge. Miała wrażenie, że świat usuwa się jej spod stóp.

– Wyglądasz na zaskoczoną, Rachael – usłyszała głos Midge.

– Trochę – przyznała. – Nigdy dość niespodzianek. Teraz jednak witaj w Miriwin, Midge! Mam nadzieję, że pobyt tutaj przypadnie ci do gustu.

– Na pewno! – Twarz Midge rozjaśniła się w uśmiechu.

– Scotty obiecał, że nauczy mnie jeździć konno. Jest tu też duży basen,

prawda? I wspaniały dom! Nie mogę się doczekać spotkania z mamą Scotty'ego. Jestem pewna, że mnie polubi.

Rachael miała ochotę poradzić jej, aby trzymała za to kciuki. Przy okazji ładowania do dzipa zaopatrzenia dostarczonego samolotem, Rachael zdołała zamienić na osobności parę słów z bratem.

– Nie wspominaj Soni o Nowym Jorku. Myślę, że w obecnym stanie, ona by tego nie wytrzymała.

– Ukrywać prawdę przed mamą! – Niebieskie oczy chłopaka zapłonęły. – Nie cierpię tego. Ale cały czas jestem zmuszony to robić. Wiesz, że kocham podróżować. Mam tylko jedno życie. Czy muszę je przeżyć tak samo jak mama?

– Posłuchaj, Scotty. Czy nie możesz jej poświęcić przynajmniej jednego czy dwóch lat swego życia?

– Przecież tu jestem, prawda? Nie chcę być związany. Nie chcę, aby sobie po mnie zbyt wiele obiecywano. Nie cierpię odpowiedzialności. To dobre dla mężczyzny po trzydziestce. Jeszcze nie teraz.

– A co z Midge? Czy jej nie skrzywdzisz?

– Szaleję na jej punkcie. – Jego wyraz twarzy złagodniał.

– Na jak długo? – Rachael o dziwo nie miała skrpułów przy zadawaniu tego pytania.

– To nie twój interes.

– Być może. Powinieneś być zawiadomić nas, że przyjeżdżasz z przyjaciółką. Zwykła kwestia dobrych manier. To nie jest też uczciwe wobec Midge!

– Daj spokój, Rae. Dobrze wiesz, że mama nie chce, abym przywoził tu dziewczyny.

Do takiej odpowiedzi Rachael nic już nie mogła dodać. Wiedziała, że to była prawda.

Uśmiech na twarzy Soni zamarł, gdy jej wzrok ogarnął wszystkich pasażerów dzipa. Stojąc na werandzie, z całej siły zacisnęła dłonie na poręczy. Scott spojrzał wymownie na siostrę.

– Czy widzisz teraz, co miałem na myśli?

– Biegnij i ładnie się przywitaj.

W głowie Midge rozbrzmiały alarmowe dzwonki.

– Wszystko w porządku, prawda? – zapytała niepewnie.

– Oczywiście – odpowiedziała Rachael, obdarowując ją ciepłym uśmiechem. – Scotty zapomniał uprzedzić, że nie przyjeżdża sam, ale bardzo się cieszę, że jesteś. Chodź, przywitaj się z Sonią.

Wydawało się, że Midge przyrosła do fotela samochodu. Przez moment Rachael sądziła, że usłyszy „nie ma mowy”.

– To jest mama Scotty'ego? – zapytała ze zdziwieniem.

- Tak, to Sonia. Wygląda jak chucherko, przy synu, prawda?
- Wygląda tak, jak każda matka. – Midge była bliska desperacji. – Nie miałam pojęcia, że jest taka młoda i... szykowna.
- O tak. Sonia jest bardzo szykowna. Ale nie ma potrzeby, aby się jej bać. Jest bardzo miła. Chodźmy.
- Scotty nie przygotował mnie na spotkanie z wami. Ani z tym ogromnym domem!
- Tak budowało się w dawnych czasach. Wkrótce ze wszystkim się zapoznasz. Na pewno się nie zgubisz. Chodźmy, Scotty nas woła.
- W konfrontacji z Midge, Sonia zrobiła wysiłek, aby ładnie się zachować. Jednak trójka młodych ludzi zdawała sobie sprawę, że w istocie kobieta kipie w środku. Scott wyratował Midge z niezręcznej sytuacji pod pretekstem pokazania jej domu. Sonia gestem zatrzymała Rachael.
- Wiedziałeś o tym, prawda? – spytała z pasją w głosie.
- Soniu, proszę cię, mów ciszej!
- Bądź łaskawa odpowiedzieć na moje pytanie.
- Na miłość boską, Soniu. O co ci chodzi? Przysięgam, że nic nie wiedziałam.
- Co robi tutaj ta dziewczyna?
- To przyjaciółka Scotty’ego.
- Przyjaciółka! – To słowo z trudem przeszło Soni przez gardło.
- Proszę cię, bądź dla niej miła – błagała Rachael. – Ona tak się cieszyła na spotkanie z tobą.
- A ja się cieszyłam, że będę miała syna tylko dla siebie. Czy to takie dziwne? – Soni groził wybuch płaczu. – Czy to zbyt wielka prośba?
- Rozumiem cię. Wiem, co znaczy dla ciebie Scotty.
- Naprawdę? Nie masz przecież dziecka. Czuję się taka samotna.
- Nie powinnaś! Zrobię wszystko, co mogę, aby ci pomóc. Najważniejsze, że Scotty jednak przyjechał. Nie jest aż tak źle. On cię kocha, Soniu, ale przecież to normalne, że ma dziewczynę. Miej na uwadze to, że jeżeli będziesz chłodna dla Midge, to on może wyjechać. Ma dokąd pójść. Tata kupił mu mieszkanie w Brisbane. Nie będzie musiał się męczyć w akademiku.
- Czy ta dziewczyna nie wie, ile ja wycierpiałam? – zapytała Sonia retorycznie. – Co ona zresztą może wiedzieć o depresji?
- Kto wie, co ona mogła przejść w swoim życiu. Poznajmy ją. Dajmy jej szansę.
- Jest taka... wielka!
- Jest wystrzałowa. Jeżeli nie będziemy dla niej miłe, to sytuacja może się wymknąć spod kontroli.
- Myślę, że nie dałabym sobie rady, gdyby nie Curt – stwierdziła Sonia. – Chciałabym, aby się lepiej poznał ze Scottym. Mamy tyle spraw do omówienia.

A teraz na dodatek pojawiła się ta dziewczyna!

– Nie sądzę, aby Curt i Scotty kiedykolwiek stali się kumplami – powiedziała Rachael. – Pomiedzy nimi jest przepaść. Co miałaś na myśli, mówiąc, że macie tyle spraw do omówienia?

– Jak możemy mówić o czymkolwiek w obecności zupełnie obcej osoby?

– Scotty jest w niej zakochany.

– Nonsens! – Sonia gwałtownie odrzuciła tę sugestię.

– Będzie jeszcze dziesięć razy podobnie zakochany, zanim zdecyduje się na małżeństwo. W żadnym wypadku nie mogę tolerować tej dziewczyny. Jest pospolita i na dodatek zbyt wysoka. Dla mego syna mam na uwadze zupełnie inny typ dziewczyny. Będzie mieć taką, która nie otwiera ust ze zdziwienia na widok dużego domu.

– Powiedz to Scotty'emu, a być może spędzimy Święta tylko we dwójkę.

– Jak możesz mnie pouczać? Jestem absolutnie oddana mojemu synowi, a on mnie. Ty możesz tylko martwić się o to, co stanie się z Miriwin. Dla twojej informacji: Scotty może zdecydować, aby sprzedać tę posiadłość.

– Może ją też zatrzymać – odparła Rachael. – Bycie właścicielem takiego majątku zapewnia pewien status społeczny. Scotty zawsze to lubił.

– Mimo to, nie musi tu mieszkać. Istnieją przecież bardzo dobrzy zarządcy. Curt wie, jak ich znaleźć.

– Rozmawialiście o tym? – W głosie Rachael brzmiała złość i rozczarowanie.

– Oczywiście! Dlaczego jesteś taka tym przerażona? – zapytała Sonia poirytowanym głosem. – Curt i ja jesteśmy... szczególnie zaprzyjaźnieni.

– Jeżeli spiskował z tobą za moimi plecami, to na pewno nie jest zaprzyjaźniony ze mną!

– Och przestań, proszę. Nie jesteś jedyną osobą, której interesy należy brać pod uwagę. Jest tyle innych spraw do rozwiązania podczas tych wakacji. Dlatego właśnie jestem taka rozczarowana przyjazdem tej dziewczyny.

Wyn i Rachael zajęły się przygotowaniem pokoju dla Midge.

– Nigdy jeszcze nie słyszałam tylu zachwyków nad zwykłymi rzeczami – stwierdziła Wyn.

– Ona jest po prostu podekscytowana – odpowiedziała Rachael, wkładając poduszkę w poszewkę. – Na dodatek jest szaleńczo zakochana.

– Twoja macocha nie lubi mieć konkurentek do serca syna.

– Scotty powinien był ją uprzedzić o przyjeździe Midge.

– Powinien uprzedzić nas wszystkich – zauważyła Wyn. – Ale to cały Scotty. W swoim krótkim życiu nie pomyślał nigdy o kimś innym oprócz siebie. Być może to dziedziczne.

– Czy chcesz usłyszeć sekret? – zapytała Rachael, siadając na łóżku.

– Chyba nie powiesz mi, że Scotty się zaręczył, albo już ożenił? Z drugiej strony wiem, że jest bardzo impulsywny.

– Nie – potrząsnęła głową dziewczyna. – Nie sędzę, aby Scotty wdawał się w małżeństwo. Czy słyszałaś, że siostra Midge jest modelką w Nowym Jorku?

– Około dziesięciu razy.

– Midge chce do niej dołączyć i... uwaga, uwaga, wziąć ze sobą Scotty'ego. Wysłali już swoje zdjęcia, które podobno zdobyły pewne uznanie. Scotty zawsze był fotogeniczny.

– A więc ledwie przyjechał, a już wyjeżdża?

– To całkiem prawdopodobne.

Wyn usiadła ciężko w fotelu obitym welwetem.

– Muszę usiąść, aby nie upaść. Scotty męskim modelem?

Jego ojciec przewróciłby się w grobie, a matka zemdleje, jak to usłyszysz.

– To ją zniszczy – zgodziła się Rachael. – Nie myśl, że Scotty myśli o tym jak o poważnej karierze. Po prostu chce być z Midge i dobrze się bawić.

– A co się stanie, gdy Midge zostanie sławna jak jej siostra?

– Kto wie, co może się wydarzyć. Wypisz, wymaluj, sytuacja jak z telewizyjnego serialu.

Midge była zupełnie nieuciąźliwym gościem. Prawie nikt poza Scottem jej nie oglądał. Ta dwójka znikła na całe godziny. Gdy powracali, byli w takim wspaniałym humorze, że zarażali nim pozostałych domowników. Z wyjątkiem Soni, która narzekała, że śmiech Midge doprowadza ją do szału.

Curt zaprosił wszystkich na weekend do Carrary na mecz polo, ale Rachael, męczona podejrzeniami, zdecydowała się nie pojechać. Scott i Midge byli prawdziwie zawiedzeni.

W sobotę rano Sonia stała przed lustrem, podziwiając swój nowy strój.

– Co zamierzasz robić w weekend? – zapytała, widząc nadchodzącą Rachael.

– Zamówię trochę zaopatrzenia: części maszyn, paliwo i inne temu podobne rzeczy.

Po chwili do kobiet dołączyli Scott i Midge, oboje wyglądający niezwykle atrakcyjnie. Rachael z łatwością wyobraziła ich sobie jako parę modeli. Scott zapewne ostrzegł Midge przed wyjawieniem planów wyjazdu do Nowego Jorku, jako że z jej ust nie padło ani jedno słowo na ten temat. W ogóle Midge bała się odzywać w obecności Soni.

Rachael podwoziła ich do pasa startowego dokładnie w momencie, gdy lądował samolot Curta. Spodziewała się, że tylko pomacha im na pożegnanie, ale Curt miał inne plany. Gdy tylko jego pasażerowie się usadowili, wyskoczył z samolotu porozmawiać z Rachael.

– Sądziłem, że też przyjedziesz – popatrzył na dziewczynę ze

zdziwieniem. – Lubisz dobre mecze, a ten zapowiada się bardzo interesująco.

Rachael zaczerwieniła się pod badawczym spojrzeniem mężczyzny.

– Pamiętaj, że ktoś tu musi doglądać pracy.

– Czy Scotty ci nie pomaga?

– Scotty zabawia Midge.

– Robisz z siebie bohaterkę, Rachael.

– Nie proszę o twoje współczucie.

– Widzę, że nie chcesz mi powiedzieć, co naprawdę cię gnębi.

– Zdałam sobie sprawę z tego, jak mało cię znam.

– Przykro mi to słyszeć. Czy to może z powodu zasłyszanych plotek??

– Słyszałam, że omawiałeś z Sonią kwestię ustanowienia zarządcy dla Miriwin.

– Naprawdę? Myślę, że wkrótce musisz podjąć decyzję o tym, czy mi ufasz czy nie.

– To znaczy, że to nieprawda?

– Ty chcesz w to wierzyć! To wszystko zakrawa na intrygę, a nie jest to w moim stylu. Rzeczywiście Sonia raz podjęła ten temat. To nic strasznego. Być może taka możliwość będzie kiedyś konieczna. Zapytała o moje zdanie na ten temat. W żadnym razie nie jest to sugestia sprzedaży rancza. Posłuchaj mnie, Rachael. Nie obrażaj mnie już więcej.

– A ty nie dyskutuj o przyszłości Miriwin za moimi plecami.

– Dlaczego nie zaskarżyłaś testamentu? – Curt wybuchł nagle. – Ojciec zapisał majątek Scottowi. Jeżeli potrzebujesz wojny, to walcz ze swoim bratem.

– Dziękuję za radę.

– A na drugi raz pomyśl przez chwilę, zanim zaczniesz mnie oskarżać. Kto wie, czy przy twojej obsesji na ten temat, dobrze zinterpretowałaś słowa Soni.

– Łatwo ci przychodzi stawanie po stronie Soni. Ja nie kłamię ani nie przesadzam.

– A więc zachodzi podejrzenie, że Sonia chce cię zbić z tropu – zaśmiał się Curt. – Jesteś już dużą dziewczynką. Pomyśl nad tym.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rachael miała paskudny dzień. Cały czas rozmyślała o ostatniej konfrontacji z Curtem. Co miał na myśli, mówiąc, że Sonia chce ją zbić z tropu? Czy Sonia chciała zasiać w jej głowie wątpliwości i przez to uzyskać przewagę? I tak przecież miała ją praktycznie od zawsze, kontrolując każdy krok Rachael od dziecka. Nawet Wyn przestrzegała ją przed macochą.

Dlaczego nie mogła po prostu przyjąć zapewnień Curta, że nie interesuje go Miriwin i że nie spiskuje razem z Sonią? Nikt nigdy nie oskarżył go o nieuczciwość. Z wyjątkiem jej. Jedno było pewne. Dawne uprzedzenia jeszcze zupełnie nie zniknęły, a ranczo jest ciągle ich epicentrum.

Wieczorem rodzina powróciła do domu. Torba Midge naładowana była dziesiątkami fotografii zrobionymi podczas weekendu. Razem ze Scottem dołączyli do Rachael, a Sonia przeleciała przez dom jak cyklon, narzekając na straszny ból głowy.

– Wierz mi, że i ona ma powody, aby narzekać – Scott powiedział do Rachael, gdy Midge poszła do siebie wziąć prysznic i przebrać się do kolacji.

– Czuję, że coś się stało.

– Czy to możliwe, że mama kocha się w Curcie? – Scott spytał nagle.

– Gdyby tak było w istocie, mogłabym to zrozumieć. Przecież to niezwykle atrakcyjny mężczyzna.

– Ale przecież dopiero co straciła męża.

– Też tak uważam, ale ona mówi, że nie ma czasu do stracenia.

– Dobry Boże! – wykrzyknął Scott. – Nigdy nie pomyślałbym, że to możliwe. Oczywiście, że mama wspaniale wygląda, ale Curt?!

– Wyglądasz na zszokowanego.

– A ty nie jesteś? Curt przecież może mieć każdą. Na pewno też chciałby mieć dzieci. Mama dobiega czterdziestki.

– W dzisiejszych czasach można mieć dzieci i po czterdziestce.

– Och, daj spokój – powiedział Scott z obrzydzeniem. – Była tam Andree Haddon. Wręczała Curtowi nagrodę za zwycięstwo w meczu. Udało jej się skraść mu niezły pocałunek. Myślałem, że mama ją uderzy. W ogóle nie potrafiła ukryć swoich uczuć. A jak dobrze wiesz, zazwyczaj świetnie jej się to udaje. Czy wiedziałaś o tym?

– Z początku nie zdawałam sobie z tego sprawy. Teraz, oczywiście, tak.

– Ciekawe, czy mama w ogóle kiedykolwiek kochała tatę?

– To jest ponad moją zdolnością rozumienia, Scotty.

Sonia nie pojawiła się na kolacji. Nazajutrz Rachael poszła na plac, gdzie mężczyźni ładowali bydło na olbrzymie ciężarówki. Łatwo dostrzegła, że Matt

jest daleki od swojej zwykłej formy. Wzięła go za ramię, odciągając na bok.

– Nalegam, abyś odpoczął, Matt.

– Jestem taki jak ty, kochanie. Nie wiem, kiedy przestać.

– Dlatego zdecydowałam, że dziś ja jestem szefem. Paddy! – zawołała jednego z najlepszych robotników. – Zastąp go, dobrze?

– Jasne, panno Rachael – zasalutował Paddy.

– Gdzie jest ten twój brat? – wystękał Matt.

– Sama chciałabym wiedzieć. Wyjechał z Midge około siódmej. Chyba chcą obejrzyć jaskiniowe malunki.

– Praca nawet mu nie przyjdzie na myśl – Matt potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Praca to niepotrzebny problem.

– A czy twoja macocha nie zatrzymuje go w domu?

– To trudne, Matt. Stanowi konkurencję dla pewnej drobnostki, która nazywa się miłość.

– Scotty zakochany? – Matt rzucił jej szybkie spojrzenie.

– Wszystko jest możliwe. Zapomnijmy na chwilę o nim. W przyszłym tygodniu w szpitalu będzie przyjmował ortopeda. Curt zaoferował swoją pomoc w transporcie. Oznacza to, że polecisz tam, nawet gdybyśmy z Wyn musiały cię związać.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że to może być początek końca?

– Nie mów takich rzeczy! – Rachael była na krawędzi wybuchu. – Wyciągasz zbyt pochopne wnioski, Matt. Tylko doktor może powiedzieć, co ci dolega. Poza tym nie muszę ci chyba mówić, że zawsze znajdziesz tu dla siebie miejsce.

– Tak, gdyby to zawsze zależało od ciebie – odpowiedział strapiiony Matt.

– Musimy o tym porozmawiać. Czuję to w kościach, że Scotty nie zostanie. A ta Midge! Ona tu nie będzie chciała żyć! To typowa miastowa dziewczyna. Po prostu dobrze się bawi.

Niestety, Rachael nie mogła temu zaprzeczyć.

Późnym popołudniem nad posiadłość Miriwin nadciągnęły burzowe chmury, wielkie jak wieże, a mimo to nie niosące ani kropli deszczu.

Następnego ranka nadeszły wiadomości o opadach deszczu na wybrzeżu. Widziano ludzi padających ze szczęścia na kolana, błagających Boga o przedłużenie tych chwil. Aborygeni, interpretujący grzmoty jako głos Wielkiego Ducha, zintensyfikowali swoje ceremonie. Jacky Eaglehawk spostrzegł miliony dziwnych ptaków przybyłych nad rzekę. Ostatecznie stwierdzono, że są one zwiastunami deszczu przysłanymi przez Wielkiego Ducha.

Wreszcie spadł upragniony rześisty deszcz. Przez rozległe terytoria Carradine'ów, rzeki pędziły swoim nurtem miliardy litrów wody, zasilając

system kanałów, które ożywiały spękane suszą tereny Południa. Zarządcy Curta wpadli w szaleńczą radość, a Curt przekazywał krzepiące wiadomości swoim sąsiadom z południowego zachodu. Gdyby cud potrwał dłużej, to cały system wodny Georginy, Diamantiny i Cooper ożyłby na nowo. Wtedy świętowałyby wszystkie żywe istoty, a dawno umarła ziemia zamieniłaby się w wielki rezerwuar wodny. Piaski zamieniłyby się w zielone kobierce pokryte milionem kolorowych kwiatów. Nikt, kto kiedykolwiek widział pustynne ogrody, do końca życia nie zapomni ich niezwykłej urody.

Na Miriwin i dolną część Carrary nie spadła na razie ani jedna kropla deszczu. Pozostawało czekać, mieć nadzieję i modlić się. Curt, który przyleciał do Miriwin w środku tygodnia, nie miał szczęśliwej twarzy. Dolna Carrara była jego okrętem flagowym.

Rachael czuła, że jego przyjazd pozbawił ją warstwy ochronnej. Gdy tylko zobaczyła Curta i Sonię siedzących na werandzie, jej dusza zadrżała z niepewności. Macocha śmiała się, a jej cera nabrała różowego zabarwienia. Miłość czyniła kobietę piękną, zauważyła Rachael prawie bez emocji. Modliła się, aby to uczucie nie przyniosło jedynie poniżenia dla Soni.

Midge i Scott wrócili w samą porę na rytualną, popołudniową herbatę. Zazwyczaj Midge zachowywała się bardzo cicho w obecności Soni, ale przyjazd Curta nagle ją ośmielił. Jej oczy lśniły w uśmiechu, a na policzkach pojawiły się dołeczki rozbawienia. Za to lodowato niebieskie oczy Soni pozostawały w temperaturze grubo poniżej zera. Była daleka od zadowolenia z powodu aktywności dziewczyny, ale Midge wydawała się tego w ogóle nie dostrzegać.

Po herbacie Curt pomógł Soni wstać z krzesła i grzecznie podziękował jej za uroczne popołudnie. Po chwili Rachael po raz pierwszy miała okazję się do niego odezwać.

– Czy mógłbyś poświęcić chwilę czasu i zobaczyć się z Mattem? Odpoczywa w domu.

– A po cóż Curt ma się z nim spotykać? – Sonia zażądała wyjaśnień. – Czyż nie mówiłaś mi, że dziś odbywa się załadunek bydła na samochody?

– Ciężarówka już odjechała – odpowiedziała Rachael. – Mattowi bardzo dokuczają noga. Im wcześniej wyprawimy go do szpitala, tym lepiej.

– Biedny, stary diabeł! – Ton głosu Scotta był współczujący. – Zawsze miał kłopoty z nogą. Jeżeli nam wybaczyacie, to pojedziemy z Midge na krótką przejażdżkę konną. Niebo jest takie piękne o zachodzie słońca.

Po chwili Rachael i Curt w ciszy przemierzali przydomowe ogrody. Widać już było czerwony dach domku Matta i Wyn.

– Jesteś dziś bardzo cicha – stwierdził Curt.

– Nie chcę mieć nowych kłopotów.

– Chyba jesteś na nie skazana.

Rachael zatrzymała się, wyrywając zeschłe rośliny przy kamiennym

murze.

– Przykro mi za to, co powiedziałam podczas naszej ostatniej rozmowy.

– Na jak długo? – zapytał ironicznie.

– Trudno mi sobie wyobrazić, że Sonia mogłaby celowo źle zinterpretować sens waszych dyskusji.

– Łatwiej ci mnie oskarżyć o knucie przeciwko tobie?

– Wybacz mi. – Rachael uciekła wzrokiem w bok. – To wszystko wiąże się z dawnymi czasami.

– Z wyjątkiem tego, że ja gram uczciwie. Tak przynajmniej ocenia mnie większość ludzi.

– Obraziłam cię, prawda?

– Tak, proszę pani. Oczekuję przeprosin.

– Już powiedziałam, że mi przykro. Daj mi jeszcze jedną szansę.

– Dobrze – powiedział z błyskiem w oku. – Ale wiedz, że to twoja ostatnia szansa.

Natychmiast zrobiło się jej lekko na sercu. Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Wiem o tym – powiedziała, czując znajome podekscytowanie.

On też chyba coś poczuł, bo wyraz jego twarzy zmienił się nie do poznania. Stał się czuły.

– Wyobraźcie sobie Rachael bez jej słynnego uśmiechu! Jest najpiękniejszy, jaki kiedykolwiek widziałem.

– Dlaczego więc straciłeś tak wiele czasu, aby mi o tym powiedzieć?

– Musiałem się przed nim bronić. Jedną z moich koronnych zasad jest nie wyciągać dzieci z kołysek.

– Teraz jednak masz na to ochotę. Curt puknął ją lekko palcem w nos.

– A kto przypominał mi, że ma dwadzieścia trzy lata?

– Jesteś tylko osiem lat starszy ode mnie.

– Ależ, Rachael! Ja żyję na tym świecie o wiele dłużej.

– To mówiąc, wziął dziewczynę za rękę. Po czym zapytał już poważnym tonem: – Czy Matt się mnie spodziewa?

– Nie, ale tylko ty umiesz go przekonywać. Jest jeszcze coś, co powinienesz wiedzieć. Scotty i Midge planują wyjazd do Nowego Jorku i pracę jako modele.

– Co? – Ręka Curta zacisnęła się na dłoni dziewczyny.

– Jak coś równie niedorzecznego mogło się wydarzyć?

– Sonia jeszcze o tym nie wie – powiedziała Rachael, rozcierając dłoni. – Możesz sobie wyobrazić, jak ona na to zareaguje.

– Pęknie jak sucha szczapa – mężczyźni niechcący wyrwał się żart.

– Siostra Midge jest tam słynną modelką. Oboje wysłali swoje zdjęcia, które zostały dobrze przyjęte.

– Wielkie nieba! Zaczynam się zastanawiać, czy wy, Munro, jesteście w ogóle obliczalni.

– Mnie w to nie mieszaj.

– Och, daj spokój – powiedział Curt pojednawczo. – A więc Scott chce zostać modelem?

– Dla niego to tylko zabawa.

– Czy uważasz, że to uczciwe z jego strony? Gdy Miriwin pilnie potrzebuje pomocy?

– Matt i ja możemy sobie poradzić.

– Matt z chorą nogą? On dla ciebie zapracowuje się na śmierć.

– Myślisz, że tego nie doceniam?

– Na miłość boską – powiedział Curt cicho. – Twój ojciec przewróciłby się w grobie.

– Przyznaję, że byłby to dla niego szok. Dla taty mężczyzna model nie byłby prawdziwym mężczyzną.

– Myślę, że i ja wolałbym, aby mój syn znalazł sobie jakieś inne zajęcie. Jak twój ojciec mógł przypuszczać, że Scotty kiedykolwiek dorośnie, aby przejąć zarządzanie majątkiem?

– Wybacz mi, że to mówię, ale Sonia nad tym ciężko pracowała. Ojcowska duma dokonała reszty. Poza tym, myślę, że tata miał staroświeckie przesady co do roli kobiety.

– Nie była to zbyt oświecona decyzja. Przepraszam, jeżeli palnę głupie pytanie, ale czy powiedziałaś bratu, co o tym myślisz?

– Próbowalam – Rachael potrząsnęła głową. – Bez sukcesu...

– Jesteś wobec niego zbyt delikatna. Jak tak dalej pójdzie, to Scott będzie potrzebował następnych dziesięciu lat, aby się ustatkować. Jest oczywiste, że zbyt szybko się nie śpieszy, aby przejąć na siebie odpowiedzialność.

– Jest gotowy mnie powierzyć zarządzanie.

– Równie dobrze mógłby pozwolić ci podciąć sobie gardło – skomentował Curt z niesmakiem.

– To nieuczciwe.

– Nie? – zapytał Curt cynicznie. – Więc dlaczego kryje się za twoimi plecami? Dlaczego nie powie matce, co zamierza zrobić? Ona ma prawo wiedzieć.

– Scotty nie lubi... nieprzyjemnych scen.

– Nie lubi też ustępować. Jego nie obchodzi to, że ty tak harujesz.

– Jakoś to poukładamy, Curt – powiedziała uspokajająco Rachael, dostrzegłszy oznaki prawdziwego gniewu w głosie mężczyzny.

– On potrzebuje męskiej rozmowy. Taka jest prawda.

– Być może nigdzie nie pojedzie. Jeżeli Sonia postawi na swoim...

– Może powinniście zorganizować spotkanie z waszym księgowym –

zapropował Curt. – Wiesz tak samo dobrze, jak ja, że sytuacja Miriwin nie jest tak różowa, jak myślą Scott i Sonia. Oboje z Mattem słaniacie się na nogach. Paddy to wspaniały pracownik, ale ma za mało oleju w głowie. Kto ci jeszcze pozostał?

– Nikt. Zgadzasz się. Czy teraz jesteś zadowolony?

– Nie jestem zadowolony, Rachael – powiedział Curt trzeźwo. – Zbyt kocham ziemię, aby spokojnie obserwować upadek Miriwin. Twój ojciec w ostatnich latach powziął nietrafne decyzje. Powinien był lepiej sprawdzić tego sprzedawcę maszyn, Dawsona – westchnął. – Robiłem wszystko, aby mu pomóc.

– Wiem o tym, Curt. Tata to doceniał, ale był zbyt uparty. Sama mu mówiłam, że ten Dawson to oszust.

– Może powinnaś po prostu sprzedać majątek.

– Nigdy!

– A co będzie, gdy zabraknie ci sił? Scott wkrótce wyjedzie, zostawi cię samą. Zatrudnisz zarządcę? Co dalej? Nawet gdy znajdziesz dobrego, to wszyscy będziecie musieli pracować od świtu do nocy. Wiem, że umiesz ciężko pracować, ale jesteś kobietą. Na Boga, Rachael, taka praca może cię zabić. Hodowla bydła to nie igraszka. Te zwierzęta potrafią być niebezpieczne, dobrze o tym wiemy. Jeżeli nie chcesz, abym ja z nim porozmawiał, to powiedz bratu, aby przedyskutował swoje plany z matką. Decyzje muszą zapaść już wkrótce.

– Powiem mu. Przyrzekam.

– Plany Scotta zmieniają całą sytuację. Chyba to rozumiesz?

Rachael poczuła wibrujące napięcie przesyłane jej przez Curta.

– Nigdy nie pozwolę, abyś odebrał nam Miriwin – powie – działa pośpiesznie. Jej oczy wypełniły się łzami.

– Rachael, sprawy mogą nabrać takiego obrotu, że to bank odbierze wam ten majątek.

– Nie jest aż tak źle. Tata zwykł trzymać sprawy finansowe tylko dla siebie, ale wkrótce nadejdzie raport księgowego.

– Przygotuj się na niespodzianki – powiedział kwaśno Curt.

– Czy wiesz coś, czego ja nie wiem?

– Rachael, ja tylko wysnuwam wnioski na podstawie tego, co powiedział mi twój ojciec i własnego doświadczenia w zarządzaniu. Tak to widzę, że jedyną szansą na wyjście na prostą jest aktywne włączenie się do pracy Scotta. Musi być wreszcie gotowy na przyjęcie swego dziedzictwa. Nigdy nie powiedział ojcu: „Nie chcę tej pracy”.

– W pewnym sensie bał się taty.

– Zdaję sobie z tego sprawę – zgodził się Curt. – Powinien był jednak znaleźć odwagę. Wiem, że jest młody, ale powinien odnaleźć cel w swoim życiu, zamiast bezsensownie dryfować przez świat. Nawet gdybyś miała pomoc

brata, to musiałabyś dostać zastrzyk kapitału i dobrego zarządcę, następcę Matta, którego dni jako nadzorca są już policzone. Będzie musiał przejść do lżejszej pracy. Dłużej nie da rady tak harować, a co ważniejsze, ty też nie.

Rachael nie odpowiedziała. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Matt był tak podekscytowany widokiem Curta, że jego twarz przybrała zabarwienie buraka.

– Wejdz, wejdz – zapraszał. – Zastanawiałem się, ile jeszcze zdołam tak leżeć. Rachael, kochanie, napijmy się herbaty.

Rachael przeniosła się do przytulnej, małej kuchni, ale bezwstydnie nasłuchiwała przez drzwi rozmowy mężczyzn. Dyskusja toczyła się na temat deszczu i jego wpływie na bydło, o wzroście cen mięsa, a na koniec Curt poruszył temat chorej nogi Matta.

Znając Matta, Rachael przygotowała się na falę protestów i twierdzenie, że odpoczynek już postawił go na nogi. Nic takiego nie miało jednak miejsca. Słuchał spokojnie, gdy Curt wyjaśniał mu plan przelotu do szpitala. Za dwa dni miał tam przyjmować ortopeda.

– Muszę jechać – potwierdził Matt. – Moja droga żona robiła mi o to piekło, nie wspominając tej niebieskookiej dziewczyny. – Skinął głową w kierunku Rachael, która właśnie weszła do pokoju. – Czy widziałeś ją kiedykolwiek, gdy jej na czymś szczególnie zależy?

– Już samo jej spojrzenie mnie przeraża, ale ona chce twojego dobra, Matt.

– Zupełnie, jakby była naszym własnym dzieckiem – Matt powiedział szybko, aby ukryć to, co naprawdę czuje. – Ja opiekowałem się nią poza domem, a Wyn w domu.

– Czyli byłam cały czas pod opieką – naigrywała się Rachael.

Posiedzieli jeszcze pół godziny, a gdy wyszli, Matt pomachał im na pożegnanie.

– Byłem przygotowany na zażartą dyskusję – powiedział Curt z uśmiechem satysfakcji. – Dziwnie łatwo się zgodził ze wszystkim, co powiedziałem.

Rachael skinęła głową.

– Myślę, że po prostu sprawa jest na tyle poważna, że i on to rozumie. Dzięki za pomoc.

Gdy wrócili do Miriwin, zdali sobie sprawę, że nie unikną obiadu. Zastawa była już rozstawiona w dużej jadalni, zgodnie z życzeniem Soni. Scott, jak wielu mężczyzn, nie był zwolennikiem jadać przy świecach. Włączył elektryczne światło, jawnie denerwując tym matkę.

– Nie będę widział, co jem, mamó.

– Świece dają za ciemne światło?

– Przede wszystkim przy samych tylko świecach jest zbyt ponuro. Lepiej pójde się przebrać. Zaraz pewnie przyjdzie Curt.

Rachael nie interweniowała podczas tej rozmowy, ale poszła na górę zobaczyć się z Midge. Zapukała, a Midge natychmiast otworzyła drzwi. Przyszła modelka wyglądała wystrzałowo w czerwonej sukni podkreślającej wspaniałe kształty jej ciała.

– O rety! – Rachael wykrzyknęła z podziwem. – Gdzie kupiłaś takie cudo?

– Ładna, prawda? – Midge rozprostowała fałdy materiału na biodrach. – Dostałam od Nickie z Nowego Jorku. Spójrz na metkę. Donna Karan.

– Biedny Scotty! Zobaczymy, jaką zrobi minę, gdy cię zobaczy.

– Właśnie. Ostatnio coś za bardzo zastanawia się nad wyjazdem do Nowego Jorku. Być może to go przekona.

Rachael przeszła przez pokój i usadowiła się w fotelu.

– On jest potrzebny tutaj. To zapewne jest powodem jego rozterek. Scotty odziedziczył Miriwin wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami. Czy nie mówił ci o tym?

– Oczywiście, że mówił! – Na twarzy Midge wykwitł szeroki uśmiech. – Ale z pewnością nie musi jeszcze przejmować swoich obowiązków. Zasłużył chyba na trochę przyjemności. Przecież nie zostaniemy tam na zawsze.

– A co się stanie, jeśli zrobisz karierę, tak jak twoja siostra?

– Nie umyvam się do Nickie – stwierdziła Midge stanowczo. – Szkoda, że nie przywiozłam jej zdjęć. Ja jestem surowa. Nigdy nie uda mi się lśnić jej blaskiem. Nie jestem też aż taka ambitna. I lubię jeść. Nie zostaniemy w Nowym Jorku. To będą tylko takie przedłużone wakacje. Scotty’ego nie pasjonuje modelowanie ani ubrania. Jest typowym australijskim mężczyzną. Powiedział, że aby być ze mną, zniesie to przez pewien czas. Przynajmniej tak mówił, zanim tu przyjechalśmy.

– A teraz?

– Nie chce ci sprawić zawodu. Mówi, że zbyt ciężko pracujesz.

– Naprawdę? – Rachael była szczerze wzruszona. Po chwili ciszy, spytała: – Czy chciałabyś tu kiedykolwiek zamieszkać?

Brązowe oczy Midge nabrały poważnego wyrazu.

– Uwielbiam ten dom. Jest wspaniały. Wysokie piętra. Przestrzeń. Ja wychowałam się w małym, parterowym domku. Gdy pierwszy raz spotkałam Scotty’ego, wydawało mi się, że jest księciem. Taki wysoki, postawny, z tym swoim szczególnym sposobem mówienia. Wy wszyscy tak mówicie. Curta mogłabym słuchać całymi dniami! Ma niezwykły głos. Nic dziwnego, że biedna Sonia nie może zapanować nad swoimi uniesieniami. Ups, znowu mi się coś wyrwało. Widzisz, jestem taka gruboskórna! – Midge zrobiła przerażony wyraz twarzy. – Powinnam zamknąć usta na kłódkę.

– A co powiesz o tym stylu życia? – Rachael nalegała na odpowiedź po jej linii rozumowania. – O odosobnieniu?

– To jest szkopuł! Jestem z miasta, ale myślę, że przy odrobinie wysiłku zdołałabym się zmienić. Do diabła, zapomnijmy o tym na dzisiejszy wieczór. Jestem taka podekscytowana. Jedząc obiad w waszej wielkiej jadalni, czuję się jak w kinie.

Midge objęła ramieniem Rachael i obie dziewczyny ruszyły na dół.

Sonia i Curt siedzieli w bibliotece i pili przedobiedniego drinka. Gdy Rachael i Midge weszły do pokoju, mężczyzna zerwał się z fotela z pełnym podziwu wzrokiem.

– Jestem otoczony pięknymi kobietami – powiedział na powitanie z lekką nutą wyzwania w głosie.

Midge zaczerwieniła się lekko, a Rachael odpowiedziała na komplement.

– Dziękujemy ci, Curt. Naszym celem jest dziś olśnić cię.

– A więc pozwólcie, że potwierdzę, iż wam się to udało.

– Kończąc to zdanie, Curt odwrócił się do Soni, której niewielka figura tonęła w głębokim fotelu.

– Wielkie nieba, Rachael! Skąd wzięłaś tę sukienkę? – zapytała kobieta słabnącym głosem.

Rachael uniosła brwi ze zdziwienia, a następnie spojrzała na swoją suknię.

– Z przyjemnością ci odpowiem, Soniu. Kupiłam ją podczas wakacji u Curta. Nie jest tak stylowa, jak suknia Midge, ale i tak niemal załamała mnie finansowo.

– Jest warta każdego wydanego na nią grosza – zapewnił Curt.

– Zadziwiająco! Dawniej nigdy nie interesowałaś się strojami – skomentowała Sonia.

Rachael usiadła na sofie z przekonaniem, że Sonia jeszcze w grobie nie przestanie robić złośliwych uwag.

– Do tej pory nigdy nie miałam czasu o to zadbać. Teraz będę sobie kupować coś ładnego, jak tylko mnie będzie na to stać.

– Wyglądasz wspaniale – orzekła Midge. – Mogłabyś zostać modelką.

– To bezwartościowy zawód – stwierdziła dogmatycznie Sonia, nie zważając na zranione uczucia Midge.

– Nie zgodziłabym się z tym stwierdzeniem – odparła Midge, po raz pierwszy prezentując swoje zdanie.

– Czego się panienki napiją? – Curt przerwał wymianę cierpkich uwag. – Sonia przygotowała karafkę wytrawnego martini.

– Ja poproszę wodę mineralną – powiedziała Rachael i korzystając z okazji uścisnęła rękę Midge. – Po jednym martini płacze mi się język.

– Dla mnie proszę kieliszek białego wina – powiedziała Midge, patrząc na

Curta. Następnie jej wzrok powędrował dookoła. – Piękny pokój, Soniu. Czy sama go urządziłaś?

Biedna Midge! Znowu wsadziła palec w tryby, pomyślała Rachael.

Sonia nie odpowiadała przez długą chwilę. Potem uśmiechnęła się kwaśno do dziewczyny.

– Urządziła go matka Rachael. Można by tu sporo zmienić, ale mój mąż nigdy się na to nie godził.

– Według mnie tu jest ślicznie – stwierdziła Midge, co zapewne było próbą dotrzymania kroku Soni i wtrąceniu małej złośliwości.

Cisza, jaka zapanowała, byłaby groźna, gdyby nie Scott, który wpadł zdyszany do pokoju.

– Przepraszam za spóźnienie.

– Nic nie szkodzi, kochanie – powiedziała Sonia z uczuciem. – Tak lubię, gdy jesteś w domu!

Po dziesięciu minutach wszyscy już siedzieli wokół ogromnego stołu. Ze ścian spoglądały na nich twarze przodków.

– Czyż to nie jest wspaniałe? – wykrzyknęła Midge. – Normalnie w domu jadam w kuchni. Oboje rodzice pracują i jedzą obiad na mieście.

– A kim jest twój ojciec?

Pytanie Soni było postawione tak wyniosłym tonem, że Rachael zacisnęła zęby. Poczula na sobie wzrok Curta, lecz uniknęła spojrzenia mu w oczy. Czy naprawdę snobizm Soni mógł się mu podobać?

– Ojciec Midge pracuje w nieruchomościach – Scott pospieszył dziewczynie z pomocą. – Mama ma własny salon fryzjerski.

– Jakże interesujące! – skomentowała Sonia, w oczywisty sposób nie zainteresowana dalszym omawianiem tematu.

– Mama oszalałaby na widok twoich włosów, Rae – powiedziała Midge, ignorując ton wypowiedzi Soni. – Masz najpiękniejsze włosy, jakie kiedykolwiek widziałam. A ten kolor! Zupełnie jak czerwone wino oglądane pod światło.

Sonia zmieniła temat i obiad mijał w dość przyjemnej atmosferze. Gdy konsumpcja wykwintnych dań zbliżała się już do końca, Rachael usłyszała dziwny odgłos dochodzący od drzwi do ogrodu. Obróciła głowę i nasłuchiwała.

– Co to? – zapytała zdumionym głosem.

Sonia, która była właśnie w połowie opowieści i nie chciała jej przerywać, zirytowana spojrzała na pasierbicę.

– Wyjdź i zobacz. Ja nic nie słyszałam.

– Słuchajcie! – powiedziała głośno Rachael, unosząc rękę do góry.

Curt powoli zaczynał rozumieć, gdyż jego twarz wyrażała zdumienie i radość.

– Czy ja czegoś tu nie rozumiem? – zapytała Sonia.

– Nieważne. Jedzmy – zakomenderował Scott. Rachael podskoczyła nagle. Jej błękitne oczy błyszczały z podekscytowania.

– To deszcz!

– Na Boga, to prawda! – Głos Curta brzmiał spokojnie, choć wszystko inne w jego wyglądzie świadczyło o najwyższym podnieceniu.

– Deszcz! Nie czujecie zapachu? – Rachael bez przeproszenia wstała od stołu i pobięła w kierunku werandy.

Curt podążył za nią.

– Cóż, na to czekaliśmy, prawda? – stwierdziła Sonia. W jej głosie czuć było irytację z powodu przerwania przyjęcia.

– Ty nigdy nie zostaniesz rasową panią domu na Miriwin, mam – stwierdził Scott, odsuwając krzesło Midge. – Mam nadzieję, że Rae się nie myli. Ja nic nie słyszę.

W purpurowej ciemności i przejmującym zapachu ozonu, Curt po omacku odnalazł Rachael. Oboje stali oparci o balustradę. Nic nie mówili, ale czuli podobną radość. Długie oczekiwanie dobiegło końca!

Wkrótce usłyszeli głuchy pomruk, który powoli przechodził w głośny grzmot, wprawiając wszystko w wibrację. Nikt nie ruszył się z miejsca. Tylko Scott zapalił światło, które zalało werandę złocistym blaskiem.

Nagle zobaczyli to, na co czekali – srebrzystą kurtynę deszczu. Opad był zdumiewająco gęsty. Przywodził na myśl zwycięską armię, maszerującą nieustannie i ogarniającą pożogą wszystko, co spotka na swej drodze.

Rachael krzyknęła radośnie, a po chwili poczuła na swych ustach gorący pocałunek Curta.

Przez nikogo nie zauważona, Sonia wycofała się do jadalni. Wyglądała tak, jakby jej serce przekłuł lodowy sopel.

Rachael, wybiegłszy na dwór, rozpoczęła dziki taniec aborygenów. Wpadła w trans zupełnie nieświadoma licznej widowni.

– Ach, ty mała poganko! – krzyknął Scott, z trudem opanowując śmiech.
– A gdzie jest mama?

– Chyba wróciła do domu – odpowiedziała Midge. Miriwin oszalało. Zewsząd dochodziły krzyki uradowanych ludzi.

– Twój taniec był jedyny w swoim rodzaju – powiedział Curt, przytulając do siebie Rachael. – Będę go wspominał za każdym razem, gdy zamknę oczy.

Pomimo przemoknięcia do suchej nitki, dziewczyna poczuła ciepło bijące od ciała mężczyzny. Uniosła głowę, zapraszając go do złożenia pocałunku. Gdy ich usta przywarły do siebie, dziewczyna całym swym ciałem przylgnęła do ciała mężczyzny. Gdy poczuła jego dłonie na swych piersiach, z jej ust wydobył się bezgłośny krzyk. Nie wiedząc dlaczego, wbrew swym pragnieniom, wyzwoliła się z objęć mężczyzny. Usłyszała jego wesoły śmiech.

– Jesteś dzikim stworzeniem, prawda? Lubisz niebezpieczeństwo.

Czy lubiła? Uwielbiała! Spojrzała na niego. Nie musiała nic mówić. Jej usta wyrażały wszystko, co chciała powiedzieć. Curt po prostu schylił się i znowu ją pocałował. Fala namiętności ponownie przeszła jej ciało. Tym razem nie było w tym tkliwości ani delikatności. Uczucie miało siłę podobną do siły srebrzystego żywiołu, który ich otaczał. Curt musiał ją odsunąć.

– Pewnego dnia zaspokoję twoje wszystkie pragnienia, Rachael. Teraz wszyscy jednak na nas czekają.

– Umiesz tak sterować swoimi uczuciami?

Nie zdała sobie sprawy z tego, że mężczyzna uniósł ją do góry. Po chwili wziął ją na ręce jak dwunastoletnią dziewczynkę i chichocząc pobiegł po schodach na werandę. Przyłgnęła do niego, wtórując mu śmiechem.

– Mam nadzieję, że nikt nas nie widział.

– Kogo masz szczególnie na myśli? – zapytał Curt ironicznie.

Wkrótce okazało się, że jednak ktoś ich widział. Gdy Rachael wyszła z gorącej kąpieli, w sypialni czekała na nią Sonia. W wytwornym fioletowym szlafroku wyglądała upiornie.

– Sonia! Ależ mnie nastraszyłaś! Co się stało?

Macocha popatrzyła na dziewczynę spojrzeniem wyrażającym zadziwiającą mieszankę złości i nie chcianego podziwu.

– Jaki diabeł cię kusi, dziewczyno? Co ty knujesz?

– Knuję? Jak to? – Rachael czuła się niezręcznie, gdyż jej jedynym okryciem był niewielki ręcznik.

– Nie igraj ze mną. Nie ma mowy, że będę stać z boku i spokojnie patrzeć, jak rzucasz się na Curta Carradine.

– Czy coś sugerujesz? – Rachael poczuła narastającą falę gniewu. – Przyganiał kocioł garnkowi!

– Przepraszam! Mnie nikt nie oskarży o dzikie harce. Nigdy w życiu nie rzuciłam się na mężczyznę. Ani nie wieszałam się mu na szyi.

– Szpiegowałaś nas? Jest w tym coś gorszego.

– Jak możesz robić z siebie i z tego domu pośmiewisko?

– Jeśli chcesz wiedzieć, Soniu, to bardzo łatwe. Kobieta poderwała się na równe nogi.

– Nie będę prowadzić dyskusji na tym poziomie! Jestem na ciebie wściekła. Czy tego nie widzisz?

– Widzę, ale nie rozumiem, dlaczego. Nie masz prawa być na mnie wściekła. Szykanowałaś mnie przez całe moje dzieciństwo, ale teraz twoja władza kończy się.

– Naprawdę? Czy nie zapominasz, że jestem matką Scotty'ego? Mam na niego dziesięciokrotnie większy wpływ od ciebie. Mogę ci narobić wielkich kłopotów.

– Czyżby zza lśniącej fasady wyłaniała się twoja prawdziwa natura?

- No dalej, żartuj sobie! Zawsze miałaś cięty języczek.
- Szkoda, że nie masz lepszego poczucia humoru – powiedziała Rachael, odwracając się i nakładając na siebie zielone kimono.
- Nie myśl, że zapomniałam, jak kochałaś się w Curcie, gdy byłaś mała. On tylko tobą manipuluje. Potem wystawi cię na pośmiewisko.
- Czyli dołączę do legionów kobiet, które już zdążyły dać się wystrychnąć na dudka? – Mówiąc to, Rachael spojrzała na Sonię znacząco, potem westchnęła i dodała spokojniej: – Nie martw się, Soniu. Nie zrobiłam nic, czego mogłabym się wstydzić.
- Dziki, nienaturalny śmiech przeszył powietrze.
- Pozwoliłaś mu się obłapiać, dotykać piersi. Co jeszcze robiliście?
- Powinnaś udać się na leczenie – zasugerowała Rachael.
- To nie twój interes. A jeżeli już jesteś tak zainteresowana, to dlaczego nie zapytasz Curta? Nie wypada? Zbyt trudne? Łatwiej wyżyć się na mnie? Powiem ci prawdę: jesteś po prostu zazdrosna!
- Ja, zazdrosna? – broniła się desperacko.
- Tak, zazdrosna. – Rachael nagle poczuła współczucie.
- Bardzo mi przykro, naprawdę. Próbuję zrozumieć...
- Ty, zrozumieć? – Niebieskie oczy Soni zaokrągliły się z niedowierzania. – Co ty możesz wiedzieć, co dzieje się w moim wnętrzu?
- Przestańmy, bo jutro będziemy tego żałować.
- Od kiedy wróciłaś z wakacji, zmieniłaś się nie do poznania. Spałaś z nim, prawda?
- Oczywiście! – powiedziała Rachael, poprawiając włosy przed lustrem.
- Czy to prawda? – Głos Soni wyrażał desperację.
- Nie. – Rachael nie miała serca, aby kłamać. – Jednym z powodów jest to, że mi tego nie zaproponował. Wiesz, jakim on jest dżentelmenem.
- Dziś nie wyglądał na dżentelmena. Miałam ochotę wybiec na dwór i was rozdzielić. Oczywiście, wiem, co w tobie widzi. Młodą twarz. Młode ciało. Z tym nie mogę konkurować. Już nie. Dziesięć lat temu, to byłaby zupełnie inna historia. Mówię ci, nie ma nic gorszego, jak obserwować własne starzenie się. Obwisła skóra, zmarszczki. Gdy kobieta dobiega czterdziestki, nikt już o niej nie myśli, jak o istocie wartej pożądania...
- Soniu, ty przecież wspaniale wyglądasz! – Rachael próbowała ją pocieszyć.
- Oczywiście, jak na swój wiek.
- Wszyscy podlegamy tym samym prawom natury. Nie ma na to rady. Jesteś dla siebie zbyt niesprawiedliwa.
- Wstałaś od stołu, tańczyłaś w deszczu. Chciałaś go podniecić? – Sonia nie chciała przerywać kłótni.
- Dobrze się bawiłam. Wszyscy się radowali. Jeżeli tego nie zauważyłaś,

to nie rozumiesz, co znaczy deszcz. To nasze życie. Oznacza prosperitę dla Miriwin. Bez niego umrzemy. Czy wiesz, jak cierpią zwierzęta, które nie mają wody?

– Nie próbuj zmieniać tematu. Nic mnie nie obchodzi bydło.

– Nie mów tego mnie. Powiedz Curtowi. Jeżeli wciąż szukasz drogi do jego serca, to powiedz mu, że nie obchodzi cię bydło. To mu się spodoba. Zaprawdę, to zadziwiające, że w tych warunkach, ty w ogóle możesz rozpatrywać możliwość związania się z Curtem.

– A więc ci powiem. On mnie ekscytuje. Moje serce bije mocno, gdy tylko go widzę. Życie z Curtem nigdy nie byłoby tak nudne, jak z twoim ojcem.

– Nie, ale też zakończyłoby się fiaskiem – stwierdziła Rachael z mocą. – Nie dawałaś ojcu spokoju.

– Błędny wniosek, Rachael. To stwierdzenie pasuje bardziej w stosunku do twojej matki. Nie wiesz, moja droga, o wielu rzeczach. Gdy byłam w twoim wieku, miałam nadzieję na życie w wiecznej miłości. Nie zdawałam sobie sprawy z uczucia Alexa do zmarłej kobiety. Nie istniała, ale wyraźnie wyczuwało się jej obecność w tym domu. Ojciec nigdy nie pozwalał mi zmieniać ustawienia mebli jej pomysłu. W wielu rzeczach uznawał moją wolę, ale nigdy w tej kwestii. Gdy podrosłaś, widziałam twoją matkę w oczach Alexa, gdy na ciebie patrzył. Jesteś piękna. Widziałam, jak mężczyźni ci się przyglądali, mimo że włosy miałaś przewiązane gumową przepaską. Życie obok sobowtóra swej poprzedniczki jest bardzo trudne.

W pokoju rozbrzmiewało echo zadawnionych emocji.

– Przykro mi, Soniu. Nie wiedziałam o tym.

– Czy nie jest naturalne, że chcę rozpocząć nowe życie? Dziś nie chcę jednak rozmawiać o przeszłości. Chcę mówić o teraźniejszości, o przyszłości. Wiem, że Curt mnie nie kocha, ale być może to tylko kwestia czasu. Jestem doświadczoną kobietą. Dlatego nie chcę, abyś wchodziła mi w drogę z twoją młodością i seksem. Przeszkadzasz mi. Jeśli chodzi o tę Midge, to już znajdę jakiś sposób, aby się jej pozbyć. Nie rozumiem, jak Scotty mógł się wdać w ten romans. Ona po prostu nie pasuje do niego.

To powiedziawszy, Sonia wstała i trzaskając drzwiami opuściła pokój. Rachael miała tylko pięć minut dla siebie, bo po chwili jej drzwi uchylił Scott.

– Właśnie widziałem mamę. Wyglądała na wściekłą jak sam diabeł. Co się dzieje?

Rachael zaprosiła brata do środka.

– Tkwi w niej wiele złości do świata.

– Ty też, widzę, jesteś zdenerwowana. Czy w tym domu kiedykolwiek zapanuje spokój? Nic dziwnego, że nie mam ochoty tu przyjeżdżać.

– Cóż, ja siebie uważam za osobę łatwą we współżyciu – stwierdziła Rachael, siadając na łóżku. – Sonia katalizuje spięcia.

– Myślisz, że o tym nie wiem? Mama potrafi być okropna, gdy sprawy nie układają się po jej myśli. Zaczynam się zastanawiać, czy dotrąm tu do Świąt.

– Scotty, musisz zostać!

– Gdy mama jest jak wściekła osa dla biednej Midge? Ona jest tak delikatna, że nie narzeka, ale mnie to boli. Mama jest okropnym snobem. Te pytania o zawód ojca! Tata Midge jest świetnym facetem, a związek jej rodziców jest bardzo udany.

– Powiedz o tym Soni – zasugerowała Rachael. – Powiedz, że sposób traktowania Midge sprawia ci przykrość.

– Zauważyłem, że i dla ciebie nie jest zbyt miła. Czy to ma jakiś związek z Curtem?

– Tak – odpowiedziała dziewczyna sucho.

– Pewnie dlatego, że cię pocałował? Rachael skinęła głową.

– Sonia snuje własne fantazje na temat Curta – powiedziała.

– To tylko fantazje! Mama jest wytracona z równowagi, ale kiedyś do niej wróci. Rozumiem, że chce wyjść za mąż, ale za Curta!? Same z nią kłopoty. Och, nie cierpię tego!

– Scotty, myślę, że i dla ciebie nadszedł czas podjęcia decyzji, które będą znamienne dla naszego dalszego życia. Czy wyjazd do Nowego Jorku jest wciąż aktualny?

– Sam nie wiem. Zanim tu przyjechaliśmy, wydawało mi się to dobrym pomysłem. Teraz wiem, że nie spotkałoby aprobaty ojca.

– Zostawił ci Miriwin. Musisz wziąć na siebie odpowiedzialność.

– Ty powinnaś być synem, Rae. Masz do tego serce. Ja nie. Nie mam tej ziemi we krwi. Ty jesteś prawdziwa Munro. Ja wdałem się w matkę.

– W takim razie trzeba to było powiedzieć ojcu. Mieć odwagę.

– I zaryzykować gniew mamy? Jeżeli mówimy o odwadze, to tobie jej nie brakuje. Szczerze mówiąc, ojciec przerażał mnie. Życie obok taty przypominało życie w koszarach. Co za los – westchnął. – Być może najlepszym wyjściem, byłaby sprzedaż majątku. Mama mówi, że Curt byłby zainteresowany.

– Mnie się wydaje, że Sonia próbuje nami wszystkimi manipulować. Pytałam Curta, czy zamierza złożyć ofertę, ale zaprzeczył.

– Nic dziwnego. Po co ma przedwcześnie zdradzać swe zamiary?

– Jego słowa nie są rzucane na wiatr. Czy słyszałeś kiedyś, aby ktoś oskarżył Curta Carradine o kłamstwo?

– Cóż... nie – przyznał Scott. – Ale być może razem z mamą przygotowują jakąś umowę?

– Bez uzgodnienia z tobą? Bez powiedzenia nam wszystkim?

– Ona zna moje zdanie na temat tego dziedzictwa. Jest mimo wszystko moją matką. Ma na sercu moje dobro. W to nikt nie może wątpić.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To znaczy, Rae, że choć nie czuję się w tym mocny, ale skoro ci tak bardzo na tym zależy, to jestem przygotowany spróbować.

– Przed, czy po Nowym Jorku?

– Mogłabyś jeszcze trochę poczekać, prawda? – zapytał, gestykulując kształtnymi dłońmi.

– Scotty, gdy nadejdzie raport księgowego, być może czeka nas szok.

– Kto tak powiedział? – W głosie chłopaka brzmiało zdziwienie.

– Curt coś wspominał. Ojciec mu się zwierzał.

– Do diabła! Wiedziałem, że tata miał pewne problemy, ale nie sądziłem, że to coś poważnego.

– Być może nie jest. Ale faktem jest, że gospodarstwo podupada. Potrzebujemy zastrzyku kapitału i masę ciężkiej pracy. Nowego zarządcę na zastępstwo Matta, wytyczenia kierunku...

– I tego wszystkiego oczekujesz ode mnie? Rachael, mogę grać rolę pana Munro, nawet sprawia mi to pewną przyjemność, ale nie jestem specem od ciężkiej roboty. To nie jest życie.

– Być może się odnajdziesz.

– Nie znajdziesz we mnie tego, czego nie ma. Ojciec już raz zrobił ten błąd.

– Powierzył ci Miriwin. Munrowie mieszkali tu od bardzo dawna. Powstrzymywali napór Carradine'ów.

– Myślałem, że kochasz się w tym facecie – skomentował Scott spokojnie.

– Nie mogłabym kochać kogoś, kto zagraża mojemu istnieniu i knuje za moimi plecami.

– W takim razie dla dobra twoich uczuć, mam nadzieję, że mama kłamała – powiedział Scott, patrząc na siostrę poważnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wiadomości o stanie zdrowia Matta nie były dobre. Skierowano go do specjalisty w Brisbane. Następnego dnia Rachael zorganizowała lot czarterowy to stolicy stanu. Na pokładzie samolotu znaleźli się Matt i Wyn.

Reakcja Soni na zaistniałe komplikacje była dość energiczna.

– Jak sobie teraz poradzimy? – pytała Rachael Oskarżycielskim tonem, najwyraźniej obwiniając dziewczynę o niekorzystny rozwój wypadków. – A ile będzie kosztować ten specjalny samolot? Jesteś taka rozrzutna. Czy sądzisz, że masz prawo do podejmowania takich decyzji? Nie zapytałaś mnie o zgodę.

– On pilnie potrzebuje operacji – wyjaśniła Rachael cierpliwie. – Nie mogliśmy czekać dłużej. Pamiętam, że poruszałam ten temat co najmniej cztery razy. Swoją drogą, ty też mogłabyś wykazać trochę uczucia. Matt i Wyn służą u nas od ponad dwudziestu lat.

– Dobrze im płacimy, prawda? O ile wiem, to nie jest praca niewolnicza. Poza tym, ty robiłaś wokół sprawy tyle hałasu, że ja poczułam się zwolniona od dołączania do chóru współczucia. Sama zapłacisz za ten lot, Rachael.

– Nie. Scotty zgodził się przeznaczyć na to pieniądze z budżetu majątku. W międzyczasie ja przejmę rolę Wyn. Skoro jest nas tylko czworo, podołamy jakoś z gotowaniem. Możemy się zmieniać w kuchni.

– Co ty powiedziałaś? – Twarz Soni wyrażała bezgraniczne zdumienie. – Nie mam zamiaru pracować w kuchni. Ja bywam tam tylko, aby wydawać polecenia. Porozmawiaj z drogą Midge. Będzie jej do twarzy w długim fartuchu. Do tego dochodzi pieczenie chleba, zmywanie, prasowanie, pielęgnowanie warzywnika. Kto to wszystko będzie robić?

– Przyznaję, że to trudne zadanie. Dobrze więc, ciebie w to nie będziemy mieszać. Czy naprawdę lubisz być taka... bezradna?

– Wcale nie – odrzekła kobieta, uśmiechając się słodko. – Wiem o rzeczach, o których ty się nigdy nie dowiesz, Rachael.

– Baw się dobrze. – Dziewczyna odwróciła się na pięcie i zbiegła schodami do ogrodu.

Deszcze trwały. Rachael spędzała dużo czasu na końskim grzbiecie. Sprawdzała stan gospodarstwa. Do niedawna żółkłe łąki, pokryły się zieloną trawą. Mimo że deszcz padał nieustannie, stracił on wiele ze swej pierwotnej intensywności.

Gdy przejeżdżała obok potoku Marbuck, dostrzegła leżącą krowę i jagnię stojące na stromym zboczu porośniętym śliską trawą. Rachael błyskawicznie zsiadła z konia. Wkrótce stwierdziła, że krowa była martwa. W oczach jagnięcia nie dostrzegła jednak przerażenia. Zwierzę przyglądało się ufnie dziewczynie,

spokojnie czekając na ratunek.

– Już do ciebie idę, maleńka. – Przemawiając łagodnymi słowami, Rachael zaczęła wolno opuszczać się po stromym zboczu. Nagle zwierzę wykonało gwałtowny ruch w wyniku czego straciło równowagę i zaczęło ześlizgiwać się w dół do rzeki.

Rachael bez namysłu ruszyła za jagnięciem. Na śliskim gruncie sama straciła równowagę. Z trudem zdołała wyhamować tuż przed wpadnięciem do wody. Następnie powoli weszła do potoku. Woda była niezwykle zimna, ale dziewczyna, jako doświadczony pływak, nie obawiała się ani temperatury, ani wartkiego nurtu rzeki.

Porwana przez silny prąd, nie zauważyła na wpół zanurzonego, brązowego kamienia. Jagnię tylko się od niego odbiło nie czyniąc sobie krzywdy, natomiast Rachael, uderzyła weń głową, po czym zaklinowała się pomiędzy głazem a stromym brzegiem. Usłyszała suchy trzask i momentalnie cały świat zgasł jej przed oczami.

Gdy Curt przybył na Miriwin z nowym mechanikiem, którego rekomendował rodzinie Munro, zastał Sonię złożoną kolejną migreną. Zapytawszy o Rachael, dowiedział się, że jest gdzieś w terenie.

Scott i Midge byli w kuchni, próbując swoich sił przy gotowaniu.

– Na obiad będzie ravioli – powiedziała z uśmiechem Midge. – Pora już dać zmianę Rachael. Do tej pory to ona gotowała. Trzeba przyznać, że dobrze jej to wychodziło.

– Poszukam jej – powiedział Curt. – Deszcz wzmaga się z nadejściem nocy. Boję się, aby rozlana rzeka nie odcięła jej drogi. Czy powiedziała, w którym kierunku jedzie?

– Nie. Wspomniała tylko, że będzie doglądać krów – wyjaśnił Scott. – Nie martw się o nią, Curt. Da sobie radę.

– Czy mogę wziąć dzipa? – zapytał Curt.

– Jedź, jak chcesz – powiedział z uśmiechem Scott. – Rachael zna każdy centymetr Miriwin.

– To się zgadza, ale nie podczas powodzi.

Wspominając ten dzień, nigdy nie umiał wytłumaczyć, dlaczego udał się akurat w kierunku potoku Marbuck. Wzrokiem przeczesywał horyzont w poszukiwaniu znajomej smukłej sylwetki dziewczyny, posiadającej niewielkiej kłaczy. Deszcz wzmagał się, wiatr stawał się coraz chłodniejszy. Daleki od uczucia paniki, musiał jednak w głębi duszy przyznać, że poczuł poważny niepokój. Dżip zatrzymał się przy potoku. Mężczyzna zaczął nawoływać, wzorem buszmenów, trzymając zwinięte dłonie tuż przy ustach. Nic. Żadnej odpowiedzi. Gdzie ona jest? Był pewny, że gdzieś w pobliżu. Nie umiał sobie jednak wytłumaczyć przyczyn owej niezbitej pewności.

Najpierw natrafił na zdechłą krowę. Jadąc wzdłuż brzegu potoku, dostrzegł głowę i ramię dziewczyny. Miała zamknięte oczy, a z rany na głowie sączyła się krew.

Wskoczył do wody. Wartki nurt ograniczał możliwość skutecznego działania. Prąd rzeki niósł masę piasku i drobnych kamieni. Wreszcie dotarł do Rachael. Miała szczęście, że nurt skierował ją pomiędzy kamień a brzeg. Tylko to ją uratowało. Curt wziął dziewczynę na ręce i ruszył w stronę najbardziej dostępnego brzegu. Wydawała się być nieprzytomna. Była bardzo przemarznięta. Bóg jeden wie, ile wypła wody.

Mężczyzna, wykorzystując całą swą siłę, wyciągnął Rachael na brzeg, a następnie położył ją po osłoniętej od wiatru stronie samochodu. Po chwili rozpoczął sztuczne oddychanie. Krew wciąż ciekła z rany na głowie. Curt działał sprawnie: jedną ręką zacisnął nos dziewczyny, a drugą delikatnie podtrzymywał jej głowę. Jego usta miarowo wtlaczały powietrze w płuca Rachael.

Po chwili, która wydawała się wiecznością, dziewczyna zaczęła oddychać i wymiotować wodą. Wtedy Curt odwrócił ją na bok.

– Walcz, Rachael. Dalej, walcz. Zrób *to* dla mnie.

Gdy uchyliła powieki, jej oczy wydawały się być purpurowe, a nie niebieskie.

– Curt! – szepnęła z trudem. – Co z jagnięciem? – Dziewczyna była oszołomiona, ale przytomna.

– Nie martw się jagnięciem – powiedział zdecydowanym głosem. – Prawie zamarzałaś! – To mówiąc, okrył ją płaszczem. – Zupełnie nie rozumiem, jak mi się udało cię odnaleźć.

– Czy nie słyszałaś, jak cię wołałam? – zapytała dziewczyna.

Curt, widząc jej stan, doszedł do wniosku, że nie wytrzymałaby już długo. Podniósł ją z ziemi. W życiu zdarza się wiele niewytłumaczalnych rzeczy. Jej bezgłośny krzyk, bo na pewno nie mogła go naprawdę wołać, jednak do niego dotarł!

W domu, zazwyczaj powolny, Scott tym razem nadawał tempo akcji. Wyszukał odpowiednie, suche ubranie dla Curta, a Midge przygotowała gorącą kąpiel dla źle wyglądającej Rachael. Do tej pory Midge widziała tylko siłę i kompetencję swojej młodej gospodyni. Teraz była zaszokowana nagłą odmianą. Towarzyszyła Curtowi, gdy ten zaniósł dziewczynę do łazienki.

Rachael spojrzała na Curta słabym wzrokiem.

– Nie będziesz mnie rozbierać, prawda? – To miał być żart, ale wyraz jej twarzy wykluczał szansę na uśmiech.

– Midge ci w tym pomoże. Wskakuj do wanny i ogrzej się. Ja zajmę się tą raną. Przydałoby się kilka szwów. Wiem, jak to się robi. Dobrze, że rana jest we

włosach, a nie na twarzy. W przeciwnym razie nie odważyłbym się jej dotykać.

– Czy to będzie boleć? – zapytała Midge z szeroko rozwartymi oczami.

– Oczywiście, że tak – potwierdziła Rachael. – Ale jego to nie obchodzi.

Prawda, Curt?

– Nie, ale też nie sprawi mi to przyjemności. – Curt podniósł się i wyszedł do pokoju obok. – Będę w pobliżu, Midge. Pamiętaj, że ona nie jest wcale taka twarda, za jaką chce uchodzić.

– Nie zemdleję – utrzymywała Rachael.

– Myślę, że sobie poradzę, Curt – stwierdziła Midge.

W tym momencie Sonia, ubrana w niebiesko-różowy kaftan, pojawiła się za plecami Curta. Na jej twarzy widać było efekt ciężkiej migreny. Wyglądała blado. Pod oczami miała ciemne kręgi.

– Co tu się dzieje? – zapytała.

– Rachael miała wypadek. Weszła do strumienia, próbując ratować jagnię. Uderzyła się w głowę i doznała przechłodzenia organizmu, a może i wstrząsu mózgu. Potrzebuje gorącej kąpieli.

– Rachael miała wypadek?! – powtórzyła histerycznie. – Dlaczego ona musi się tak narażać? Czy ktoś może mi odpowiedzieć? Któż przejmowałby się jakimś jagnięciem? To absurdalne. Te eskapady Rachael trwają już od wielu lat. Dlaczego mnie to musi spotykać, gdy na dodatek nie czuję się dobrze?

– Wracaj do pokoju, Soniu – powiedział Curt, kładąc jej rękę na ramieniu.

– Nic tu po tobie. Czy wzięłaś lek na migrenę?

– Gdyby to mogło coś pomóc. – Sonia oparła się o Curta, nie zważając na jego mokre ubranie. – Jesteś dla nas prawdziwą opoką.

Midge zamknęła drzwi do łazienki.

– O rety, ależ ta Sonia to niezwykły okaz – zwróciła się do Rachael. – Wcale się o ciebie nie martwi!

– Nic nowego – stęknęła dziewczyna.

– Na szczęście pozostaje ci Curt.

– Czy zauważyłaś, jaki był dla niej słodki?

– Chce ją pocieszyć, to wszystko. Trzeba było go widzieć, jak denerwował się z obawy o twój los.

Rachael obudziła się następnego dnia o bladym świcie z mocnym bólem głowy. Zdała sobie sprawę, że prawie otarła się o śmierć. Przypomniała sobie swoją bezsilność, a potem... przybycie Curta. Jednak usłyszał jej wołanie. Było w tym coś nadprzyrodzonego. Przypomniała sobie, jak poprzedniego wieczora życzył jej dobrej nocy. Nie było w nim śladu zwykłego uśmiechu, nie robił też żartów ani docinków. Zachował niezwykłą powagę. Podświadomie wiedziała, że jej wypadek przysporzył mu wewnętrznych cierpień.

W poszukiwaniu środków przeciwbólowych, dziewczyna z trudem zwlekła się z posłania. Rzuciła okiem na fotel ustawiony frontem do łóżka. Ktoś,

kto ją doglądał podczas snu, zapewne go tu przysunął. Mogłaby przysiąc, że poprzedniego wieczora pigułki leżały na nocnym stoliku. Tymczasem teraz stała tam tylko szklanka z wodą. Nie miała ochoty nic na siebie wkładać. Kto mnie tu zobaczy? – pomyślała. Poszukiwanie pigułek okazało się bezowocne. Będzie musiała pójść do kuchni. Tam zawsze był pełen zapas lekarstw. Rachael podeszła do drzwi sypialni. Wyjrzała na korytarz. Jakież było jej zaskoczenie, gdy ujrzała kobiecą sylwetkę, opuszczającą gościnną sypialnię, którą zazwyczaj zajmował Curt.

Przez chwilę Rachael wydawało się, że zasłabnie. Pomimo chłodu, jej ciało pokryło się potem. Ogarnęło ją przerażenie na myśl o zdradzie. Chciała krzyknąć, ale z jej ust nie uleciał żaden dźwięk. Sonia, z rozwianymi blond włosami, przemknęła przez korytarz, nie oglądając się na boki. Po kilku sekundach zniknęła w głównej sypialni w końcu zachodniego skrzydła.

A więc Curt i Sonia? Ogarnął ją tępy, wszechobecny ból. Czy Curt uległ w końcu pragnieniom Soni, czy też od początku miał takie intencje? Czy w ogóle umiała przewidywać ludzkie zachowania? Czy rozumiała sprawy seksu? Powłócząc nogami, wróciła do łóżka i zapadła w męczący sen.

Rankiem jej stan się pogorszył, więc Curt zdecydował wysłać ją samolotem do szpitala.

– To lepsze, niż ryzykować zapalenie płuc – stwierdziła Midge.

– Czy jesteś pewna, że nic chcesz, abyśmy z tobą polecieeli? – zapytał Scott.

– Nie, dziękuję, Scotty. Masz przecież tyle spraw do omówienia ze swoją matką.

Scott był zaskoczony. Rachael nigdy nie określała Soni, jako „jego matki”. Teraz uczyniła to tonem, który graniczył z odrazą. Rachael wiedziała o dziwnym wydźwięku swoich słów, ale nie potrafiła nic na to poradzić. Podobnie rzecz miała się z pełnym rezerwy odnoszeniem się do Curta. Scott zapewne położył to na karb uderzenia w głowę.

W wyniku diagnozy, która stwierdziła infekcję górnych dróg oddechowych, Rachael została przyjęta na cztery dni do szpitala.

Przez pierwsze czterdzieści osiem godzin nie widać było wielkiej poprawy, ale potem jej organizm zaczął zwalczać chorobę. Rana głowy nie była poważna. Doktor pochwalił Curta za ładne szycie.

Dzień przed wypisaniem Rachael, odbyła się operacja nogi Matta. Następnego dnia Curt oznajmił dziewczynie, że chirurg był bardzo zadowolony z jej przebiegu. Spodziewał się, że rekonwalescencja Matta zakończy się sukcesem. Lekarz nie zalecał jednak powrotu do ciężkiego życia w siodle. Zaleczona kończyna nie wytrzymałaby takiego obciążenia.

– Coś dla niego znajdziemy – powiedziała Rachael. – Niepotrzebnie przyleciałeś, Curt. Mogłabym wrócić czarterem.

- Nie zabrzmiało to zbyt przyjaźnie.
- To okropne, że tak nadużywamy twojej pomocy.
- Gniewasz się na mnie. Dlaczego?
- Wcale się nie gniewam – odpowiedziała dziewczyna z godnością. – Dziękuję za wiadomości o Matcie. Rozumiem, że nie powiedziałeś jemu ani Wyn o mojej przygodzie.
- Pomyślałem, że mają wystarczająco dużo zmartwień.
- Teraz trudno mi uwierzyć, że to wszystko naprawdę mi się przytrafiło.
- Masz szczęście, że żyjesz – powiedział, odbierając dziewczynie jej bagaż.
- Dzięki twemu doświadczeniu w roli bohatera. Jaka jest twoja druga strona medalu, Curt?
- Nigdy nie mogę mieć pewności, jak mnie przyjmiesz danego dnia, Rachael – skostatował zamiast odpowiedzi.
- To samo mogłabym powiedzieć o tobie.
- Nie mam wątpliwości, że w stosownym czasie dowiem się, o co ci chodzi – powiedział Curt lekko, próbując zignorować kolejną zmianę nastroju dziewczyny. – Teraz potrzebujesz spokoju. Jeżeli jesteś gotowa, to możemy iść. Po południu będę miał ważnego gościa z Japonii.
- Już ci mówiłam, że nie musisz się o mnie martwić.
- Problem polega na tym, że muszę! – powiedział z naciskiem.

Midge zadała sobie wiele trudu, by przygotować powitalny posiłek, ale Curt przeprosił, że nie będzie mógł w nim wziąć udziału. Tym razem Sonia nie zeszła, aby go przywitać. Rachael przyniosło to wyraźną ulgę. Nie zniosłaby jej podniecenia widokiem Curta. Spodziewała się coraz większych trudności we współżyciu z macochą. Niesamowity zwrot w stosunkach pomiędzy Sonią i Curtem był trudny do przełknięcia. Dziewczyna odbierała to jako zdradę. A Curt bezwstydnie wmawiał jej, że się o nią martwił! To wszystko nie miało sensu. Nie widziała podstaw swojej przyszłości.

- Czy wszystko w porządku pomiędzy tobą a Curtem?
 - zapytał Scott. – Jesteście dla siebie wyjątkowo chłodni.
 - Za bardzo zdajemy się na Curta.
 - Być może, ale na Boga, Rachael. On uratował ci życie!
 - Już mu powiedziałam, że jestem wdzięczna.
- Midge wtrącała się do rozmowy w celu złagodzenia sytuacji.
- Jesteś bardzo blada, Rachael. Napędziłaś nam wszystkim masę strachu. Może siądziemy do stołu?
 - Jedzenie wygląda smakowicie, Midge! – pochwaliła Rachael. – Masz artystyczne zacięcie.
 - Midge zarumieniła się, zadowolona z komplementu, a Scott pocałował ją

w policzek.

– To prawda, Midge ma talent – potwierdził chłopak.

– Cieszę się, że jesteś znowu w domu. Curt miał rację, że nie jesteś niezniszczalna, jak nam się wydawało, a pomysł z ratowaniem jagnięcia był co najmniej lekkomyślny.

– Nie mogłam pozwolić, aby biedne stworzenie utonęło. Curt powiedział mi, że udało się je wyłowić. Wszystko dobre, co się dobrze kończy. Czy Sonia do nas dołączy?

– Tylko nadzieja nam pozostała – stwierdził Scott nonszalancko. – Myślałem, że przyjdzie przywitać się z Curtem, ale zapewne pomyślała, że on zostanie na lunch. Miałem zamiar mu podziękować za jego pomoc, ale nie chciał zostać. Słynny czar Carradine'ów dziś się nie ujawnił. Pomyślałem, że pewnie ty maczałaś w tym palce.

– To źle myślałaś.

– No już dobrze – powiedział pojednawczo. – Widzę, że jesteś w złym humorze. To jest usprawiedliwione. Nawet ja miałem nocne koszmary. Tamtego dnia Curt był na mnie zły i wcale nie próbował tego ukryć. Gdy okazało się, że ktoś powinien przy tobie czuwać w nocy, nikomu z nas nie powierzył tej odpowiedzialnej roli. Nikomu nie ufał. Większość nocy spędził przy twoim łóżku.

– Nie wspomnisz o mojej zmianie? – domagała się Midge.

– Też dobrze się spisałaś – zapewnił ją Scott, poklepując dłoń dziewczyny. – Potem niespodziewanie mamie przeszła migrena. Długo skarżyła się Curtowi na twoją lekkomyślność.

– Spał w tym pokoju co zawsze? – spytała Rachael, siląc się na obojętny ton.

– Tak – odpowiedział Scott, wbijając widelec w kolejny plaster szynki. – Zawsze w tym samym. Musisz przyznać, że przez ostatnie lata stał się naszym prawdziwym przyjacielem. Ojciec bardzo go cenił. Oczywiście miał nadzieję, że pewnego dnia, być może... ty i Curt...

– Cóż za wierutna bzdura! – ucięła ostro Rachael, która od kilku dni starała się dystansować swoją osobę od Curta w oczach domowników.

– Utwierdzasz mnie w przekonaniu, jak mało wiesz – brat uśmiechnął się do niej. – Tata uważał, że będziecie świetną parą.

– Powiedział ci o tym? – zapytała Rachael.

– Nie musiał wypowiadać tego aż tak dosłownie.

– Ojciec popełnił kilka błędów w swoim życiu.

– Cóż, możemy jeden z nich naprawić – powiedział Scott zupełnie poważnie. – Chyba mogę w tym pomóc. Podwyższam twój udział w Miriwin o dziesięć procent.

Rachael w milczeniu spoglądała w swój talerz.

– Zaslługujesz na to – powiedziała serdecznie Midge. – To straszne, że nie dostałaś udziału równego Scotty’emu. Takie jest moje zdanie. Na dodatek Scotty wcale nie pragnie zajmować się bydłem.

– Tata nie mógł tego przewidzieć, Midge. Czy rozmawiałeś o tym z Sonią?

– O czym? – Od drzwi dobiegł ich miękki głos Soni.

– Witaj w domu, Rachael – powiedziała. – Muszę przyznać, że nie wyglądasz najlepiej. Wielkie, niebieskie oczy, a poza tym skóra i kości.

– I pięknie z tym wygląda! – rzuciła agresywnie Midge.

– Mówisz to pewnie, jako nienasycony żarłok, Midge – powiedziała Sonia, uśmiechając się słodko. – Czy ty kiedykolwiek potrafisz powstrzymać się od jedzenia?

– Jem nie więcej od ciebie – Midge zaskoczyła wszystkich swą odważną odpowiedzią.

– Przygotowałaś raczej dużo jedzenia jak na cztery osoby – skomentowała Sonia. – Ogołociłaś chyba cały warzywnik, Midge.

Scott spojrział na Rachael z gniewem w oczach, ale dziewczyna potrząsnęła głową.

– O czym to rozmawialiście, gdy weszłam? – zapytała Sonia.

– Planuję powiększyć udział Rachael w Miriwin – oznajmił Scott.

– Co takiego? – Mięśnie twarzy Soni zeszywniały nagle.

– Dokładnie o dziesięć procent – odpowiedziała Rachael za brata.

– Nie wolno mu! Nie bądź głupcem, synu! Jakiego podstępu użyła?

– Przez ostatnie cztery dni była w szpitalu – stwierdził Scott dobitnie.

– A więc to wydarzyło się wcześniej. Oczekiwała twego powrotu do domu. Pomysł z zaskarżeniem testamentu! Curt miał rację, ostrzegając mnie.

Rachael odwróciła twarz, ale Scott patrzył prosto w oczy matki.

– Rachael jedynie zapytała mnie o to, co planuję uczynić z Miriwin. Ma prawo wiedzieć.

– Co więc planujesz? – zapytała Sonia piskliwym głosem.

– Nie podołasz ogromowi tej pracy. Poza tym nie chcesz tego robić. Nigdy nie chciałeś.

– Nie to wmawiałaś ojcu.

– Dziękuję bardzo, Scotty. Dbam o twój interes, a ty mi tak wynagradzasz. Jestem całkowicie przeciwna zwiększaniu udziałów Rachael.

– Cóż, mam, to nie zależy od ciebie. – Po raz pierwszy wykazał sprzeciw wobec matki. – Jak już zauważyła Rachael, to ona jest najstarszym dzieckiem.

– Ach, więc to jej argument! Nabrałeś się na tanią, sentymentalną sztuczkę. Jeżeli upierasz się przy powiększeniu udziałów Rachael, to nalegam na zwiększenie też moich.

Oczy chłopaka rozszerzyły się ze zdumienia.

– Mamo, czy nie wystarczy ci to, co już dostałaś? Cała biżuteria, dzieła sztuki, to wszystko należy do ciebie. Ojciec był wysoko ubezpieczony. Ta suma też jest twoja. Zyskałaś pokaźny majątek.

– Czy nic zapominasz, że jestem wdową po twoim ojcu?

– Wydawało mi się, że to ty o tym pierwsza zapomniałaś – stwierdziła Rachael.

– Jak śmiesz! – wybuchnęła Sonia. Wolno obróciła twarz w kierunku pasierbicy. Jej oczy spoglądały lodowato. – Już rozumiem, co się dzieje. Jesteś chora z zazdrości.

– Niedoczekanie! – odburknęła Rachael relatywnie spokojnie, jak na stan swego ducha. – Jeżeli chcesz związać się z Curtem Carradine, to jest to twoja prywatna sprawa.

– Nie bądź głupia, Rachael – wtrącił się Scott. – Mama nie myśli o tym poważnie.

– Nie? – zaśmiała się Sonia.

Tego było już za wiele dla Midge. Chciała wstać od stołu.

– Pójdę sobie. To są rodzinne sprawy.

– Siadaj, Midge – powiedział Scott ostro. – Jesteś dla mnie bardzo ważną osobą. Możesz słyszeć wszystko, o czym tu się mówi.

– A po jakiego diabła? – Sonia krzyknęła w kierunku syna. – Są pewne sprawy rodzinne, o których Midge nie musi wiedzieć!

– Dotyczące ciebie? – zapytała Rachael.

– Prawda jest taka, mamo, że wszystko powiedziałem Midge. Jest jednak coś, czego nie powiedziałem tobie. Midge i ja planujemy na przyszły rok udać się do Nowego Jorku.

– Czy musiałeś to teraz powiedzieć Scotty? – Twarz Midge wyrażała niesmak. – W takiej chwili?

– A kiedy będzie lepszy moment, Midge? – zapytała Rachael. – Sonia musi się o tym dowiedzieć. Musimy zdecydować, co się stanie z ranczem.

– Znowu to samo. – Sonia wyrzuciła w górę swoje wypielegnowane ręce. – Dla Rachael Uczy się tylko Miriwin i nic więcej! Pozbycie się tego majątku sprawi mi niewątpliwą satysfakcję.

– Ja jadę do Nowego Jorku – oznajmił Scott.

– Dlaczego aż tam? – spytała zdesperowana Sonia. – Zabiją cię i porzucą na śmietniku.

– Jasne – potwierdził syn. – Daj spokój, mamo. Siostra Midge jakoś przeżyła. Jest na szczycie sławy. My też wysłaliśmy swoje zdjęcia i agencja sądzi, że mamy szansę.

Twarz Soni wyrażała głębokie zaskoczenie i urazę.

– Czyś ty oszalał, Scotty? Modelki. Zdjęcia. Czy wiesz, co to za ohydne życie?

– Czołowe modelki zarabiają miliony!
– Nie odzywaj się nie proszona, Midge – ostrzegła dziewczynę Sonia. – Ta rozmowa toczy się między mną a moim synem. Nie pozwolę na zniszczenie jego życia.

– Chcę mieć odrobinę radości, mamó. Chcę zobaczyć świat. Przez całe życie słyszę pouczenia o tym, co mam robić.

Nikt nie pyta mnie o moje zdanie. Nawet Rae myśli, że powinienem osiedlić się w Miriwin, ponieważ patrzy przez pryzmat swojej miłości do tej ziemi. Teraz zdałem sobie sprawę, że próbowałem wszystkich zadowolić.

– A przy tym dobrze się bawiłeś – zauważyła Rachael. – A więc chcesz sprzedać? Zmarnować dorobek pokoleń?

Brat i siostra spoglądali przez chwilę na siebie.

– Boże, Rachael, chciałbym spełnić twoje życzenie, ale nie mogę. To się nie uda.

– A więc to oznacza pożegnanie ze wszystkim, na co Munrowie przez tak długie lata pracowali?

– Ależ melodramat! – skomentowała Sonia. – Zaakceptuj to, czego nie możesz zmienić, Rachael. Nie możesz zaprzeczyć, że Scotty ma tu prawo decydującego głosu.

– Decyzję podjął ojciec – przypomniała Rachael. – Nawet gdybym zaskarżyła testament, a taka myśl przeszła przez moją głowę, wątpię, czy otrzymałabym pakiet kontrolny. Cokolwiek bym zrobiła, ty i Scotty moglibyście mnie przegłosować.

– Cieszę się, że wreszcie mówisz sensownie – zauważyła Sonia ostro. – Ja myślę o tej sprzedaży od ponad dziesięciu lat. Możemy mieć mnóstwo pieniędzy i żyć w dostatku.

– A czy teraz ci czegoś brakuje? – Midge zamrugała oczami z niedowierzaniem.

Nikt jej nie odpowiedział. Sonia patrzyła na syna zbolalym wzrokiem.

– Odjeżdżasz, kiedy cię najbardziej potrzebuję.

– Mamó, muszę żyć własnym życiem.

– Czy to musi się odbywać po drugiej stronie świata?

– Nie zamierzamy tam pozostać, Soniu – dodała Midge uprzejmie. – Z czasem wrócimy do domu.

– Nie prosiłam cię o komentarz, Midge – powiedziała kobieta, zaciskając zęby.

– Wystarczy! Tego już za wiele. – Scott skoczył na równe nogi. – Nie pozwolę ci tak mówić do Midge. Miałem nadzieję, że się odmienisz, ale to się chyba nigdy nie stanie. Pewnego dnia Midge i ja być może się pobierzemy. A jeżeli tak zdecydujemy, to nasz związek na pewno się uda. Nie tak jak twój z tatą.

– Nie oczekuj, że w to uwierzę – powiedziała chłodno Sonia. – Nie dałabym wam dwunastu miesięcy.

– Nikt z tobą nigdy nie wygra, mamó. Zawsze musisz mieć ostatnie słowo. Cóż, jeśli Curt chce Miriwin, to może go dostać. Na tym zakończy się wiekowy spór. Carradine'owie zawsze w końcu dostają to, czego chcą.

– Solidnie się napracowałam, aby to doszło do skutku – oznajmiła Sonia, jak gdyby czekając na oklaski.

Po raz pierwszy przyznała się do spisku. Rachael posłała jej pełne obrzydzenia spojrzenie.

– A więc przez cały czas tylko udawałaś? Urządzałaś komedię na mój koszt. Czy ty nigdy nie mówisz prawdy?

– Przeważnie tak – stwierdziła Sonia, poprawiając kolczyk. – Spójrz na to z innej strony, moja droga. Byłaś przez cały czas taka nieustępliwa i dokuczliwa. Obiecałam Curtowi, że nie powiem o naszych... negocjacjach. Nie myśl, że czuję się winna z tego powodu. Wcale nie. Żyję w realnym świecie, Rachael. W porównaniu ze mną, jesteś jeszcze strasznie naiwna.

Rachael wstała i odeszła od stołu. Wkrótce nadchodziły Święta. Cóż za okrutny żart losu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wieczorem, Rachael zatelefonowała do Wyn. Starsza kobieta, jak zawsze, ze swadą dzieliła się swoimi obserwacjami. Jej komentarze trafiały zwykle w samo sedno. Wiadomości o zdrowiu Matta nie były najlepsze. Stary wyga czuł się bardzo nieswojo w szpitalu, w którym będzie musiał jeszcze przez kilka dni pozostać. Później czeka go fizykoterapia. Znaleźli już nawet tymczasowe mieszkanie niedaleko szpitala.

– Jak się miewają? – zapytał Scott, gdy Rachael odłożyła słuchawkę.

– Dobrze – odpowiedziała szybko, wciąż przeżywając jego wcześniejszą postawę w obecności Soni. – Co ci chodzi po głowie? Wyraźnie widzę, że coś kombinujesz.

– Powoli zaczynam mieć już tego wszystkiego dość – mruknął w odpowiedzi.

– Czyżbyś zamierzał zwiać? Zaczerwienił się lekko.

– Uspokój się, Rae. Mama tak się zachowuje, że im szybciej stąd wyjedziemy, tym lepiej dla nas wszystkich.

– To prawda, nie jest zbyt miła – musiała przyznać dziewczyna. – Nie cierpi Midge.

– Pokaż mi kogoś, kogo ona lubi, poza Curtem i jej przemądrzałymi przyjaciółmi z Sydney.

– I nawet oni nie znają jej od tej najgorszej strony.

– Posłuchaj, Rae – zaczął Scott, obejmując siostrę ramieniem. – Midge i ja myślimy o wyjeździe na Święta do Brisbane. Może pojedziesz z nami? Zapewniam, że nie będziesz się nudzić.

– I miałabym zostawić Sonię samą? Daj spokój, Scotty.

– Nawet przez chwilę nie myśl, że ona cię potrzebuje.

– Wiem. Cokolwiek nas mogło łączyć w przeszłości, teraz i tak zostało rozerwane. Mimo to, nie mogłabym jej zostawić. Ty rób co chcesz.

Sonia, która miała rzadki talent do zjawiania się w najmniej odpowiednim momencie, jak zwykle niepostrzeżenie ukazała się w drzwiach.

– Znowu uciekasz, Scotty?

– To przez ciebie, mamó. – Twarz chłopaka wykrzywił grymas. – Nie mogę znieść twego zachowania w stosunku do Midge.

– O czym ty mówisz?

– Traktujesz ją jak powietrze. Nie zasłużyła na to. Jej matka jest dla mnie bardzo miła.

– Spodziewam się, że jest zachwycona faktem, iż jej córka ma romans z milionerem – zaśmiała się Sonia.

Twarz Scotta wyrażała złość pomieszaną z niesmakiem.

- Nic ich nie obchodzi, że jestem właścicielem Miriwin.
- Dlaczego więc ta Midge kręci się po domu z wybałuszonymi z zachwyty oczami? Użyj rozumu choć raz w życiu. Założę się, że była zdumiona, gdy usłyszała, ile warte jest rancho.
- To całkiem zrozumiałe.
- Zrobiłeś wielki błąd, mówiąc jej o tym – kręciła głową Sonia. – Teraz nie zdołasz się od niej opędzić.
- To nie Midge się obawiam. Prędzej już ciebie, mamó – westchnął Scott.
- Wiedziałem w głębi serca, że przyjazd do domu okaże się błędem.
- Sonia wyglądała na bardzo wstrząśniętą słowami syna.
- Przecież jesteś tu otoczony miłością i najwyższą atencją.
- Być może, ale to wzbudza we mnie klaustrofobiczne odczucia.
- Jesteś okrutny – powiedziała Sonia, siadając w fotelu.
- Usiądź, musimy porozmawiać.
- Scott zawahał się, lecz Rachael zdecydowanym gestem wskazała mu fotel. Sonia obdarzyła ją uśmiechem wyrażającym wdzięczność.
- Dziękuję ci, Rachael. Nie sądziłam, że znajdę w tobie sojusznika.
- Święta nie będą świętami bez Scotty’ego. To nie zmienia faktu, że mnie też przeszkadza to, w jaki sposób odnosisz się do Midge.
- W takim razie ją przeproszę! – wykrzyknęła Sonia. Scott posłał jej ostre spojrzenie.
- To zapewne jeszcze pogorszyłoby sprawę – powiedział.
- Wybacz mi, kochany. Czasem nie wiem, jakie licho we mnie wstępuje. Ale ty też zbyt nie przejmujesz się moją osobą. Nie bierzesz pod uwagę faktu, że przeżywam okropny okres. Nikt nie liczy się z wdową!
- Zawsze wydawało mi się, że byłaś gorąco pożądana w towarzystwie – stwierdziła Rachael.
- To prawda, że dobiegam czterdziestki i mam dzieci, lecz jeszcze nie umarłam! Zgoda, jeżeli chodzi o Midge. Zaczniemy od początku. Co do Świąt, to mam wrażenie, że wszystkich nas zaprosi do siebie Curt.
- Mnie z tego wyłączenie – powiedziała Rachael.
- Proszę bardzo, jeżeli sobie tego życzysz.
- Jeżeli Rae nie pojedzie, to Midge i ja też zostaniemy – oświadczył Scott.
- W twoim głosie czuję poświęcenie, Scotty.
- Cóż, musisz przyznać, że Curt słynie ze wspaniałych przyjęć. Otrzymanie zaproszenia należy uważać za zaszczyt.
- W takim razie musicie jechać – powiedziała Rachael.
- Ale ty się jeszcze zastanowisz, dobrze?
- Nie. – Oczy dziewczyny bez żadnego wyrazu wpatrywały się w dal.
- W takim razie to nie ma sensu. Nie możemy cię zostawić samej.

– Myślę, że to możliwe – stwierdziła Sonia. – Będzie tu całkowicie bezpieczna. Możemy nawet kogoś do niej podesłać.

– Poradzę sobie doskonale sama.

Sonia zwróciła się do syna z gestem wyrażającym niezwykłą determinację i powiedziała dramatycznym głosem:

– Proszę, zostań na Święta, kochany. Obiecuję, że będę się dobrze zachowywać.

Tak też zrobiła. Do czasu.

Nazajutrz Rachael rzuciła się w otchłań pracy. Ogrodzenie pastwiska Pingarra wymagało naprawy. Doszło już do tego, że rozzuchwalone bydło przeskakiwało opadającą siatkę. Około południa, dziewczyna pojechała konno doglądać postępu prac przy ogrodzeniu. Dwóch robotników, Charlie i Jimbo, doskonale radzili sobie z zadaniem. Gdy Rachael wzrokiem poszukiwała cienia, w którym mogłaby spokojnie zjeść lunch, zobaczyła zbliżającego się jeźdźca. Wszyscy spodziewali się, że to Paddy, który teraz zastępował Matta, ale jeździec, w odróżnieniu od Paddy'ego zachowywał klasyczną pozycję w siodle.

– Cześć, panie Carradine! – Jimbo pierwszy rozpoznał przybysza.

– Cześć, Jimbo – odpowiedział Curt.

Zsiadł z konia i zostawił go obok kasztanowatej klaczy dziewczyny.

Dwaj robotnicy uśmiechali się do przybysza, ale twarz Rachael pozostawała bez wyrazu.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytała.

– Czy to oznacza, że się ukrywałaś? – pytaniem odpowiedział na pytanie.

Rachael spojrzała na robotników, którzy z zainteresowaniem przysłuchiwali się rozmowie.

– Jimbo, skoro zawsze chciałeś być szefem, ty dziś dowodzisz. Za pół godziny zróbcie sobie przerwę na lunch. Później tu do was wrócę.

– Jasne, Rachael. Nic się nie martw – powiedział Jimbo, salutując. – Będę miał dobre oko na Charliego.

– Ach tak? – Charlie nie wydawał się zachwycony. Curt i Rachael podeszli do koni.

– Przyjechałeś do Miriwin na kolejne zebranie?

– Wolałbym to nazwać wizytą.

– Daj spokój! – Dziewczyna spojrzała prosto w oczy mężczyzny.

– Rachael, nie mam pojęcia, o co ci znowu chodzi. Przyjechałem, aby was wszystkich zaprosić na Święta. Pomyślałem, że będzie ci tu smutno: to przecież pierwsze Święta bez ojca.

– Ach, jak to miło z twojej strony – powiedziała ironicznie Rachael, dosiadając klaczy.

– Najwyraźniej utraciłaś dobre maniery. Dziewczyna ruszyła. Po chwili

Curt dogonił ją.

– Scott uprzedził mnie, że będę musiał użyć wobec ciebie perswazji.

Dlaczego nie chcesz przyjechać?

– Stałam się bardzo nietowarzyska.

– Nie będę zaprzeczać. – W głosie mężczyzny słychać było gniew. – Być może zmienisz zdanie, jeżeli powiem ci, że przyjeżdżają moje siostry z mężami i dziećmi. Zawsze bardzo lubiłaś ich towarzystwo.

– Rodzinny zjazd?

– Jak zawsze.

– Lubię twoje siostry, ale uwierz mi, że wolę zostać w domu.

– Naprawdę? Masz cienie pod oczami, dlaczego?

– Ostatnio nie śpię dobrze.

– Wyglądasz, jakby ktoś cię ciężko zranił.

– Nie martw się Curt. Jakoś przeżyję.

– Co się stało? – zapytał, wpatrując się uporczywie w dziewczynę.

– Żałuję, że zaczęłam o tym mówić. Będę z tobą uczciwa. Uczciwa!

Bardzo sobie cenię uczciwość. Scotty zamierzał wracać do Brisbane. Gdy jednak Sonia wspomniała o twoim planie na Święta, zmienił zdanie. Ona wiedziała oczywiście wcześniej o twoim zaproszeniu?

– Nieprawda – zaprzeczył Curt. – Zapewne po prostu odgadła moje zamiary.

– Nie rozmawialiście o tym wcześniej? Dlaczego? Jesteście przecież tak bliskimi przyjaciółmi.

– Jestem bliskim przyjacielem was wszystkich.

– Nie moim – stwierdziła Rachael bezbarwnym głosem.

– Jak wiesz, Sonia bardzo kocha syna. Pragnie spędzić z nim Święta.

Scotty powiedział jednak, że nie pojedzie do ciebie, jeżeli i ja nie pojedę. W tej sytuacji przyjmuję zaproszenie.

– Chcesz mnie obrazić?

– Przykro mi. – Dziewczyna drżała. W każdej chwili była gotowa do galopu.

– O co ci chodzi, Rachael?

– Jestem zmęczona i głodna.

– A więc pojedźmy do domu.

– Jedź sam. Ja zostanę.

– Masz ze sobą coś do jedzenia? – zapytał nie zrażony.

– Mam kanapki i picie.

– Mam nadzieję, że wystarczy dla dwóch osób. Musisz trochę odpocząć.

Cóż za upał. – Mężczyzna spojrzął w dal.

– Co powiesz o tym wąwozie przed nami. Tam na pewno znajdziemy trochę cienia.

Wyglądało na to, że nie miała wyjścia. Najwyraźniej Curt zdecydował, że dotrzyma jej towarzystwa. Przywiązali konie w cieniu drzewa. Śpiew ptaków wzmacniał wrażenie spokoju tego miejsca, a lekki wiatr niósł w sobie zapach roślin. Rachael najbardziej żałowała, że cokolwiek było pomiędzy nimi, zostało już całkowicie zniszczone. Curt Carradine był nieosiągalny. Zauważyła też coś nowego: wcale go nie chciała. Szukała innego człowieka. Takiego, któremu mogłaby zaufać.

Curt rozłożył koc, a Rachael zaczęła wyjmować zawartość torby z jedzeniem: kanapki, termos z kawą, jabłko i mandarynkę.

– To wszystko. Nie będzie wielkiej uczyty – powiedziała, zdejmując z głowy kapelusz.

Curt wziął w rękę termos i nalał kawy do błyszczącego kubka.

– Masz, wypij – powiedział.

– Sam wypij – obruszyła się dziewczyna. Po czym dodała: – Kawy wystarczy dla nas obojga.

– Poczekam, aż skończysz jeść – oznajmił Curt, wyjmując paczkę kanapek i podając je dziewczynie. – Jestem pewien, że znowu schudłaś.

– Być może. To pewnie dlatego, że sama teraz gotuję. Weź kanapkę, Curt. Sama wszystkiego nie zjem.

– Za chwilę – odpowiedział, rozkładając się wygodnie na kocu i przyglądając się dziewczynie.

– Czy mógłbyś na mnie nie patrzeć – poprosiła Rachael. Pomimo starań nie mogła zagłuszyć w sobie dawnych pragnień.

– Czasem, kiedy na ciebie patrzę, mogę odczytać o czym myślisz.

– Nie spodobałoby ci się to, o czym teraz myślę.

– Zapewne – potwierdził Curt, rozkładając się na kocu zaledwie o pół metra od dziewczyny.

Wyraźnie czuła jego bliską obecność, tę energię, która w nim tkwiła. Trudno jest kochać człowieka, którego się jednocześnie nie szanuje. Z tym problemem musiała żyć na co dzień. Pragnienie i niechęć, dwa skrajne uczucia, mieszanka miłości i nienawiści.

Z trudem zdołała zjeść kanapkę i dopić kawę. Nie mogła się rozluźnić. Odstawiła kubek i skrzyżowała ręce na piersi w obronnym geście.

– Źle się czujesz? – spytał Curt.

– Wszystko będzie dobrze, gdy tylko zostawisz mnie w spokoju.

Rachael odgryzła kawałek jabłka. Było słodkie i soczyste. Delikatny wiaterek wydobywał dźwięki z otaczających ich krzewów. Ptaki pomagały mu swym chórem. Musiała się jakoś od niego uwolnić. Musiała uciec z tego uroczego miejsca.

Curt pociągnął żółtą wstążkę, którą związane były włosy dziewczyny.

– Gdy byłaś małą dziewczynką, miałaś więcej loków niż Shirley Tempie.

– Kto to jest Shirley Tempie? – zażartowała kwaśno Rachael.
– Była urocza, pełna życia. Ty też taka byłaś.
– Byłam? Czas przeszedł? Ciekawe.
– Nie miałaś szczęśliwego życia, Rachael – powiedział poważnie.
– Kiedyś myślałam, że moje życie było szczęśliwe, ale nie miałam porównania. Nie wiedziałam, co tracę.
– Ktoś ci to wszystko wynagrodzi, Rachael. Czy może czujesz się już trochę lepiej?
– Właściwie, to jestem zdenerwowana.
– Mam nadzieję, że nie z mojego powodu.
Rachael pomyślała o niezwykłej sile tego człowieka i wpływie, jaki wywierał na kobiety. Czy Sonia też temu uległa? To oznaczało jednak zdradę pamięci jej ojca. Zdradę Curta wobec niej. Pozwoliła sobie wierzyć, że Curt darzył ją uczuciem. Teraz wiedziała, że była w błędzie. To uczucie nie było niczym więcej, jak pospolitą żądzą.
– Zapewne nie podzielisz się ze mną swymi myślami?
– Nie ma mowy – potrząsnęła głową. – Zjesz mi całe jabłko.
– Jest bardzo dobre. Obiorę ci mandarynkę.
– Ja to zrobię. – Z trudem próbowała utrzymać spokojny ton głosu. – Poza tym, ja tylko idę za twoim przykładem. Ty jesteś prawdziwym ekspertem w dziedzinie ukrywania myśli.
– Jeżeli nie powiesz mi o czym myślisz, to spróbuję sam zgadnąć. Czyżby Sonia i Scott dyskutowali na temat sprzedaży?
Jego dwulicowość wstrząsnęła dziewczyną.
– Nie udawaj niewiniątka, Curt. Jesteś ostatnią osobą na świecie, której to wypada.
– Czasem mam ochotę tak tobą potrząsnąć, żeby wyleciały ci z głowy wszystkie podejrzenia wobec mnie. Muszę to wreszcie zakończyć, choć widzę, że to będzie bardzo trudne. Jesteś zdenerwowana?
– Cóż, nie działasz na mnie uspokajająco – wykrzyknęła dziewczyna.
– Uspokój się, Rachael. To wszystko z powodu nadmiaru uczuć pomiędzy nami.
– Uczuć? Nie sądzę.
– Nie? – Mężczyzna nagle przyciągnął ją do siebie ramieniem.
– Nie dotykaj mnie – powiedziała Rachael przez zaciśnięte zęby. – Trafiłeś na kobietę, która nie jest słabą istotą.
– Mówisz jedno, a myślisz drugie.
Rachael spojrzała na Curta. Jej oczy pociemniały z gniewu.
– Jesteś nieuczciwy – krzyknęła. – Jesteś zwyczajnym oszustem.
– Co to, to nie, ale zapewne stałem się masochistą, skoro tak długo znoszę twoje oszczerstwa.

Widać było, że jest wściekły. Postawił ją na nogi i zdecydowanym ruchem odepchnął od siebie. Normalnie z łatwością zachowałaby równowagę, ale teraz jej nogi były tak słabe, a myśli tak skołatane, że cofając się, potknęła się o kamień, a upadając, uderzyła łokciem o skałę. Z ranki sączyła się krew. Nie czuła jednak bólu. Wybuchła płaczem i całym jej ciałem wstrząsał szloch. Była zmieszana i zawstydzona. Oto znalazła się w agonii zazdrości, tak jak każda zakochana kobieta. Nie mogła wstać. Leżała na piasku, wciąż płacząc.

Curt podszedł do dziewczyny i podniósł ją z ziemi. Spojrzał uważnie na jej bladą, pokrytą łzami twarz, a potem na krwawiący łokieć.

– Co się z nami dzieje, Rachael? – zapytał spokojnym głosem. – O co tu chodzi? Jestem taki sam, jak zawsze. Nie mam pojęcia, czym mogłem cię skrzywdzić.

Stała spokojnie, podczas gdy Curt zawiązywał chusteczkę na jej ręce.

– Przepraszam – wykrztusiła wreszcie z opuszczoną głową. – Nie mogę sobie poradzić z tą sytuacją.

– To może powiesz mi jaka jest ta „sytuacja” i dlaczego płaczesz?

– Nie mam pojęcia. Może to jest częścią kobiecej natury. Odejdź, jeżeli nie możesz tego znieść. – Wzięła długi, przerywany oddech. – Ten rok był dla mnie niezmiernie trudny.

– Mój Boże! Czy myślisz, że o tym nie wiem? Dostyc już tego, Rachael.

– Wiem, że mężczyźni nie znoszą babskiego płaczu.

– Oczywiście, bo to odnosi skutek – wykrzyknął Curt, biorąc ją w ramiona. – Przestraszyłaś mnie, Rachael.

– Przestraszyłam wielkiego Curta Carradine?

– Nie przesadzaj. Dla mnie ważne jest tylko to, żeby uchodzić za honorowego człowieka.

Dziewczyna zeszywniała. Spojrzała na Curta swymi niebieskimi oczami, które tym razem wyrażały wyzwanie.

– Więc dlaczego mnie wykorzystujesz? Już dłużej się na to nie zgodzę.

– Nie?

Nagle miarka się przebrała. Przywarł wargami do ust dziewczyny. Nie było w tym jednak uczucia ani delikatności, tylko męska dominacja. Jego ręka odnalazła jej nabrzmiewające piersi. Rachael wygięła się w łuk, jak gdyby przez jej ciało przepłynął prąd o napięciu milionów volt. Curt zaczął całować piersi dziewczyny. Z jej ust wydobył się cichy jęk rozkoszy. Przez ciało przechodziły spazmy podniecenia. Usta mężczyzny odbywały wędrówkę po jej skórze. Rachael znalazła się w stanie, w którym już nie obchodziło ją to, co może się za chwilę wydarzyć. Nie potrafiła się już przeciwstawić.

– Chcę cię – wyszeptał. – Chcę cię tak bardzo, że chyba oszaleję.

Głębia uczucia, którą wyrażał ton jego głosu, wydawała się prawdziwa. Obiema rękami spróbowała objąć głowę Curta, chcąc zmusić go, aby popatrzył

jej w oczy.

– Jak to możliwe, skoro tak naprawdę twoim celem jest Sonia?

– Co? – Curt przyglądał się jej ze zdziwieniem, jak gdyby nie rozumiejąc znaczenia jej słów.

– Doświadczone kobiety bardziej ci odpowiadają, prawda? Znają zasady tej gry.

Spojrzał na nią z odrazą.

– Tym razem to już przesadziłaś. Trochę miłych gestów dla Soni, a ty już kipisz z zazdrości.

– To twoje zachowanie powinno być zweryfikowane.

– Ale nie przez ciebie. – To powiedziawszy odwrócił się od niej gwałtownie.

A niech to diabli, pomyślała Rachael. W końcu, zawsze udawało mu się osiągać podobny efekt, że to ona czuła się winna. Curt Carradine miał tę sztukę dopracowaną do perfekcji.

W domu zapanował nietrwały spokój. Sonia porzuciła swą otwartą wrogość wobec Midge, zamieniając ją na podszytą fałszem słodycz.

Rachael i Midge ubrały choinkę, a Scott umieścił na jej wierzchołku świątecznego anioła.

– Ślicznie! – wykrzyknęła Sonia, klaszcząc w dłonie. – Jak cudownie jest mieć cię w domu, Scotty. – Wciąż uśmiechając się, przeniosła wzrok na Rachael. – Czy możesz pójść ze mną? Chcę ci coś pokazać.

Sonia poprowadziła ją bez słowa na strych. Rachael, będąc dzieckiem, obawiała się, że w tym miejscu straszy. I tym razem, pomimo że silne promienie słońca wpadały przez okna, w pomieszczeniu panował półmrok. Stały tu dawno porzucone meble poprzykrywane prześcieradłami. W powietrzu unosił się duszny zapach starych perfum.

– Wydaje mi się, że tu straszy.

– Przyznaję, że i dla mnie wejście tu, to próba nerwów – przyznała Sonia. – Tu jest to, co chciałabym ci pokazać.

– Co to jest? – zapytała niepewnie Rachael.

– Nie domyślasz się? Sama sięgnij, nie chcę się cała zakurzyć – powiedziała, wskazując coś schowane za złożonym parawanem.

– Mam nadzieję, że nie ma tam pajaków – szepnęła Rachael, aby dodać sobie otuchy.

– Ta rzecz należy do ciebie, moja droga, a nie do mnie. Bądź odważna.

Rachael przecisnęła się obok trzydrzwiowej szafy, tak aby móc sięgnąć za parawan. Jej ręka natknęła się na zrolowane płótno. Obraz! Od razu zgadła, co to było. Stała ze ściśniętym gardłem.

– No dalej, rozwiń – nalegała Sonia. – To twój świąteczny prezent.

– To portret mojej mamy, prawda? – spytała Rachael, wpatrując się uważnie w macochę. – Dotąd twierdziłaś, że nic o nim nie wiedziałaś.

– Wybacz mi, moja droga. Były ku temu powody. Twój ojciec... stare wspomnienia. Nie oczekuję, że to zrozumiesz. Mam tylko nadzieję, że będziesz zadowolona z jego posiadania.

– Zabiorę go na dół – powiedziała Rachael trzęsącym się głosem. Chciała rozwinąć go, gdy będzie sama.

– Zrób to tutaj. Nie chcę, aby Midge miała kolejną sensację. Chodź, tu jest odpowiedni stół.

Tym razem, obojętna na wszechwładny kurz, Sonia oczyściła blat stołu ze stojących na nim jedwabnych abażurów. Powoli, jak gdyby miała do czynienia z czymś niezwykle cennym, Rachael zaczęła rozwijać płótno. Dla niej ten portret rzeczywiście miał szczególną wartość. Przedstawiał młodą kobietę w olśniewającej, niebieskiej sukni, siedzącą na fotelu, który wciąż znajdował się w bibliotece ich domu. Miała niezwykle ładne ręce. Lewą dłoń ozdabiał wielki pierścionek z szafirem i diamentem. Była to kobieta w rozkwicie swej urody. Miała drugie rude loki i niebieskie oczy pasujące kolorem do szafiru. Mogłaby być bliźniaczą siostrą Rachael, gdyby nie niezwykle łagodność jej spojrzenia.

– Jest piękna – wykrzyknęła Rachael. – Dlaczego ten obraz nie jest oprawiony?

– Obawiam się, że to moja wina – stwierdziła Sonia bez dalszych wyjaśnień. – Nie szkodzi. Każę go na nowo oprawić. Nie jestem zbyt dumna z kilku czynków w mojej przeszłości, ale chciałam ci sprawić świąteczną niespodziankę.

– To ci się udało, Soniu. Ten portret tak wiele dla mnie znaczy. Mam tak mało pamiątek po mojej matce.

– Jeżeli chcesz, to każę też naprawić jej starą pozytywkę. Chciałabym cię jednak poprosić o jedną rzecz, Rachael. Nie jedź do Carrary na Święta.

– Co? – Rachael wcale nie miała ochoty jechać, mimo to nie potrafiła ukryć zdziwienia wywołanego tą prośbą.

Sonia uśmiechnęła się, wzięła głęboki oddech i powiedziała:

– Choć to brzmi nieprawdopodobnie, stanowimy dla siebie konkurencję w walce o Curta.

– Co cię utwierdza w przekonaniu, że możesz go zdobyć? – Rachael odłożyła płótno i patrzyła prosto w oczy macochy.

– Moja droga, mam wielką przewagę w... pewnych punktach.

Natychmiast przed oczami dziewczyny stanęła zapamiętana dobrze scena.

– Masz na myśli to, że byłaś w jego sypialni?

– W miłości, tak jak i na wojnie, wszystkie chwytły są dozwolone. Tak myślałam, że mnie przyłapałaś.

– To było niechcący – odparła Rachael z godnością.

– Szłam właśnie na dół, aby zażyć coś na ból głowy.

– Nie smuć się tak, Rachael. – Głos Soni był niezwykle miły. – Przykro mi, że to ja muszę rozwiać twoje złudzenia. Wierz mi, wiem, co teraz musisz czuć. Cały czas mówiłam ci, że Curt się mną interesuje. Ty widzisz mnie jako swoją macochę, wdowę po twoim ojcu. Curt widzi we mnie kobietę i pożąda mnie. Być może to nie jest miłość, ale to mi wystarczy. Mnie da to zabezpieczenie, a jemu Miriwin. Związek z rozsądku, jak mawiają niektórzy.

Rano w Boże Narodzenie Rachael oświadczyła, że nie może pojechać do Carrary. Tłumaczyła się złym samopoczuciem.

– Być może to z powodu wczorajszego szampana – podpowiadała Midge. – To mogło jej zaszkodzić, prawda, Scotty?

– W szampanie nie było niczego złego – utrzymywał Scott. Jego twarz wyrażała duże rozczarowanie. – To do ciebie niepodobne, Rae, tak się rozchorować.

– Naprawdę mi przykro, Scotty. Ale nie martwcie się o mnie. Poradzę sobie.

– A tak się cieszyłem na wspaniały dzień!

– I będzie wspaniały – zapewniła Rachael. – Strasznie boli mnie głowa i do tego mam nudności.

– Nie każdy dobrze znosi posiłki o północy – stwierdziła Midge, co zapewne poparte było własnym doświadczeniem.

– Tort czekoladowy był bardzo syty.

Sonia zeszła na dół, aby do nich dołączyć. Wspaniale wyglądała w różowej, jedwabnej sukni, której Rachael nigdy przed tym nie widziała.

– Będzie ci lepiej, jeżeli zostaniesz w domu, moja droga – powiedziała ciepło. – Wiem, co mówię.

– Czy jesteś pewna, że dasz sobie radę? – zapytał Scott, schodząc frontowymi schodami.

– Jeżeli stan się pogorszy, to zadzwonię po latającego doktora – odparła półżartem Rachael.

– Ach, te twoje żarty. – Scott wrócił do niej i złożył na jej policzku pocałunek.

– Poza tym, nie chcę być w pobliżu, gdy ty i Sonia zaczniecie sprzedawać nasze wspólne dziedzictwo.

– Mama się tym zajmuje – odpowiedział chłopak, czerwieniąc się.

– Zgadzasz się na to? – stwierdziła bardziej, niż spytała.

– Jeżeli chodzi o negocjacje, to można mieć do niej pełne zaufanie. Jest znacznie twardsza ode mnie i ciebie, razem wziętych. Muszę już iść, Rae. Mama czeka. Cierpliwość nie jest jej zaletą.

W swej sypialni Rachael przyglądała się portretowi mamy. Po Świętach

zamierzała wziąć go do Brisbane i porządnie oprawić. Przy okazji spotka się z Mattem i Wyn. Bardzo jej ich brakowało. Szczególnie ich miłości i wsparcia.

Gdziekolwiek była, czy to przy drzwiach balkonowych, kominku, czy przy łóżku, niebieskie oczy z portretu patrzyły dokładnie na nią. Patrzyły łagodnie, z miłością. Teraz Rachael nie miała wątpliwości, dlaczego tak trudno było zapomnieć o jej mamie. Jasne stało się też, dlaczego Sonia tak zaciekle starała się usunąć wszelkie po niej ślady.

Aby podtrzymać się na duchu, Rachael przebrała się w balową suknię, tę którą kupiła w butik przy plaży. Wyszczotkowała włosy i związała je w prosty ogon. Na twarz nałożyła delikatny makijaż. Wcale nie miała zamiaru zamieniać tego dnia w koszmar, powtarzała sobie, patrząc w lustro. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, musiała zacząć myśleć pozytywnie. W końcu nie pozostał jej już nikt, prócz samej siebie. Ale bycie samą nie jest takie straszne. W pewnym sensie zawsze była samotna. Nikt nie powinien zaczynać życia bez matki.

Rachael była zajęta w kuchni przygotowywaniem kurczaka na ruszt, gdy usłyszała hałas helikoptera. Szybko umyła ręce i wybiegła na werandę.

Jaskrawo pomalowany helikopter z Carrary zniżał się do lądowania w ogrodzie przy domu. Dziewczyna była zdumiona tym widokiem. Nikt dotąd nie wpadł na pomysł, aby użyć ich frontowego trawnika jako lądowiska. Weszła do pokoju, zastanawiając się, co robić. Ktoś przyleciał, aby sprawdzić, czy rzeczywiście jest chora. Prawdę mówiąc wyglądała na okaz zdrowia. Wbiegła z powrotem na werandę, w momencie gdy rotor zwalniał obroty. Po minucie pilot wyskoczył z kabiny maszyny.

Curt? Któż by inny? Rachael poczuła łomotanie w piersiach. Mężczyzna podszedł do niej, lustrując ją od stóp do głów.

– To się dopiero nazywa szybki powrót do zdrowia – stwierdził cynicznie.
– Midge wmawiała mi, że zrobię najlepiej, jeżeli wezmę ze sobą doktora, tylko że ja znam cię lepiej.

– Na pewno nie.

– O, jak ładnie nakryłaś do stołu! – wykrzyknął, rozglądając się wokoło.

Na stole stał kosz z różowymi i żółtymi liliami. Do krzeseł przywiązane były kolorowe wstążki. Na zielonym obrusie stała zastawa z chińskiej porcelany, lśniły srebrne sztuce. Rachael nie zapomniła też o klasycznych kieliszkach do wina. W końcu były Święta! Zasługiwała na trochę luksusu, tej szczególnej przyjemności świątecznego posiłku.

– Zaiste lubisz jadać w dobrym stylu – skomentował Curt.

– Na pewno nie ma tu porównania do przygotowań, jakie ty poczyniłaś w swoim domu.

Upłynęło około minuty, zanim Curt znowu się odezwał.

– A więc twoje słowo nic nie znaczy.

– Przepraszam, że stale sprawiam ci zawód – odpowiedziała ironicznie.

– Nie przeciągaj struny – ostrzegł.
– Przykro mi, że nie mogłam cię przeprosić osobiście, ale nie chciałam ci przeszkadzać w świąteczny poranek. Czy masz ochotę na kieliszek cherry i kawałek ciasta?

– Wszystko to wymyśliłaś, prawda?
– Co?
– Ból głowy, brzucha. Przecież nic ci nie jest.
– Po ich wyjściu cudownie ozdrowiałam.
– Czy robienie mi przykrości sprawia ci przyjemność?
– Oczy mężczyzny błysnęły groźnie.
– Posłuchaj, Curt, kiedyś byłabym zaszczycona, mogąc spędzić z tobą dzień, ale teraz sprawy przybrały inny obrót.

– Jaki?
– Nie chcę o tym mówić – powiedziała dziewczyna, odwracając głowę.
– To musi mieć coś wspólnego z Sonią.
– Ciepło, ciepło.
– Będą chcieli zaproponować mi kupno majątku?
– A ty nic o tym nie wiesz? – zapytała, wpatrując się natarczywie w oczy Curta.

– Rachael, mówiliśmy już o tym chyba dziesięć razy. Robi mi się niedobrze, gdy o tym słyszę. Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, czy ty nie masz obsesji na ten temat.

– Podczas gdy ty nie masz tej obsesji, prawda? Rozkochałeś w sobie Sonię. Tylko że Sonia nie jest tak atrakcyjna, jak Miriwin...

– Ty chyba oszalałeś – krzyknął, potrząsając dziewczyną.
– Widziałam, jak wychodziła z twojej sypialni.
– Ty naprawdę oszalałeś. – W jego głosie słychać było obrzydzenie. – Dostyc już tego. Nie chcę już więcej słuchać podobnych bzdur. To absolutne brednie!

– Właśnie to jest najgorsze. Ty wciąż tylko kłamiesz! Curt Carradine! Kto by w to uwierzył?

– Rachael, odchodzę – oznajmił, odwracając się na pięcie.
– Miłego dnia w domu wariatów.
Dziewczyna pobięła za nim po schodach.
– Najgorsze jest to, że wciąż próbujesz mnie uwieść.
– To rzeczywiście straszliwy błąd – odpowiedział przez zaciśnięte zęby.
– Czy ty nie masz wstydu? – zawołała, wyrzucając ramiona do góry.
– Nie, ale być może tylko dlatego, że mnie też już odbija.
Pod twoim wpływem, oczywiście. Prawdę powiedziawszy, to mam pewne obawy co do całej waszej rodziny.

– Więc trzymaj się od nas z daleka – powiedziała z determinacją. – A

przynajmniej ode mnie.

– Powiedziałbym, że to absolutnie konieczne. Rachael znowu pobiegła za Curtem.

– Być może to przez ciebie odchodzę od zmysłów. Nie mogę cię zrozumieć. Po prostu...

Odwrócił się tak szybko, że dziewczyna z rozpędu wpadła na niego. Przytrzymał ją za ramiona, aby nie upadła.

– Wyrzuć to z siebie, Rachael. To twoja ostatnia szansa.

– Połamiesz mi kości.

– Przepraszam – powiedział, rozluźniając uścisk. – No, powiedz mi.

– Pamiętasz noc, w przeddzień mojego wyjazdu do szpitala? Obudziłam się przed świtem ze strasznym bólem głowy. Nie mogłam znaleźć pigułek przeciwbólowych, więc zdecydowałam zejść do kuchni.

– Czy możemy przejść do sedna sprawy?

– Na korytarzu zobaczyłam Sonię, wychodzącą z twojej sypialni. Miała na sobie nocną koszulę.

– To interesujące – powiedział sarkastycznie. – A co ja miałem na sobie? Czy może wcale mnie nie zauważyłaś?

Rachael potrząsnęła głową.

– Nie widziałam cię.

– Ale oczywiście tam byłem?

– To była czwarta trzydzieści rano.

– Nie przyszło ci na myśl, że być może jeszcze wtedy nie położyłem się do łóżka?

– Byłam przekonana, że tak.

– A Sonia przyszła mnie szukać? – zapytał z groźnym błyskiem w oczach.

– I to chyba nie w celu pogawędki.

Po raz kolejny tego dnia, Curt odepchnął od siebie dziewczynę.

– To ohydne – stwierdził i ruszył w stronę helikoptera.

– A co miałam pomyśleć? – zapytała Rachael.

– Że jestem honorowy – odkrzyknął. – Że nie szukam okazji, by wykorzystywać wdowy po moich przyjaciołach. W dodatku w ich własnych domach!

Rachael podbiegła do niego, skacząc przez trawę jak gazela.

– A więc mówisz, że cię tam nie było? Spojrzał na nią z wyrazem urażonej dumy.

– Chyba cierpisz na paranoję. Na dodatek jesteś hipokrytką. Masz o mnie tak złe zdanie, a jednak pozwalasz mi się całować i to niejedną raz.

– Czy myślisz, że nie mam w związku z tym wyrzutów sumienia? Podziwiałam cię, Curt!

– Nie potrzebuję podziwu, Rachael – odciął się mężczyzna. – Wystarczy

mi szacunek.

Rachael odwróciła się na pięcie i pobiegła w stronę domu. Później, samotnie, zjadła świąteczny obiad, ale nic jej nie smakowało.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Rodzina powróciła do domu wkrótce po zmierzchu.

– Było wspaniale! – powiedziała Midge. – Jedynym dysonansem był brak ciebie. Carrara jest wspaniała, prawda? A Curt to prawdziwy książę! – Dziewczyna ciężko usiadła w fotelu, mówiąc nieprzerwanie.

Zaraz po powrocie do domu, Sonia poszła bez słowa do swego pokoju. Wyglądała dość blado. Teraz weszła powoli do biblioteki.

– Czy byłeś w moim pokoju podczas naszej nieobecności, Rachael? – Ton głosu kobiety sugerował, że coś ją zmartwiło.

– Nigdy nie wchodzę do twojego pokoju bez zaproszenia, Soniu.

Sonia pomyślała nad odpowiedzią dziewczyny, po czym dodała:

– Po prostu coś zniknęło z mojej toaletki.

– Co takiego, mamó? – zapytał Scott.

– Mój pierścionek z opalem i diamentem. Miałam go na palcu, w dniu, kiedy Curt został na obiedzie. Pamiętasz?

– Gdzieś go pewnie sama położyłaś, Soniu – stwierdziła Rachael. – Potem pomogę ci poszukać, jeżeli zechcesz. Czasem bywa tak, że coś leży na samym wierzchu, a my nie możemy tego zauważyć.

– Szczególnie zależy mi na tym pierścionku. Jego strata byłaby dla mnie wielką przykrością.

Państwo Munro nie dzielili ze sobą sypialni. Ich pokoje łączył wspólny salonik. Sypialnia Alexa Munro utrzymana była w ciemnych kolorach. Na podłodze leżał wspaniały dywan, na którym stały dwa komfortowe, skórzane fotele. Sypialnia Soni była zastawiona delikatnymi meblami z licznymi jedwabnymi draperiami. Nawet toaletka obramowana była fałdzistym materiałem. Pierścionek z łatwością mógłby wpaść w jego zwoje i leżeć tam długo zupełnie nie zauważony. Od tego właśnie miejsca Rachael rozpoczęła swoje poszukiwania.

– Tam już szukałam, Rachael – uprzedziła ją macocha.

– A może jest po prostu w szkatułce z biżuterią?

– Zajrzyj tam, jeśli chcesz. Leży na łóżku. Nie cierpię gubienia rzeczy. Szczególnie wartościowych...

– Jeszcze nic straconego – pocieszała Rachael. – Przecież w ostatnim okresie nikogo obcego nie było w domu.

– Z wyjątkiem Midge.

– Ją w to nie włączajmy – powiedziała zdecydowanie Rachael. Jej wzrok przesunął się po sznurach pereł, kolczyków, broszek, których liczba zachęcały do przyjazdu w te odludne tereny każdego złodzieja na świecie. – Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, że masz tego aż tyle. Schowaj to lepiej do sejf. Nikt

prócz ciebie nie zna kombinacji.

– Nie ma pierścionka?

– Nie – odparła Rachael. – Kiedy widziałas go ostatni raz?

– Leżał na toalecie, wiem o tym. Nic chcę tego mówić wprost, ale wydaje mi się, że Midge jest wielką materialistką. Jej ochy i achy w Carrarze naprawdę mnie zawstydziły. Czy spodziewała się zobaczyć lepianki z gliny?

– Nie sądzę, Soniu – odpowiedziała spokojnie Rachael.

– Być może zakradła się do tego pokoju. Wcale bym tej możliwości nie odrzucała jako niemożliwej. Najprawdopodobniej wcale nie miała złych zamiarów. Tylko że zobaczyła ten pierścionek...

– Daj spokój, Soniu.

– Przykro mi, moja droga, ale nie mogę. Wiem do czego czasami może doprowadzić chęć posiadania. Nie zapominaj, jak zwykła służąca ukradła naszyjnik Julii Radford.

– Midge jest gościem w tym domu i jest godna absolutnego zaufania.

– Skąd ta pewność? – spytała Sonia cynicznym głosem. – Jest obcą osobą. Nic o niej nie wiesz. Faktem jest, iż została oślepią blaskiem bogactwa. Nawet ty temu nie zaprzeczysz. Proponuję, abyśmy przeszukały jej pokój.

– Nie mogę, Soniu.

– Przypuszczam, że Midge liczyła na coś takiego. Kradzież jest tak niskim postępkim, że ludzie naszego pokroju nie chcą się zniżać do czegoś tak pospolitego. Jak myślisz, czy powinnam zejść na dół i po prostu ją o to zapytać? Nie, chyba lepiej będzie przeszukać jej pokój. Jeżeli chcesz, to możesz iść ze mną. Jeżeli nie, to cię rozumiem, w końcu to jest mój pierścionek i to, że zaginął, może ciebie niewiele obchodzić.

Drzwi żółtego, gościnnego pokoju, były otwarte. Sonia pierwsza weszła do środka. Za nią niechętnie podążyła Rachael. Pomyślała jednak, że być może jej obecność przyda się dla dobra Midge.

– Cóż za nieporządne stworzenie, prawda? – Stwierdziła Sonia z niesmakiem.

Cały nieporządek sprowadzał się do sukni, przerzuconej przez oparcie krzesła i rannych pantofli, które stały obok łóżka, nie schowane pod narzutę.

– Nie jest to idealny typ synowej – kontynuowała kobieta, przeszukując wiktoriańską toaletkę. – Tu nic nie ma – oznajmiła głosem pełnym zawodu.

– Tak, jak ci mówiłam. Chodźmy stąd. Naruszamy tylko czyjąś prywatność.

– Zaraz, zaraz! Sprawdźmy łazienkę. Szybko. Potem możemy stąd wyjść. Wcale nie chcę, aby ta dziewczyna okazała się winna. Nie chciałabym, aby mój Scotty cierpiał. Ty idź, a ja tu zostanę.

Wypowiedź kobiety zabrzmiała szczerze. Rachael przeszła więc do łazienki przyległej do sypialni. Dziewczyna nie była jednak w stanie niczego

dotknąć. Wewnętrznie czuła, że to, co robi jest bardzo złe. Na marmurowym blacie, przed lustrem, Midge pozostawiła przybory do makijażu. Porządnicka Sonia zapewne nie powstrzymałaby się od komentarzy na ten temat. Rachael zamierzała już wyjść, gdy jej oko zauważyło coś ciemnoniebieskiego pośród różnokolorowych wacików. Ogarnęły ją wątpliwości natury moralnej, czy ma prawo sprawdzić zawartość torebki z wacikami. Coś tam jednak było!

W drzwiach łazienki pojawiła się Sonia.

– Byłby z ciebie beznadziejny detektyw. Chodź już, Rachael. Powinam była ci tego oszczędzić, ale musiałam komuś powiedzieć. Czemu ty się tak przyglądasz?

– Trzeba uzupełnić pojemniczek z płynnym mydłem.

– Mydło zapewne też ukradła – skomentowała nieprzyjemnie Sonia. – Co za bałaganiara! Nic tu nie przedstawiałaś, prawda? Nie chcę, aby się zorientowała, że tu byłyśmy. – Nerwowo obrzuciła wzrokiem łazienkę, szykując się do wyjścia, gdy jej spojrzenie spoczęło na torebce z wacikami. – Dzięki Bogu mam od ciebie bystrzejszy wzrok. Tu coś jest, Rachael. I jeżeli się nie mylę... – Sonia włożyła do torebki swą małą dłoń. – I co ci mówiłam? Jak my mało wiemy o ludziach! – To mówiąc, nałożyła pierścionek na palec.

– O Boże – jęknęła Rachael. – Nie mogę uwierzyć w to, co tu się wydarzyło.

– Pokładasz nazbyt wiele zaufania w ludziach. Ja znam ludzką naturę. Nie powinno się wodzić na pokuszenie młodych ludzi bez grosza. W pewnym sensie sama jestem sobie winna.

– A może to po prostu twoje dzieło – powiedziała Rachael, gorączkowo przeskakując w myślach poprzednie rozmowy z Sonią. – Sama kiedyś powiedziałeś, że znajdziesz sposób, aby się jej pozbyć.

– Ja? – Sonia zaśmiała się nerwowo. – Nie odsądzaj mnie od resztek przyzwoitości, Rachael. W końcu jestem matką Scotty’ego.

– O to właśnie chodzi. Wybacz mi, jeżeli się mylę, ale takie rzeczy już się zdarzały.

– Większość przestępstw się powtarza. Chodź ze mną na dół. Porozmawiamy z Midge. Będzie miała okazję się wytłumaczyć.

Rachael niechętnie poszła za macochą. Trzymała się na uboczu, gdy Sonia opowiedziała Midge o swoim odkryciu. Dziewczyna była zszokowana posądzeniem. Bez słowa wpatrywała się szeroko otwartymi oczami w oskarżycielkę.

– Co to ma do diabła znaczyć, mamó? – zażądał wyjaśnień Scott.

– Kochanie, wierz mi, że ta scena nie daje mi żadnej satysfakcji – stwierdziła Sonia smutnym głosem. – Pierścionek znalazła twoja własna siostra.

– Co? – Scott spojrział na Rachael z obrzydzeniem. – Czy to znaczy, że przeszukałyście pokój Midge, jak gdyby była pospolitą złodziejką?

– Można mieć pewność, że zawsze odwrócisz kota ogonem, Soniu – mruknęła Rachael pod nosem.

– Nie obwiniaj Rachael, Scotty – powiedziała Sonia. – Midge jest pospolitą złodziejką. To wcale nie jest takie niezwykle. Młode kobiety są ciągle przyłapywane na kradzieżach w sklepach. Szczególnie młode kobiety... pochodzące z wątpliwego otoczenia.

Scott uklęknął, wpatrując się w twarz Midge.

– Nie siedź tak, Midge. Przecież nawet nie dotknęłaś tego pierścionka, prawda?

– Chyba zwymiotuję – powiedziała Midge. – Co za ohyda! Ohyda!

– Nie na dywan! – krzyknęła Sonia.

– Midge, proszę. – Rachael podeszła do dziewczyny i pomogła jej wstać.

Obie poszły do toalety, gdzie Midge dostała torsji. Następnie spryskała się wodą, jakby chcąc w ten sposób zmyć pamięć o całym incydencie. Rachael z ciężkim sercem podała jej ręcznik.

– Midge, tak mi przykro – powiedziała.

– Czyżby? – wysapała Midge i odpychając dziewczynę od siebie, wybiegła z łazienki.

Zanim Rachael dotarła do holu, Midge już wbiegała po schodach na górę. Chciała czym prędzej schronić się w sanktuarium własnego pokoju.

Słyszając zamieszanie, Sonia i Scott też pojawili się w holu.

– Idź tam do niej, Scotty! – krzyknęła Rachael. – Byłeś bliski tego, aby ją oskarżyć o kradzież tego cholernego pierścionka!

– Tylko ja? – zdziwił się chłopak. – Ty, ja, mama, my wszyscy! Ona ani razu nie zaprzeczyła, że go wzięła!

– Nie jest pierwszą ani ostatnią dziewczyną, która uległa pokusie – stwierdziła Sonia. – Nie poweźmę w tej sprawie żadnych kroków, Scotty. Powiedz Midge, że wystarczy mi sam fakt odzyskania pierścionka.

– To okropne – powiedziała Rachael, czerwieniąc się z poczucia winy. – Dajmy Midge szansę przemówić.

– Do diabła, Rachael, miała szansę mówić – odpowiedział Scott, który był najwyraźniej przekonany o winie dziewczyny. – Nawet ja błagałem, aby przemówiła, ale nie potrafiła z siebie wydusić ani jednego słowa.

– Dlatego, że jest w szoku. To delikatna dziewczyna, a nie doświadczona oszustka. Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało.

– Nie patrz na mnie jak na przestępcę – warknęła Sonia.

– Powinnaś zamykać takie kosztowności, mamó – stwierdził Scott. – Midge zapewne nigdy wcześniej nie widziała rzeczy o tak wielkiej wartości.

– Czy masz do niej tak niewiele zaufania, Scotty? – zapytała Rachael, a jej niebieskie oczy miały groźne błyski.

– Ty wiesz wszystko na temat zaufania, prawda? – odciął się brat

zaczerwieniony ze wstydu. – Dlaczego nie porozmawiasz o zaufaniu z Curtem?

To było celne stwierdzenie.

– Idź do niej, Scotty – namawiała Rachael. – Być może jest zupełnie inne wyjaśnienie całej sprawy.

Pobiegł na górę. Po kilku minutach wyjrzał zza balustrady i krzyknął:

– Nie chce mówić. Zamknęła się w pokoju!

– Cóż za niezwykle dziwna dziewczyna – stwierdziła Sonia.

– A może zasłabła? – zaniepokoił się Scott.

– Nie bądź głupi, kochanie. Ze wstydu schowała głowę w piasek.

– Być może nie tylko ona powinna to zrobić – dodała Rachael.

Rankiem następnego dnia Rachael była zmuszona do działania. Szłochy, które przez całą noc dochodziły z pokoju Midge, obudziły w niej ogromne współczucie dla dziewczyny. Midge miała wielkie zaufanie do Curta, a więc choć tego nie chciała, szczególnie po wczorajszej rozmowie, musiała do niego zadzwonić. Tylko Curt mógł zostać rozjemcą w tej sprawie. Sonia była temu przeciwna. Określiła to jako szaleństwo. Scott, będący na krawędzi załamania nerwowego, głosował za.

Curt sam odebrał telefon. Wydawał się zdumiony, że miała odwagę do niego zadzwonić. Bez zwłoki Rachael przystąpiła do sedna sprawy.

– Nie prosiłabym dla siebie, Curt, ale tu chodzi o Midge.

– Myślę, że zamykanie się w pokoju, to raczej dziecinny gest. – Jego żartobliwy ton głosu sugerował, że mężczyzna nie traktuje sprawy poważniej niż burzy w szklance wody.

– Proszę, Curt, nie mogę mówić przez telefon, ale to poważna sprawa. Potrzebujemy twojej pomocy.

– Jesteś pewna? – zapytał po dłuższej przerwie.

– Absolutnie!

– W takim razie przylatuję!

Gdy Curt wszedł do holu, Sonia pojawiła się na szczycie schodów.

– Tak mi przykro, że musisz być w to wciągnięty. To nie był mój pomysł. Wracam do swego pokoju. Mam już dość wrażeń tego rodzaju.

– A więc, co się właściwie wydarzyło? – spytał Curt po odejściu Soni. – Czy Scott i Midge się pokłócili? Wczoraj wyglądali na bardzo szczęśliwych. Ale z rodziną Munro nigdy nic nie wiadomo.

– To nie kłótnia – westchnęła Rachael. Prowadząc gościa na górę, dziewczyna opowiedziała powoli o całym zajściu.

Scott siedział w fotelu ustawionym przed drzwiami pokoju Midge. Wstał na widok zbliżających się Rachael i Curta.

– Dzięki, że przyjechałeś, Curt. Nie mamy szczęścia z Midge. Właśnie powiedziała, że nas... nienawidzi.

– Wcale mnie to nie dziwi – zauważył Curt sucho. Zapukał do drzwi dziewczyny. – Hej, Midge, to ja, Curt. Czy mogę wejść?

Midge rzuciła się do drzwi, zupełnie jak zakładnik, który czuje rychłe uwolnienie. Otworzyła zamek i uchyliła drzwi na kilka centymetrów.

– Dzięki Bogu, że przyjechałeś! Chcę stąd wyjechać. Curt pobyl w pokoju około piętnastu minut. Gdy wyszedł, brat i siostra spoglądali na niego z ciekawością.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytał Scott.

– Dowiedziałem się, że została ciężko sponiewierana. Szczególnie przez ciebie, Scott. Midge zaprzecza, że miała cokolwiek wspólnego ze zniknięciem pierścionka. Muszę przyznać, że jej wierzę. Zdaje sobie sprawę, że się nie broniła, tak jak powinna, ale była zbyt zszokowana, zbyt mocno zraniona podejrzeniem. Nie była przygotowana na taki brak zaufania z twojej strony.

– Ależ, Curt! Nie było innego podejrzanego! – Scott próbował się tłumaczyć.

– Czy jesteś tego pewien? – zapytał Curt bez wyrazu. – Ten incydent spowodował wasze rozłączenie. Midge chce ze mną wyjechać. Przeżywa teraz ciężkie chwile i chce wracać do rodziców. Nie, Scott, nie wchodź tam. – Curt przytrzymał chłopaka za ramię. – Ona nie chce cię teraz widzieć. Nic nie zyskasz, wierz mi. Być może z czasem Midge spojrzy na te sprawy z innego punktu odniesienia.

– To znaczy, że tu nie zostanie? – upewnił się Scott, drżącymi palcami przyglądając swe jasne włosy.

– A czy ty byś został, gdyby ktoś cię nazwał złodziejem?

– zapytała retorycznie Rachael.

– Ależ ja jej tak nie nazwałem! – protestował chłopak.

– Spytałem ją tylko, czy miała coś wspólnego ze zniknięciem tego cholernego pierścionka.

– Ona tak tego nie odebrała, Scott – powiedział Curt ostrym głosem. – Mam w domu gości. Chciałbym do nich wrócić. Rachael... – Jego oczy spoczęły na twarzy dziewczyny. – Proponuję, abyś pomogła Midge w pakowaniu. Ciebie toleruje.

Midge leżała spokojnie na łóżku. Już nie płakała.

– Dlaczego ona mi to zrobiła, Rae? Nie myślałam, że aż tak mnie nienawidzi.

Rachael usiadła na krawędzi łóżka, biorąc w dłoń rękę dziewczyny.

– To nie tak. Dlaczego miałaby cię nienawidzić? Sonia jest bardzo zaborczą kobietą i na dodatek przechodzi trudny okres w życiu. Nie zamierza nikomu oddać syna. Przynajmniej nie teraz. Wybacz mi mój udział w tej całej sprawie. Wierz mi, że sercem jestem po twojej stronie.

Midge wolno obróciła głowę i spojrzała Rachael w oczy.

– Ona i ciebie skrzywdzi. Wiesz o tym, prawda?
– To nieistotne. Nie bądź zbyt surowa dla Scotty’ego. Sonia zawsze postępowała wobec niego bardzo wspaniałomyślnie.

– Co nie jest dobrą wiadomością dla dziewczyny, która się z nim zwiąże. Jeżeli chodzi o mnie, to nigdy mu nie wybaczę.

Rachael nie miała wątpliwości, że były to szczerze słowa.

Gdy nadszedł czas odjazdu, Scott przybiegł do holu, aby spróbować przekonać Midge, by została. Midge przyjęła go z kamienną twarzą. Sonia trzymała się z daleka, chroniąc się w sanktuarium swego pokoju. Rachael wskoczyła za kierownicę dżipa, aby podwieźć dziewczynę na pas startowy, gdzie czekał Curt.

W ostatnim momencie Midge wybuchła płaczem.

– Dlaczego nic jej nie powiedziałam, Rachael? Dlaczego, u diabła?

– Jeśli chcesz, mogę zawrócić – zaproponowała Rachael. – Ja bym jej tego nie darowała.

– Jak dama może zrobić coś tak podłego!

– Jest moją macochą, ale to nie znaczy, że jest damą.

– Ale jest sprytna. Ma cięty język.

– Spróbuj pozbyć się goryczy. Jesteś zupełnie niewinna.

– Poza próbą odebrania jej syna. Słyszałam wiele o takich matkach! – Midge schyliła się, aby pocałować Rachael w policzek. – Dziękuję ci za gościnę. Przez większość czasu było mi tu bardzo przyjemnie. Trzymaj się, Rachael. Teraz wiesz, że twoja macocha może być niebezpieczna.

– Powodzenia, Midge.

– Nawzajem. – Dziewczyna pobiegła w kierunku samolotu. Po sprawdzeniu stanu technicznego maszyny, Curt podszedł do Rachael.

– Kolejna lekcja życia.

– Gdybym tylko mogła to jej jakoś wynagrodzić! Na usta mężczyzny wypełził ironiczny uśmiezek.

– Myślę, że najlepszym rozwiązaniem dla Midge będzie szybki wyjazd. Scotty musi najpierw podrosnąć. A i tobie by to nie zaszkodziło.

Sonia pojawiła się około południa. Zeszła na dół na filiżankę herbaty. Rachael czekała na nią.

– Chciałabym z tobą porozmawiać, Soniu.

– Ale nie o tej okropnej dziewczynie! – powiedziała macocha, siadając w fotelu i ukrywając twarz w dłoniach. – To jest ponad moje siły.

– Przykro mi, Soniu, ale musimy przez to przejść. Midge twierdzi, że jest niewinna i ja jej wierzę. Curt też – dodała po krótkiej pauzie.

Przez twarz kobiety przemknął uśmiezek.

– Daj spokój, Rachael. Był zbyt skrepowany sytuacją, aby powiedzieć coś

innego. Chyba nigdy ci nie wybaczę, że go w to wciągnęłaś. To była rodzinna sprawa, a ty wszystko wyniosłaś poza dom.

– A przez to naraziłam ciebie, prawda? To, co zrobiłaś Midge było niezwykle okrutne. Dobrze wybrałaś swój cel. Dziewczyna z większym tupetem dałaby ci to, na co zasłużyłaś.

Na twarzy Soni pojawiła się złość.

– Jak śmiesz, Rachael!

– Podłożyłaś jej ten pierścionek, prawda? Wszystko to twoje dzieło. To stara sztuczka, ale znowu się powiodła.

Sonia nie wykazała żadnej reakcji na oskarżenie.

– Moja droga, już cię prosiłam, abys nie robiła ze mnie złoicy. Midge i ja razem przygotowaliśmy tę, jak ty to nazywasz, „sztuczkę”. Musiała mieć jakiś powód do wyjazdu, a jaki może być lepszy niż oskarżenie o kradzież? Prawdę mówiąc, to zaoferowałam jej ten pierścionek w zamian za natychmiastowy wyjazd. Naturalnie nigdy nie posiadała tak cennej rzeczy. Ten pierścionek, jak wiesz, był wart wiele tysięcy dolarów. Po prostu przekupiłam Midge. Czy to takie złe? Ona nie nadawała się dla mojego syna.

– Ile jeszcze istnieje wersji tej sprawy? – zapytała, patrząc Soni w oczy.

– Zapewne nie wiesz, że Midge robiła podobne rzeczy w przeszłości.

Rachael machnęła ręką.

– Kolejne kłamstwo? – spytała.

– Zapytaj Scotty’ego. To on mi o tym powiedział. Najwyraźniej kradzieże to jej chleb powszedni. Droga chusta koleżanki, pożyczona suknia, torebka... tego typu rzeczy. Pożyczają, ale nigdy nie oddają.

– Nawet gdyby to była prawda, w co wątpię, to nie jest to samo, co kradzież cennego przedmiotu.

– To jest twoje zdanie, moja droga. Kradzież to zawsze kradzież. Wierz mi, dobrze się stało, że udało nam się jej pozbyć.

– Zapytam o to Scotty’ego.

– Jak najbardziej. Scotty wie, że jego mama nie kłamie. Moje słowo, przeciwko słowu obcej osoby. Mimo to, Rachael, ty wierzysz jej.

– Sama mi powiedziałaś, że chciałaś się jej pozbyć. Sonia skinęła głową.

– I udało się.

– A więc, gdzie jest pierścionek?

– Poproś Curta, aby przeszukał jej kieszenie. Ona go ma, Rachael. Być może rozegrałam to ostro, ale grałam fair. Nie miałam pojęcia, że ona jest tak dobrą aktorką.

– Powinnaś zacząć pisać książki, Soniu – powiedziała Rachael z niesmakiem. – Puszczam to wszystko mimo uszu.

– Jak chcesz, moja droga. Musisz się jeszcze wiele uczyć o życiu. Midge zapewne teraz zaśmiewa się do łez. Miałam całkowitą rację co do tej

dziewczyny.

– Po cóż byłby jej ten pierścionek, skoro mogła dostać Scotty’ego?

– Wcale nie byłabym taka pewna, że mogła go mieć – powiedziała sfrustrowanym głosem. – Już widzę, do czego dążysz. Chcesz mnie zdyskredytować w oczach Curta.

– On wcale nie był twoim kochankiem!

– Nigdy nie będziesz tego pewna. Tak czy inaczej, sprzedaż majątku jest kwestią dni. Curt nie mógł przepuścić takiej okazji. Myślę, że jego dziadek będzie się śmiać na tamtym świecie.

– Nie sądzę, aby tata mu wtórował, ale w pewnym sensie to jego własna decyzja.

– Możesz tak na to patrzeć – zgodziła się Sonia. – Myślę, że wyjadę za dzień lub dwa. Radfordowie namawiają mnie, abym ich odwiedziła. Zabiorę ze sobą syna. Zgodził się nie jechać do Nowego Jorku. Kontrakt nie zostanie spisany aż do nadejścia raportu o stanie majątku. Zakładając, że cena będzie właściwa, Curt kupi Miriwin. Mam jego zapewnienie. Nie miej takiej miny, Rachael. Nie możemy powrócić do dawnych dobrych czasów, moja droga. Miriwin to już dla ciebie historia. Być może nie jest to wcale aż tak wielka strata. Twój ojciec miał tu bardzo ciężkie życie. Nie chcę takiego życia dla Scotty’ego.

– Nie, ty chcesz po prostu pieniędzy. Scotty też. Nigdy nie byłaś Munro.

– Nie, po prostu byłam żoną twego ojca. Scotty też nie jest Munro. Życie jednak nie będzie dla nas ciężkie. Dla ciebie też nie. Nie zostajesz wyrzucona na ulicę. Z odrobiną szczęścia, po spłaceniu długów, zostanie ci okrągły milion. A nawet więcej, jeżeli Scotty zrealizuje swój plan zwiększenia twoich udziałów.

– To najmniej, co może zrobić – stwierdziła Rachael. – Co więcej, wezmę te dodatkowe pieniądze. A pewnego dnia, Soniu, on dowie się całej prawdy o tobie.

– Co to znaczy? – zapytała kobieta, rumieniąc się.

– To, że ciągle kłamiesz. Jak chciałaś wmanewrować Curta Carradine w ślub z tobą? Powiedział mi, że dla niego jesteś po prostu wdową po przyjacielu, to wszystko.

Złość wykwitła na twarzy macochy. Z całej siły uderzyła ręką w stół.

– Jak śmiesz dyskutować z nim o mnie? Czy nie masz w sobie krzty lojalności?

– Byłam lojalna, Soniu. Przez długi czas. Mogłaś zawsze liczyć na moją lojalność, ale w końcu to przez ciebie miarka się przebrała. Zawsze mną manipulowałaś. Nawet gdy zobaczyłaś, że nie możesz przygruchać sobie Curta, robiłaś wszystko, aby nie skończył w parze ze mną. Sonia wybuchła głośnym śmiechem.

– Cóż za pobożne życzenia! Znam jego uczucia wobec ciebie. Zwykła,

pospolita żądza i nic więcej. Próbowałam cię ostrzec. A tak, będzie ci teraz trudno o nim zapomnieć.

– A tobie?

– Moja droga, czy myślisz, że ci się zwierzę? Nie, Rachael. Od teraz będę trzymać moje karty bardzo blisko siebie.

Rachael odepchnęła swoje krzesło i wstała od stołu.

– Nie musisz. Tylko ty oszukujesz w tej rozgrywce.

Wydarzenia następowały teraz szybko po sobie. Tak jakby incydent z Midge był katalizatorem wytyczającym kierunek rozwoju sytuacji. Sonia i Scott podtrzymywali, że Midge była winna kradzieży pierścionka i przyjęcia go jako łapówkę. Rachael natomiast nie była tego taka pewna. Sonia i Scott twierdzili, że sprzedaż Miriwin Curtowi było najlepszym rozwiązaniem. To stawiało Rachael poza nawiasem, ale i ona musiała wreszcie przyznać, że walczyła w przegranej bitwie. Zjednoczeni matka i syn stanowili zbyt wielką siłę. Ranczo zostanie utracone na zawsze. Kolejne utrapienie, z którym będzie musiała nauczyć się żyć. A jeśli chodzi o winę Midge, to nigdy w nią nie uwierzy. Oprócz instynktownej sympatii i zaufania do tej dziewczyny, jej zaprzeczenia nosiły absolutne znamiona prawdy. Zachowanie Soni, z drugiej strony, było zbyt doskonałe, idealnie wyreżyserowane, a rezultat sporu był dla niej zbyt korzystny. Sonia zawsze postępowała tak, aby osiągnąć swój cel. Taka była jej natura.

Rano Sonia i Scott mieli wyjechać do Sydney. Chłopak próbował wyjaśnić swoje racje siostrze.

– Musisz mi wybaczyć, Rae. Wiem, że obiecywałem ci, że spróbuję uratować ranczo, ale mama przekonała mnie, że moje życie jest gdzie indziej.

– Pewnego dnia, Scotty, możesz tego pożałować. Czy pomyślałeś o tym? Kiedyś, gdy będziesz miał własne dzieci, może się okazać, że jedno z nich będzie miało naturę Munro i zaszczepioną miłość do ziemi.

– Być może. Moje dzieci będą musiały same sobie poradzić. Natomiast ja sam dobrze nie wiem, co chciałbym robić. Choć pomysł z Nowym Jorkiem był dziecinadą, to i tak faktem jest, że lubię podróżować. Teraz będę miał pieniądze, aby to robić w dobrym stylu.

– Pamiętaj o starym porzekadle, że głupiec i jego pieniądze szybko się ze sobą rozstają. A co będzie, jeżeli przejesz całą fortunę w kilka lat? Takie przypadki miały miejsce.

– Czy myślisz, że mama na to pozwoli? Zakupi pakiet akcji. Poza tym jej udział będzie też należeć do mnie. W razie czego to mnie uratuje.

– Być może to wszystko przyszło za łatwo – powiedziała Rachael zamyślona.

– Nie trać wiary we mnie – powiedział chłopak po namyśle. – To ty z nas

dwojga masz silny charakter, ale i ja spróbuję się nie dać. Kwestię podziału majątku załatwię tak, jak obiecałem.

– Dziękuję, Scotty. W tych okolicznościach to jedyne sprawiedliwe wyjście.

– Mama jest temu przeciwna, ale gdy pomyślę o decyzji ojca, to uważam, że była ona dla ciebie niesprawiedliwa. Będę znacznie szczęśliwszy, gdy uda mi się to nieco wyrównać. Chciałbym, abyś pojechała z nami do Sydney. Powitają nas tam z otwartymi ramionami.

– Jesteś bardzo przystojnym mężczyzną, a na dodatek będziesz bogaty – stwierdziła Rachael sucho. – To znaczy wiele dla przyjaciół Soni. – Dziewczyna podeszła do brata i położyła dłoń na jego ręce. – Midge tego nie zrobiła, Scotty.

– Nie zaczynaj od nowa, Rae. – Coś w jego głosie wskazywało, że i on nie był pozbawiony wątpliwości w tej sprawie. – Midge po prostu miała lepkie palce. Współczuję jej.

– A więc to nie była miłość.

– Jeszcze się w życiu nieraz zakocham. Z Midge świetnie się bawiłem, ale jak się później okazało nie była ona najlepszym wyborem. Nawet nie próbowała się bronić. Nie chciała ze mną rozmawiać. Tego jej nie mogę wybaczyć. Wyobrażam sobie, jak ty byś zareagowała, gdyby ktoś cię oskarżył o podobną rzecz.

– Midge nie była równym przeciwnikiem dla Soni.

– Nie mów już nic więcej – powiedział Scott, czerwieniąc się. – Nie uwierzę, że mama ją w to wrobiła. To poważnie zagrażałoby naszym wzajemnym stosunkom. Nie mogę na to pozwolić. Kocham mamę. Niczego mi nie odmawiała. Nawet Midge, choć tak bardzo jej nie lubiła.

– Cóż, syn musi bronić swojej matki. Kto by pomyślał rok temu, że spadnie na nas aż tyle nieszczęść. Tata. Utrata Miriwin na rzecz Carradine'ów. Rozbicie rodziny.

– Do diabła, Rae. Przecież Curt nie zrujnuje tego majątku. To doskonały zarządca. A co do rodziny... Nic przecież nas nie rozdzieli. Zawsze pozostanę twoim braciszkiem. Bardzo wiele dla mnie znaczysz.

To tylko słowa, pomyślała Rachael, ale wspięła się na palcach i pocałowała brata w policzek.

Na Nowy Rok przyjechali do domu Wyn i Matt. Kilka dni później, Rachael otrzymała raport o stanie majątku. Cyfry nie dawały dobrego obrazu. Ranczo znajdowało się w spirali prowadzącej do nieuchronnego upadku.

Rachael snuła plany na przyszłość. Zamierzała kupić własną farmę i gospodarzyć wraz z Wyn i Mattem. Poświęciłyby się specjalistycznej uprawie jednego gatunku owoców lub warzyw. Oczywiście, musiałyby się wiele nauczyć, ale nie bała się nowego wyzwania.

Już od dawna nie widziała Curta. Ktoś wspomniał, że prawdopodobnie wyjechał do Melbourne. Dzwonił zaniepokojony Scott, gdyż też nie mieli z Sonią żadnych wiadomości o Curcie.

Pogoda przynosiła częste opady deszczu. Popołudniowe burze nie należały do rzadkości. Krajobraz zmienił się nie do poznania. Upiorna susza ustąpiła z długo utrzymywanych pozycji na Miriwin. Rachael napawała się widokiem bujnej zieleni i szumiących potoków.

Jednego z gorących dni, podczas przejażdżki do Wąwozu Monka, Rachael zapragnęła zanurzyć się w chłodną toń jeziora. Miejsce było tak odosobnione, że dziewczyna nie zaprzętała sobie głowy strojem kąpielowym. Pluskała się w orzeźwiającej wodzie. Podpłynęła do wodospadu tworzonego przez niewielki górski potok, wpadający w tym miejscu do jeziora. Drobne kropelki wody przyjemnie masowały jej skórę.

W pewnym momencie zdała sobie sprawę z tego, że ktoś ją obserwuje. Odgarnęła włosy, wypatrując podglądacza.

– Kto tu jest?

Zza krzaka wyłoniła się wysoka postać mężczyzny. Ubrany był w jeździecki strój. Curt! Serce dziewczyny skoczyło.

– Dzień dobry, Rachael – powiedział, podnosząc w górę obie ręce. – Przychodzę w pokoju.

– Tak czy inaczej, musisz teraz odejść. Nic nie mam na sobie.

– To mi nic przeszkadza.

Rachael starała się zwalczyć znajome uczucie podekscytowania.

– Kto ci powiedział, że tu jestem?

– Wyn. Ona wierzy w moje dżentelmeńskie maniery. Oczywiście na pewno sądziła, że będziesz w stroju kąpielowym. Wychodzisz, czy ja mam wejść? Muszę przyznać, że chłodna woda wygląda bardzo zachęcająco. Takiego jeziora nie ma w Carrarze. – To mówiąc, mężczyzna zaczął rozpinąć koszulę.

– Zaczekaj. Wychodzę. Byłabym wdzięczna, gdybyś się odwrócił.

– To prawda. Nie potrzebuję już żadnych bodźców.

Tak czy inaczej, twój widok zapiera mi dech w piersiach. – Mężczyzna usiadł na brzegu, odwrócony plecami do wody.

Rachael podpłynęła do brzegu i pobiegła po ręcznik.

– Możesz się odwrócić – zawołała.

– Wspaniale. Piękny ręcznik. Może wycisnąć ci wodę z włosów?

– Nie trudź się.

– Zrobię to z prawdziwą przyjemnością – oznajmił. – Chodź, usiadzemy w cieniu – zaproponował.

– Chyba powinnam się ubrać.

– Na pewno, ale to nie potrwa długo – powiedział, wyciągając rękę.

– Jesteś zadziwiającym człowiekiem. Tak długo w ogóle się nie

odzywał się.

– Byłem w Melbourne. Mieszanka interesów i przyjemności. Wyn powiedziała mi, że Sonia i Scott wyjechali.

– Myślałam, że o tym wiedziałeś – popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Dopiero teraz się dowiedziałem. Sonia nic mi nie powiedziała.

– To dziwne. Scotty miał wrażenie, że Sonia do ciebie dzwoniła.

– Kolejna drobna sztuczka z jej strony. Myślę, że jest jej wstyd po incydencie z Midge.

– Jestem pewna, że to nie zaprzęta już jej głowy – powiedziała Rachael.

– Czy Scott wierzy w jej wersję?

– Scotty wie, po której ma być stronie. Nadszedł raport o stanie majątku.

– Rzuciłem na niego okiem – stwierdził Curt.

– To znaczy, że też go dostałeś? – zapytała Rachael, uśmiechając się ironicznie.

– Następną rzeczą, o której się dowiesz, będzie to, że kupiłem ten majątek.

– Wiem, wiem. Wasza rodzina zawsze miała obsesję posiadania Miriwin.

– Czy wolałabyś, aby kupili go Bannermansowie albo Faulknersowie?

– To nie takie proste, Curt. Faktem jest jednak, że z nimi nigdy nie było otwartego konfliktu.

– A ty chciałabyś, aby konflikt trwał nadal?

– Nauczyłam się akceptować nieuchronne fakty.

– Wygląda na to, że robisz to pod przymusem.

– Byłam zła. Teraz wszystko skończone. Scotty podwyższa mój udział do trzydziestu procent.

– To najmniej, co mógł zrobić.

– Sonia jest temu przeciwna.

– Zobaczysz, że Scott dotrzyma ze swej strony umowy.

– Umowy? Czyżbyś maczał w tym palce?

– Być może nie powinienem był o tym wspomnieć.

– A więc to dzięki twojej interwencji!

– Myśląc tak, będziesz niesprawiedliwa dla brata. Po prostu podpowiedziałem mu kilka spraw. W przyszłym tygodniu polecimy do Sydney i załatwimy ten interes do końca.

– A więc koniec pewnej ery. Wszyscy musimy pogodzić się z rzeczami, na które nie mamy wpływu. Mam jednak pewne plany.

– Opowiedz mi o nich.

– Myślę o kupnie farmy – powiedziała szybko, nie patrząc na mężczyznę.

– Nigdy nie zamieszkać w mieście.

– Mnie nie musisz przekonywać. – Swobodnym ruchem Curt wsadził kwiatek za ucho dziewczyny.

– Na nizinie, niedaleko twego domu nad morzem, są piękne farmy.

– Przecież nic nie wiesz o uprawach.

– Mogę się nauczyć. Wyn i Matt mi pomogą. Zanim sami się nie nauczymy, mogę wynająć zarządcę. Marzą mi się pomarańczowe gaje.

– Ja marzę, że zobaczę cię obsypaną kwiatami pomarańczy. Ręcznik ci się zsuwa.

– Muszę się ubrać.

– Chyba tak. Wyglądasz zbyt ponętnie i nie mógłbym pomówić z tobą o interesach.

– Do czego zmierzasz?

– Mam pewien pomysł, Rachael. Mam nadzieję, że się zgodzisz.

Dziewczyna spojrzała na niego uważnie.

– Czy nie powinienes raczej podjąć tego tematu w obecności nas wszystkich?

– Nie. Co powiedziała byś na założenie spółki ze mną?

– Nie jestem pewna, co to oznacza – odpowiedziała dziewczyna, pocierając nerwowym gestem nos.

– To proste. Ja wykupię Sonię i Scotta. Ty zatrzymasz swój udział. Być może zrobimy fuzję i Miriwin będzie zarządzany jako spółka Carradine-Munro.

Przez moment Rachael miała wrażenie, że jej serce pęknie. Zerwała się na równe nogi i rozglądała wokoło, zupełnie jak osaczone zwierzątko.

– Rachael! – wykrzyknął Curt, zaskoczony zachowaniem dziewczyny.

– Nie lituj się nad moim losem, Curcie Carradine! Zabraniam ci. – Dziewczyna pobiegła w stronę swego ubrania. Znowu została przyłapaną w kłopotliwej sytuacji, w której tak trudno o skuteczną obronę!

– Rachael! – Curt pobiegł za nią. – O co ci chodzi? Zadrzała. Schyliła się po ubranie i przycisnęła je do piersi.

– Kiedy wpadłeś na ten pomysł z partnerstwem?

– Sam nie wiem. Od lat.

– Co? – Nie mogła uwierzyć swoim uszom.

– Dlaczego zachowujesz się tak, jak gdybym cię obrażał.

– Bo mam już dość współczucia! Poradzę sobie w życiu! Nie musisz się o mnie martwić. Będę miała pieniądze, a także Wyn i Matta.

– Twoja odwaga jest wzruszająca, ale nie usłyszałaś jeszcze dalszej części mojej propozycji.

– Nie i nie chcę jej wysłuchać. Mam dość problemów z uporządkowaniem bałaganu, jaki pozostawił po sobie ojciec. Wszyscy wiedzą o złym stanie majątku. Nikt cię nie będzie winić za to, że wykorzystujesz tę sytuację.

– Z wyjątkiem Rachael Munro, która mi tego nigdy nie zapomni.

– Mnie tu nie będzie, Curt. A więc nie będziesz się musiał czuć winnym. Wyjadę daleko i zacznę wszystko od początku.

– Wcale nie!

Próbowała się uchylić, ale Curt był szybszy i objął ją ramionami.

– Wcale nie chcę się z tobą kłócić. Po prostu stwierdzam fakt. Ty i ja zostaniemy partnerami.

– Muszę znacznie więcej wiedzieć o tym pomysle, zanim się na cokolwiek zgodzę. – Serce Rachel łomotało niespokojnie.

Ubrała się szybko. Jej włosy kłębiły się w nieładzie. Bezskutecznie próbowała przygładzić je rękami. Ależ te włosy są dzikie, pomyślała. Zupełnie tak dzikie jak ja.

Curt czekał na nią na brzegu jeziora.

– Podejdz do mnie – powiedział, wyciągając rękę. – To jest nasz świat. Nasza religia. Nasza ziemia.

– Trudno będzie ją opuścić.

– Gdziekolwiek byś pojechała, zawsze cię odnajdę – powiedział, głaszcząc jej włosy delikatnie.

– Nie mieszaj mi w głowie, Curt.

– W takim razie, powiem to najzupełniej prosto. Chcę, abyś za mnie wyszła.

Miała wrażenie, jak gdyby nagle zaczęła spadać w przepaść.

– Wyszła za ciebie? – Jej głos drżał. – Nie było mi łatwo domyślić się, że mnie kochasz.

– A więc jesteś jeszcze bardziej zamknięta w sobie, niż myślałem – skomentował sucho Curt. – Nie pamiętam, abym kogokolwiek tak całował jak ciebie. W takim razie nie jesteś bystra, Rachael. Zapewne jesteś ostatnią osobą, która to zauważa. Od lat nie mogę się oprzeć twojemu urokowi.

– Curt, chyba muszę usiąść – powiedziała szybko, aby zdążyć, zanim ugną się pod nią kolana.

– Usiądziemy razem. – Objął dziewczynę i przytulił do siebie. – Co się z tobą dzieje? Straciłaś mowę?

Rachael popatrzyła na spływającą kaskadą wodę.

– Prawdę mówiąc, próbuję przeżyć atak serca. To, co mówisz, brzmi poważnie.

– Oczywiście!

– Tylko że... nie wiem, jak to rozumieć – powiedziała bezradnie.

– Wszystko zrozumiesz za niecałe dziesięć minut – powiedział, po czym pocałował ją w usta. – A więc, co? Zostaniemy partnerami? – dopytywał się. – Prawdziwymi partnerami, dopóki nas śmierć nie rozłączy?

– Zgadza się – powiedziała Rachael drżącym głosem.

– Curt, kochany, czy wybaczysz mi to, że w ciebie wątpiłam?

– Nie! Pewnej nocy każę ci za to zapłacić.

– Ach tak? W jaki sposób? – zapytała, czerwieniąc się.

– Aby się dowiedzieć, będziesz musiała poczekać do ślubu. Będą dwie ceremonie. Jedna w Melbourne, a druga w Carrarze. Zgoda?

– Zgoda! Chciałabym, aby Matt wystąpił w roli mego ojca – powiedziała Rachael, opierając się wygodnie o Curta.

– Będzie honorowym gościem. Zawsze się tobą opiekował. Tak jak i Wyn. Znajdzie się dla nich miejsce w Carrarze. Wyn może przejąć pracę gospodyni domowej, jeżeli zechce. Grace, moja obecna gosposia, wyraźnie powiedziała, że szykuje się do odejścia. Matt mógłby być świetnym nadzorcą. Już nie wróci do ciężkiej pracy.

– Wszystko przemyślałeś.

– Jestem bardzo wdzięczny Wyn i Mattowi za opiekę nad tobą. Jeżeli chodzi o twoją rodzinę, to sprawa jest bardziej problematyczna.

– Masz na myśli Sonię? – zapytała Rachael.

– Nie sędzę, abym mógł jej wybaczyć kłamstwa, które ci powiedziała. Szczególnie to, że ją uwiodłem.

– Przypuszczam, że problem sam się rozwiąże, bo nim się obejrzymy, zapewne wyjedzie z kraju, aby podróżować po świecie w poszukiwaniu przyjemności.

– Świetnie!

– Nie przypuszczam, abyśmy ją zobaczyli nawet przy zawieraniu kontraktu.

– A więc, Rachael Munro, Miriwin odziedziczy jedno z naszych dzieci – powiedział Curt, całując ją w rękę. – Czy to ci odpowiada?

Rachael uśmiechnęła się, patrząc mu w oczy z miłością.

– Jak najbardziej, kochany – powiedziała radośnie. – Nie mogło być lepszego rozwiązania. – Pod wpływem emocji objęła głowę Curta i przyciągnęła go do siebie. – A teraz pocałuj mnie, jak należy.

– Jak należy! – Ramiona mężczyzny zacisnęły się wokół dziewczyny. – Nie zaczynaj czegoś, czego nie można skończyć – ostrzegł.

– Kocham cię – wyszeptała. – Jesteś moim bohaterem. Nie wiem, jak ci... dziękować. – Ze wzruszenia łzy napłynęły do jej oczu.

– Nie płacz, kochanie – powiedział łagodnie. – Będę cię trzymał w ramionach aż do końca życia.

Nad jeziorem szybował piękny ptak. Słońce błękitnym blaskiem odbijało się od jego skrzydeł, ale ani Curt, ani Rachael nie dostrzegli tego wspaniałego zjawiska.